

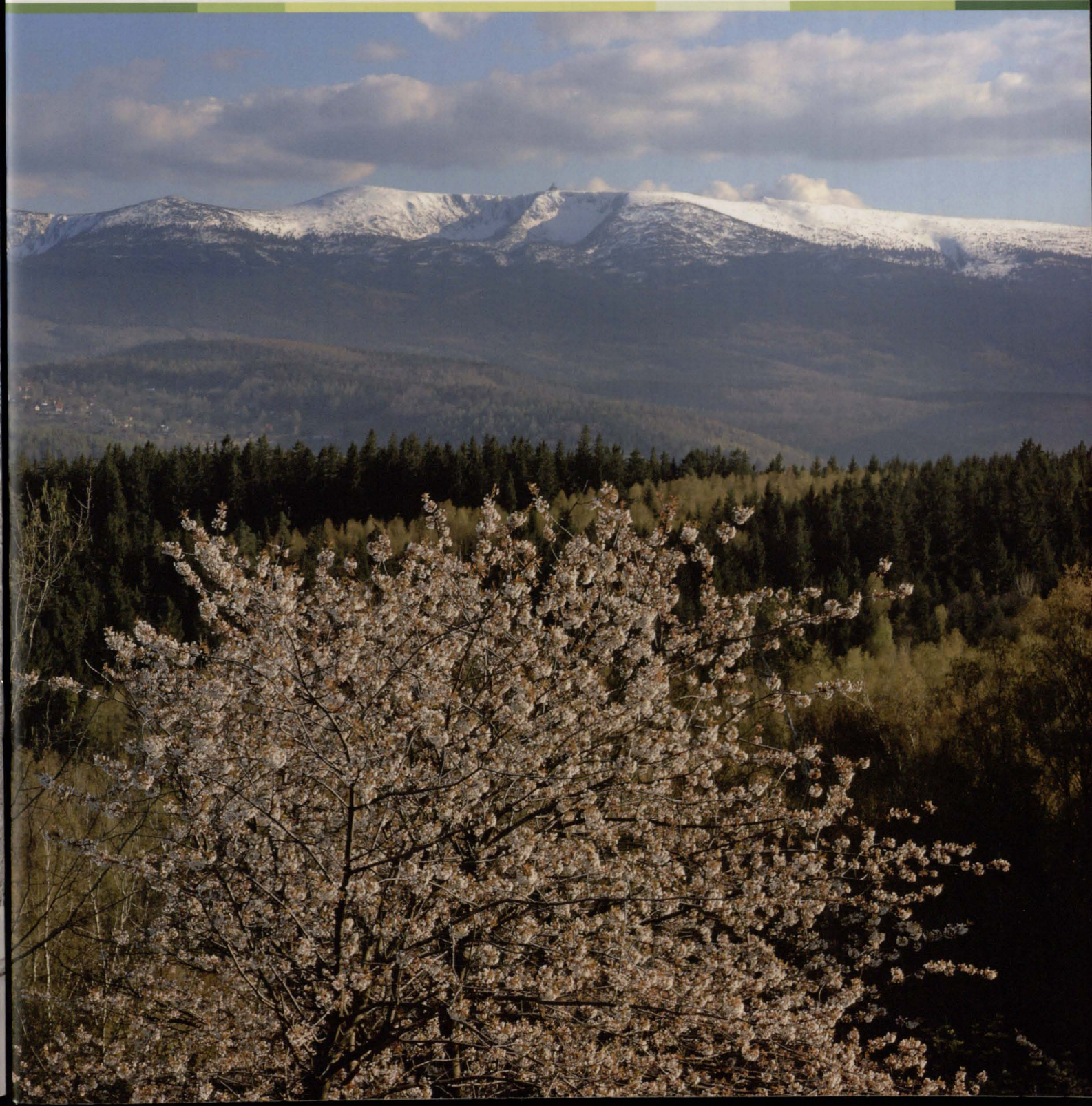
ISSN 1232-3535 cena 8 zł

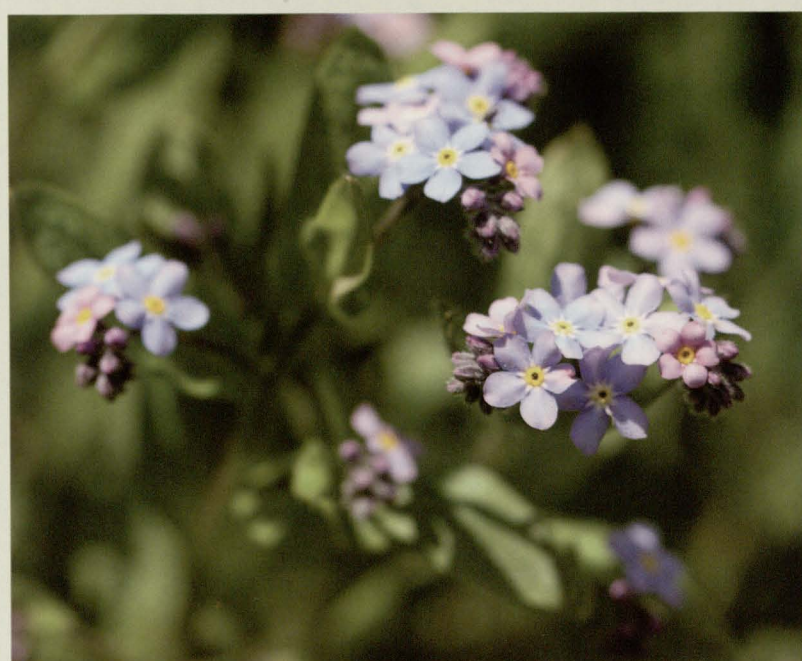
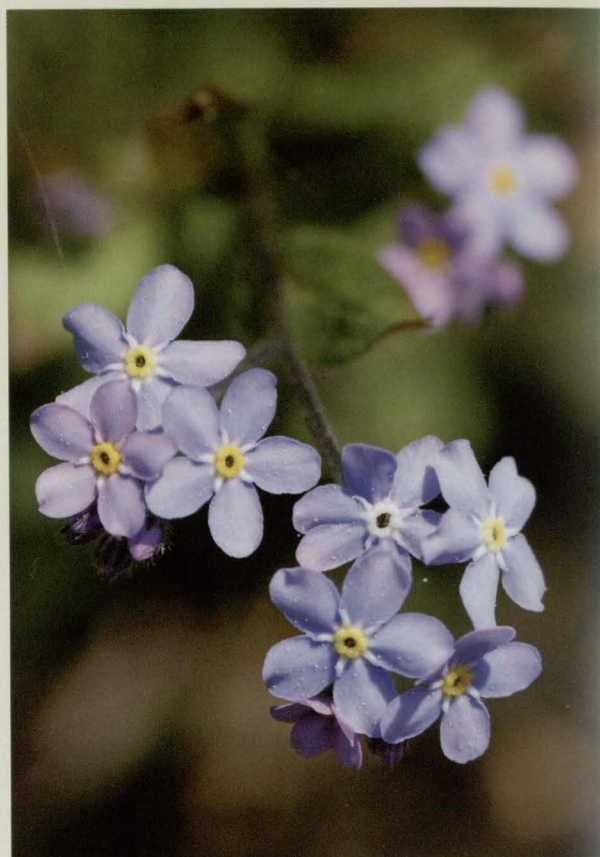
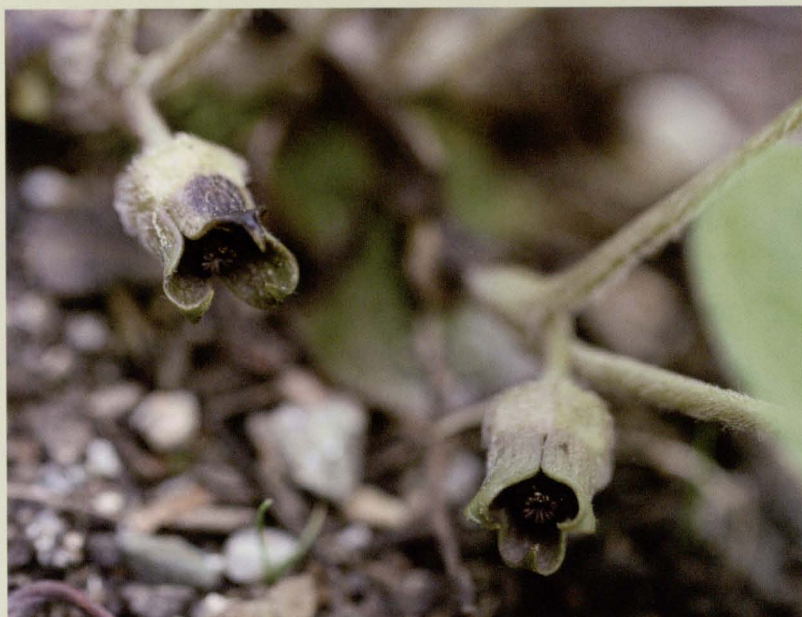
Czasopismo Sudetów Zachodnich



Karkonosze

2(288)/2017





PODPATRZONE WIOSNA

Marta KroczeK



OD WYDAWCY

Szanowni Państwo!

Wiosenny numer naszego czasopisma w znacznej mierze poświęcamy tematyce budowania tożsamości regionalnej naszego społeczeństwa oraz odwiedzających Karkonosze gości. W odróżnieniu od Tatr, Pienin, Beskidów Gorców czy Babiej Góry, Karkonosze przez stulecia zmieniały swoją przynależność państwową. Szczególna zmiana nastąpiła po zakończeniu II wojny światowej, kiedy to ludność niemiecka czy też bardziej poprawnie – śląska musiała opuścić te ziemie, a nowi mieszkańcy przybyli tutaj z różnych zakątków także przedwojennej Polski.

To zróżnicowanie społeczne z jednej strony należy traktować jako zjawisko pozytywne, gdyż stało się impulsem do zmian i nowych pomysłów rozwoju tych ziem. Jednak z drugiej strony wprowadziło wiele chaosu i trudności w wypracowaniu jednolitej, długofalowej strategii tego procesu. Zróżnicowanie pomysłów, wizji i oczekiwań, wynikające z różnorodności kulturowej i społecznej nowych mieszkańców, nie wpływało korzystnie na budowanie tożsamości regionalnej w Karkonoszach.

Wydawało się, że będzie to możliwe po transformacji politycznej Polski, która miała miejsce na przełomie lat 80. i 90. ub. wieku. Niestety, z przykrością obserwujemy, że rozwój urbanistyczny naszego regionu został mocno zagrożony poprzez niekontrolowaną zabudowę z wprowadzaniem wzorów obcych dla tutejszych tradycji, sprzedajemy produkty pochodzące z innych re-

gionów geograficznych i kulturowych (dopiero raczkuje promowanie własnych), rzadkie są próby reaktywowania utrwalonych przez stulecia imprez kulturowo-społecznych bądź też budowania nowych marek, mocno opartych na specyfice geograficznej i historycznej naszego regionu.

Jako przykłady dobrych praktyk w tym zakresie należy wymienić takie działania, jak chociażby zjazdy na saniach rogatych w Kowarach i Jagniątkowie, powitanie słońca w Budnikach, opartą na lokalnych ziołach produkcję likieru karkonoskiego, inicjatywy Bractwa Walońskiego w Szklarskiej Porębie, działania promocyjne Huty „Julia” w Piechowicach, festyny rodzinne w Łomnicy. Niemniej jednak dla lokalnych samorządów nie są to działania priorytetowe, które w sposób dominujący wpływają na kształtowanie tożsamości naszego regionu.

Sądzę, że największe zasługi w tym zakresie mają obecnie fotograficy, którzy świadomie wzięli sobie Karkonosze za przedmiot swojej artystycznej działalności, a także autorzy coraz liczniejszych publikacji, prezentujących specyfikę geograficzną i historyczną Regionu Karkonoskiego, które znacząco przyczyniają się do jego identyfikacji i wyróżniania na tle innych regionów górskich Środkowej Europy. Potrzeba nam jednak znacznie więcej takich impulsów, aby magia Karkonoszy dotarła do wszystkich grup społecznych naszego regionu, a szczególnie do tych, którzy podejmują istotne decyzje co do kierunków zagospodarowania tych ziem.



Andrzej Raj,
Dyrektor
Karkonoskiego
Parku Narodowego

OD REDAKTORA

Szanowni Państwo!

Dyrektor KPN w swoim wprowadzeniu do bieżącego numeru „Karkonoszy”, w dużej mierze poświęconego tożsamości naszego regionu, przypomina, jak przez wiele minionych lat trudno było, zresztą z wielu powodów, wypracować jednolitą, długofalową strategię jego rozwoju. Tak ujęta stanowi ona zadanie ciągle jeszcze niezrealizowane i wymaga szczególnej uwagi samorządów, miejscowych elit i wielu środowisk oraz wspólnej, partnerskiej pracy nad jej zrealizowaniem i uzyskaniem dlań zrozumienia i powszechnej akceptacji.

Podstawą dla wypracowania takiej strategii mogą być zarówno sporządzone – ale niestety bez jakże potrzebnej, wzajemnej korelacji – gminne strategie i opracowania urbanistyczne, jak i przypomniane w dużym skrócie na łamach ubiegłorocznych „Karkonoszy” – „Tezy Karkonoskie”. Ich opracowanie poprzedziło wykonanie analizy porównawczej obowiązujących dokumentów planowania strategicznego, lokalnych i ponadlokalnych oraz waloryzacji przyrodniczo-kulturowej Kotliny Jeleniogórskiej. Przedstawiono w nich szereg propozycji dla jej rozwoju przestrzennego i społeczno-gospodarczego, uwzględniając czynniki mające wpływ na możliwości jej wielofunkcyjnego rozwoju, przy wyeksponowaniu zasad

zrównoważonego rozwoju oraz ochrony przyrody, krajo-
brazu i dziedzictwa kulturowego.

Jednak, gdy czyta się te opracowania i gdy ma się w pamięci podnoszone w bieżącym numerze „Karkonoszy” różnorodne aspekty tożsamości naszego regionu, jakby o tym szczególnym wątku jego autorzy nie pamiętali i nie sądzili, że warto go mocno podkreślić. A tymczasem zawarta w „Tezach” wizja przyszłości Regionu Karkonoskiego ma na celu ochronę i zachowanie jego indywidualnych walorów, wyróżniających go w skali całego kraju, a w wielu przypadkach wręcz unikalnych, oraz ich wykorzystanie dla wszechstronnego rozwoju. Czemu innemu zatem, jak nie wzmacnianiu jego tożsamości, służy to opracowanie?

Z przypomnianych „Tez”, opracowanych w I redakcji jeszcze w 2007 r. pod egidą Związku Gmin Karkonoskich, wynika przygotowanie projektu planu ochrony Parku Kulturowego Kotliny Jeleniogórskiej, jaki przedstawiamy na naszych łamach. We wprowadzeniu do tego projektu pisze się wyraźnie, że celem utworzenia Parku, poza wypełnieniem ustawowych zadań, jest także *wzmocnienie skuteczności ochrony tożsamości kulturowej Kotliny Jeleniogórskiej w powiązaniu ze zintegrowaną ochroną obiektów i zespołów zabytkowych oraz ochroną przyrody*. Warto mieć to na uwadze przed lekturą tekstów publikowanych obecnie na naszych łamach.



Janusz Korzeń,
Redaktor naczelny
„Karkonoszy”

Od Wydawcy	1
Od Redaktora	1

TEMAT GŁÓWNY:

TOŻSAMOŚĆ KULTUROWA REGIONU KARKONOSKIEGO

Przedwojenna kultura ludowa w Karkonoszach / Ivo Łaborewicz.....	3
Krajobraz po wielkiej wędrówce / Henryk Dumin	6
Przy kawie o Holokauście / Antoni Gąssowski.....	10
Góry potrzebują tajemnic / Piotr Słowiński	13
Z tajemnicą w tle.....	15

DOBRO WSPÓLNE

– PRZYRODA, DZIEDZICTWO, ZABYTKI, HISTORIA

Plan Ochrony Parku Kulturowego Kotliny Jeleniogórskiej / Janusz Korzeń.....	16
Wdrażanie planu ochrony Rudawskiego Parku Krajobrazowego / Agnieszka Łętkowska	19
System punktów widokowych w Kotlinie Jeleniogórskiej / Jacek Potocki	20

KOLEKCJA KARKONOSKA – Andaluzyt / Roksana Knapik, ZIELNIK KARKONOSKI – Barwinek / Dorota Wojnarowicz, KARKONOSKI ZWIERZYNIKI – Kukułka / Antoni Gąssowski..... 23

Panorama Karkonoszy z Mysłakowic..... 24-25

POSTACIE – Hans Cloos / Roksana Knapik, ZDARZENIA NIEZWYKŁE – Wielkie Wędrowanie / Sandra Nejranowska, MIEJSCA NIEZWYKŁE – Witosza / Janusz Korzeń 26

DOBRO WSPÓLNE

– PRZYRODA, DZIEDZICTWO, ZABYTKI, HISTORIA

Śladami przedchrześcijańskich kultów – II O źródle Łaby i Duchu Gór / Sandra Nejranowska	27
Odkrywanie Sudetów przez Tadeusza Stecia / Krzysztof Tęcza	29
X Wędrówka po czeskich Karkonoszach – Kořenov i Štěpánka / Barbara Wieniawska-Raj.....	31

FORUM

Góry bez górali / Przemysław Wiater.....	33
Karkonosze, czyli półperyferie? / Wojciech Wojciechowski	35

HISTORIA

Schaffgotschowie – II, Gotsche II Schoff, Pan na Chojniku i w Cieplicach / Stanisław Firszt	37
---	----

W INNYCH PARKACH

Park Narodowy Tongariro – oddech Ziemi na Antypodach / Marian Kachniarz.....	40
--	----

ARCHITEKTURA

Obok architektury – VIII / Kicz, ZUS i pomarańczowa drabina / Paweł Bień.....	42
---	----

INFORMACJE KARKONOSKIE

Informacje KPN, KRNP, DZPK, ZGK, Jeleniej Góry i gmin karkonoskich.....	44
Nowe wydawnictwa.....	46
Kolarstwo górskie – jak bezpiecznie je uprawiać / Piotr Zamorski ...	47

FELIETON

My, tak bardzo nowocześni / Wojciech Wojciechowski	48
--	----

Dziedzictwo kulinarne w Karkonoszach / Anna Rumińska III str. okładki

Autorzy zdjęć na okładkach: I str. / Panorama Karkonoszy z Bobrowych Skał / Marek Dobrowolski, II str. / Kopytnik pospolity, niezapominajka górską, ziarnopłon wiosenny, stokrotka pospolita / Marta Kroczeł, III str. / Podagrycznik, Ser dojrzewający / Anna Rumińska, IV str. / Pełniki / Barbara Wieniawska-Raj

Autorzy zdjęć w numerze: Henryk Dumin (str. 6, 7, 8), Marian Kachniarz (41), Roksana Knapik (23 – lewe), Janusz Korzeń (16, 26 – prawe), Agnieszka Łętkowska (45 – lewe dolne), Marcin Papaj (28), Piotr Słowiński (13, 44 – prawe górne), Barbara Wieniawska-Raj (12, 31, 32, 33, 34, 42, 43), Dorota Wojnarowicz (23 – środkowe), Grzegorz Truchanowicz (20, 24-25), Piotr Zamorski (47), archiwa BIA BIRDIMAGENCY (23 – prawe), Dolnośląskiego Centrum Sportu (46 – środkowe), Gildii Przewodników Sudeckich (26 – środkowe), KPN (44 – lewe, 44 – środkowe górne), KRNP (4, 44 – środkowe dolne, 44 – prawe dolne, 45 – lewe górne, 45 – środkowe), PTTK Oddziału „Sudety Zachodnie” (46 – lewe dolne) i Tadeusza Stecia (29, 30), ze zbiorów Archiwum Państwowego Oddział w Jeleniej Górze (3, 5), Jerzego Ratajskiego (10, 11), strona internetowa: www.tongarirocrossing.org.nz (40)

Rysunki: Stanisław Firszt (str. 37, 38, 39), Jacek Wilk (str. 9, 14, 48)

Ryciny: Jacek Waliszewski (str. 2, 17, 18, 21), Barbara Wieniawska-Raj (46 – lewa górna)



Wydawca:
KARKONOSKI
PARK
NARODOWY

Współwydawca:
ZWIĄZEK
GMIN
KARKONOSKICH



KARKONOSZE NR 2/2017 • Czasopismo Sudetów Zachodnich

ISSN 1232-3535

Adres Wydawcy i Redakcji: ul. Chatubińskiego 23, 58-570 Jelenia Góra, sekretariat@kpnmb.pl, www.kpnmb.pl

Rada Redakcyjna: Andrzej Raj – Przewodniczący, członkowie: Jiří Bašta, Wiesław Fałtynowicz, Antoni Gąssowski, Jacek Godlewski, Ivo Łaborewicz, Wojciech Kapalczyński, Arkadiusz Lipin, Piotr Migoń i Andrzej Ploch

Zespół Redakcyjny: Janusz Korzeń – Redaktor Naczelny, Witold Szczudłowski – Z-ca Redaktora Naczelnego, Barbara Wieniawska-Raj – Sekretarz Redakcji oraz redaktorzy: Marek Dobrowolski, Roksana Knapik, Michał Makowski, Sandra Nejranowska, Jacek Potocki, Piotr Słowiński i Krzysztof Tęcza

Opracowanie graficzne i edytorskie: Ewa Ogórek, AD REM Jelenia Góra
Opracowanie stylistyczne i korekty: Sandra Nejranowska, AD REM Jelenia Góra

Druk: KOLUMB Krzysztof Jański, ul. Budowlana 15, 41-100 SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE
Numer zamknięto 22 maja 2017 r. i wydrukowano w nakładzie 1500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redakcyjnego opracowania materiałów przyjętych do druku. Wszystkie opublikowane materiały są chronione Ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Za treść materiałów sponsorowanych i reklam Redakcja nie odpowiada.

Szczegółowe warunki zamawiania czasopisma i wzory zamówień na stronie www.kpnmb.pl

Cena 1 egz. 8 zł w tym VAT 5%



PRZEDWOJENNA KULTURA LUDOWA W KARKONOSZACH

IVO ŁABOREWICZ

OD REDAKCJI: W bieżącym numerze „Karkonoszy” chcemy powrócić do rozważań nt. tożsamości naszego regionu i przypomnieć tradycje jego dawnych mieszkańców, a także okoliczności budowania nowego życia oraz nowej obyczajowości po wojnie. Na tę tożsamość składa się również towarzysząca od wieków naszym górcom aura tajemniczości i by ten wątek rozwinąć – przypominamy też jedną z licznych, niezwykłych historii z czasów II wojny światowej i poruszamy ten temat w redakcyjnej rozmowie.

Naturalna tendencja we współczesnym świecie do zanikania tradycyjnych zachowań, zwłaszcza ludowych, wiejskich, po II wojnie światowej na ziemiach śląskich przybrała szczególne rozmiary. Praktycznie całkowita wymiana ludności, jaka nastąpiła tu w latach 1945-1948 doprowadziła, jak się wydaje, do zupełnego zaniku starych obrzędów i tradycji. Ale czy na pewno?

Na całym świecie tradycje i zwyczaje ludowe związane są z życiem codziennym mieszkańców, uwarunkowanym środowiskiem naturalnym, dziejami, narodowością i pochodzeniem etnicznym, pozycją społeczną i ekonomiczną, które przenikając się wzajemnie, tworzyły na danym terenie specyficzne zachowania, zwyczaje i tradycje, przekazywane przez pokolenia, choć stopniowo ewoluujące. Zwyczaje te miały odniesienie do pór roku, czynności gospodarczych i prac polowych oraz oczywiście poszczególnych świąt.

Ludowa sztuka i rzemiosło

Naturalne środowisko Karkonoszy nie należy przy tym do sprzyjających łatwemu życiu. Stwarza wiele problemów, a nawet niebezpieczeństw, kształtując mieszkańców zarówno fizycznie, jak i mentalnie. Fakt historycznego i geograficznego odosobnienia pozwolił tu na praktykowanie wielu tradycyjnych zachowań i zwyczajów, zapomnianych często w częściach nizinnych, czasem aż po połowę XIX w. Niemniej była to swego rodzaju data graniczna, a industrializacja i zmiany społeczne doprowadziły tu już wówczas do zaniku starych zwyczajów. Były zaś one nieco inne po śląskiej stronie gór, zamieszkiwanej niemal w 100% (przynajmniej od

XV w.) przez ludność niemiecką, a inne po południowej stronie, gdzie przenikały się kultury czeska i niemiecka.

Folklor ludowy Karkonoszy przejawiał się na co dzień w sztuce i rzemiośle, mniej w stroju (dziś znane są głównie damskie czepce) i budownictwie (drewniane domy o konstrukcji zrębowej, z jedną izbą mieszkalną i częścią gospodarczą, przedzielone obszerną sienią). Ludność zajmowała się głównie uprawą lnu, hodowlą bydła oraz tkactwem. W wymiarze artystycznym rozwinęło się malarstwo na szkle (przeważnie obrazów ukazujących świętych) oraz drewniana rzeźba, wykorzystywana w XIX w. komercyjnie, do produkcji pamiątek dla turystów: specjalnie zdobionych lasek, rzeźb Ducha Gór oraz dioram z lokalnymi widokami. Wzdłuż rzeki Kamiennej kwitło zaś hutnictwo szkła i zdobienie gotowych wyrobów w postaci szlifów i malunków.

Przywitanie Nowego Roku

Większość zwyczajów i tradycji ludowych wiąże się jednak z kalendarzem rolnym i kościelnym, według których ludzie żyli i według których najłatwiej można zaprezentować dawne obyczaje. Znamienne jest to, że jednolite dla całej Europy chrześcijaństwo sprawiło, iż wiele zwyczajów, zwłaszcza



Ivo Łaborewicz,
historyk-archiwista,
kierownik Archiwum
Państwowego
we Wrocławiu –
Oddział w Jeleniej
Górze, Prezes Towarzystwa Przyjaciół
Jeleniej Góry

Izerski stolarz,
ok. 1930 r.



cza związanych z rokiem liturgicznym, choć nieco w zmienionej formie, trwa nieprzerwanie do dziś, pomimo wymiany mieszkańców.

Z Nowym Rokiem związane były liczne przesady: spotkanie jako pierwszej osoby staruszki oznaczało nieszczęście, zaś młodej dziewczyny powodzenie przez resztę roku. Rojenie się pszczoł zwiastowało pożar, a zorze wieczorne wieszczły wojnę. Dnia 6 stycznia – w święto Trzech Króli, zwłaszcza po południowej stronie gór, uroczyste obchodzono wsie, skrapiając święconą wodą zabudowania, a kredą kreśląc na drzwiach litery K+M+B, zaś w niemieckich domach C+M+B.

Rozpoczynający się zaraz potem okres karnawału wszędzie był czasem radości, zabaw, bali, ale i obżarstwa. W domach oraz w karczmach urządzano publiczne świniobicia, obowiązkowo zakrapiane dużymi ilościami piwa, wódki, czasem wina. Szczyt zabaw karnawałowych przypadał na niedzielę po tłustym czwartku. Serwowano wówczas bardzo syte i tłuste potrawy, dlatego też dzień ten nazywano „tłustą niedzielą”. We wtorek urządzano pochody przebierańców, którzy odwiedzali domy i poszczególne gospodarstwa. Mieszkańcy wykupywali się pieniędzmi, gorzałką i smakołykami. Na koniec cały korowód udawał się do karczmy.

Ciekawym zwyczajem był tzw. „bieg błazna” (*Narrenlauf*), podczas którego sześciu młodzieńców z muzykantem (skrzypkiem lub akordeonistą), przebranych w pstrokate stroje wędrowało od domu do domu, a nawet od wsi do wsi. Rozśmieszali oni ludzi, odwiedzali różne miejsca, także za pomocą niesionej przez siebie drabiny, poszukując jadła i napitku. Dwaj z nich przebrani za niedźwiedzie odgrywali na progu domostw „niedźwiedzi taniec”, a potem następowały inne tańce z gospodynią, a zwłaszcza z dziewczętami. Gospodarze wykupywali się od tych „mięso pustnych błaznów” drobnymi monetami i plackami.

Sianokosy
w Karkonoszach,
ok. 1920 r.



Święta Wielkiej Nocy

Szczególnie wiele obrzędów i przesądów związanych było ze świętami Wielkanocnymi, a zwłaszcza z Wielkim Piątkiem. Według J. Demutha: *Obchodząc dom i uderzając w ziemię pałką lub cepem wypędzano krety. Biegając przed świtem boso po domu i gwizdząc na pischalce ze szczurzej kości, pozbywano się szczurów. Kto przed świtem wywiesił na zewnętrznej pierzynie, ochronił się przed owadami, a kto w tym czasie umył się w potoku, miał uniknąć parchołów. Za to gdy ktoś w ten dzień piekł, zwiastowało to we wsi pożar. W sobotę przed kościołem zapalano „nowy” – oczyszczający i zapewniający ochronę – ogień. Podczas pierwszego bicia w dzwony potrząsano drzewami owocowymi dla zapewnienia urodzaju. Z drewna spalonego w ogniu wielkanocnym formowano krzyże, które wbijano w pola, co miało chronić je przed gradem.*

Niedzielę Zmartwychwstania witano „wielkanocnym strzelaniem”. Wierzono, że w tym czasie otwierają się wejścia do wszystkich skarbów, jednak przejść przez nie mieli tylko ludzie znający hasło. W poniedziałek wielkanocny chłostano się różgami ze świeżych witek, dzięki czemu w ludzi miała wstąpić siła odrodzonej przyrody. We wsiach i górskich szataśach dzieci odwiedzały z różgami kolejne domy i dostawały za to pieniądze lub inne prezenty. Dotknięcie bydła wcześniej przyniesioną do domu różgą chroniło je przed nieszczęściem.

Noc Walpurgi przypadająca 30 kwietnia, była poświęcona walce z czarami. Podobno ten, kto ubrał jedną część swojej garderoby na lewą stronę i po godz. 23.00 wyszedł na rozstaje, mógł rozpoznać każdą czarownicę. Przed czarami miały ustrzec wbijane wokół domu gałązki, gdyż żadna wiedźma nie mogła przekroczyć tego kręgu, zanim nie policzyła, listków na każdej gałązce.

Noc świętojańska

Najkrótsza noc w roku, czyli noc świętojańska (24 czerwca), związana była od czasów przedchrześcijańskich z wiarą w nadzwyczajną moc ziół, połączoną z praktykami magicznymi, związanymi z miłością. Dziewczęta zbierały dziewięć ziół, z dziewięciu miedzy, plotły z nich wianki, które zakładały na noc, aby przysnił im się ten, który zostanie ich mężem. Powieszone na krokwiach, suszone zioła chroniły przed pożarem.

Oczywiście palono też ognie świętojańskie, symbolicznie unicestwiając w nich wszelkie zło. Wokół ognisk tańczyły dziewczęta i chłopcy, przeskakując przez płomienie symbolizujące słońce, szczęście

i zdrowie. Węgielki z wypalonych ognisk miały zapewniać zdrowie bydłu, rozrzucono je też w wysianym lnie, co chroniło przed szkodnikami. Ze stoków spuszczano ogniste kręgi (tzw. *Hexenräder* – koła czarownic), czyli owinięte słomą koła od wozu, symbolizujące słońce, co miało chronić przed kataklizmami.

Dożynki

Ważnym świętem, jak w każdej kulturze rolniczej, były dożynki organizowane oczywiście po żniwach, czyli na przełomie sierpnia i września. Rozpoczyły one okres sytości, co wiązało się oczywiście z zabawą i ucztami. Najważniejszym jednak wydarzeniem był korowód wozów dożynkowych, który przejeżdżał daną miejscowość.

Z czasem korowody takie organizowano jedynie w większych miejscowościach, dokąd ściągali barwne udekorowane wozy z całej okolicy, często jako reprezentacje poszczególnych gmin. Wozy przystrajano gałązkami, a przede wszystkim zebranymi płonami w postaci wielkich wieńców splecionych z kłosów wszystkich zbóż, dodatkowo ozdabianych owocami, wstęgami, a nawet kruchymi ciastkami. Siedzący na wozie rolnicy, ubrani odświętnie, trzymali w rękach udekorowane kłosami i wstążkami narzędzia: kosy, sierpy, grabie itd. Pomiędzy „załogami” takich wozów toczyła się rywalizacja o najładniejszy wystrój, która w latach 30. XX w. przybrała oficjalne formy, a zwycięska „drużyna” otrzymywała dyplomy i listy gratulacyjne od władz danej miejscowości (powiatu) organizujących dożynki.

Adwent i Boże Narodzenie

Cykl rocznych świąt i obchodów zamykały Boże Narodzenie i Nowy Rok, poprzedzone adwentem, czyli czasem oczekiwania na narodziny Chrystusa. Był on wypełniony m.in. jarmarkami, które rozpoczynały się z reguły na św. Barbarę (4 grudnia). W tym dniu często ścinano gałązki czereśni, które chowano w piwnicy, umieszczając w naczyniu z wodą lub ziemią. Panował przesąd, że gdy rozkwitną one przed Bożym Narodzeniem, spełnią się marzenia, a w wigilijną noc będzie można dostrzec przy nich twarz Chrystusa. Adwentowymi wieczorami kobiety zbierały się na „prządki”. Przy wspólnej pracy czytały na głos książki, częściej opowiadały najróżniejsze historie, zwykle zmyślane, fantastyczne; śpiewały ludowe i kościelne pieśni.

Noc poprzedzająca Wigilię poświęcona była sprzątaniu domów oraz ubieraniu choinek, pieczeniu ciast i ustawianiu szopek, które znajdowały się

niemal w każdym domu. Artyści ludowi oddawali w figurach i umieszczanych tam budowlach lokalny koloryt krajobrazu, strojów oraz zajęć ludności. Z reguły były to szopki skrzynkowe, bez przedniej ściany, którą w bogatszych domach zastępowała szyba.

Kolację wigilijną przygotowywano zawsze na bogato i syto. Składała się ona z dziewięciu, czasem siedmiu potraw, których składnikami były produkty mające posiadać ochronne i magiczne moce. Gotowano kaszę jaglaną (gwarantującą dostatek pieniędzy), jagły z grzybami (zapewniające szczęście), bułki z mlekiem, słodką owsiankę (gwarancja dużej ilości dzieci), groch i soczewicę (chroniły dzieci przed wysypką), kapustę i buraki (przeciw parchom), kluski z kapustą lub grzybami, suszone owoce (gwarantujące wigor), zupę grzybową lub grochówkę. Na stole nie mogło zabraknąć orzechów i jabłek dzielonych na cztery części, z których każda przepowiadała zdrowie w kolejnym kwartale nadchodzącego roku. Np. jeśli orzechy miały ciemne jądra, oznaczało to bliską śmierć. Ponadto, pod jedno z naczyń na stole wkładano srebrną monetę, aby nie zabrakło pieniędzy.

Do uroczystej kolacji zasiadała cała rodzina wraz z pozostałymi domownikami. Pod przystrojoną i oświetloną świeczkami choinką układano prezenty dla dzieci, które, według wierzeń, przynosiło im Dzieciątko Jezus (*Christkind*). Po kolacji śpiewano kolędy oraz oglądano przedstawienia w szopce (często przygotowane przez dzieci). Obdarowywano też bydło: krowom dawano snop słomy owsianej z ziarnem, kurom proso, kto zaś chciał mieć żółte mleko, dawał krowom jądro orzecha. O północy w kościołach odprawiano uroczyste pasterki. Wierzono, że wówczas trzoda zaczyna mówić ludzkim głosem, a w studniach i potokach – podczas Przemienienia Pańskiego – płynie wino zamiast wody. W samej Jeleniej Górze żywa była legenda o tym, iż pod obecnym Wzgórzem Krzywoustego na czas pasterki otwierają się drzwi do podziemi pełnych skarbów.

Czas do Nowego Roku wypełniały zabawy na śniegu. W Karkonoszach popularne były zjazdy na rogatych saniach, zaś w miastach i uzdrowiskach koncerty orkiestr w kościołach, karczmach i na ulicach. Po 1 stycznia cykl obrzędów rozpoczynał się od początku. ■



Karkonoski tkacz,
ok. 1930 r.

KRAJOBRAZ PO WIELKIEJ WĘDRÓWCE

HENRYK DUMIN



Henryk Dumin,
antropolog kultury,
badacz zjawisk
kulturowych,
pracownik Muzeum
Karkonoskiego
w Jeleniej Górze

W 1945 r. śląskie miasta „wracały do ojczyzny” w większości zrujnowane i wypalone, chociaż zdarzały się takie enklawy jak Jelenia Góra, gdzie działań wojennych nie prowadzono (spadła tu podczas wojny tylko jedna bomba, ale niczego nie zniszczyła). Mimo tego, wrażenie tymczasowości i zawieszenia w czasie było powszechne.

Czas wysiedleń

Przez dwa powojenne lata Niemcy mieszkali tu wspólnie z Polakami. Z upływem miesięcy liczba jednych malała na korzyść drugich, przybywających coraz liczniej w ramach akcji osiedleńczych, koordynowanych przez Państwowy Urząd Repatriacyjny. Zgodnie z planami, deportacje ludności niemieckiej zakończone zostały do końca 1947 r.

Zainicjowana na mocy układów poczdamskich „wielka wędrówka” ludności spowodowała nieznaną dotąd na tak szeroką skalę ruchy ludności. Stosunkowo niewielka część migrujących czyniła to

dobrowolnie. Większość podlegała przymusowym wysiedleniom, a okoliczności pozostawiania za sobą dorobku pokoleń były częstokroć naznaczone dramatem i cierpieniem. Zachwianiu uległ ówczesny porządek centralnej części kontynentu, w efekcie czego powstały nowe przestrzenie kulturowe, całkowicie odmienne od wcześniejszej rzeczywistości.

Wysiedlani Niemcy, aktywne bandy Werwolfu, szabrownicy walczący o pozostawiane mienie i niepewni jutra przybysze z niemal wszystkich ziem przedwojennej Polski, złożyły się na obraz kolonizacji obszarów zwanych wtedy potocznie i nie bez przyczyny „dzikim zachodem”. W powojennym czasie grozy sytuacji dopełniały watahy bezkarnego sowieckiego żołędzia pozwalające sobie na rozboje i grabieże bez względu na narodowość napotkanych ofiar.

Ludność niemiecka opuszczała przestrzeń zdomowioną i dostatnią. Reżyser teatralny Adam Hanuszkiewicz przybyły wówczas do Jeleniej Góry tak wspominał ten czas: *Wchodziło się do tych mieszkań,*

*Pozostałości
dobytku polskich
ekspatriantów
z Kresów – część
ekspozycji
„Tradycja
w przestrzeni
czasu. 70-lecie
Wielkiej Wędrówki”
w Muzeum
Karkonoskim
w Jeleniej Górze
w 2015 r.*





Na Dolny Śląsk od 1945 r. przybywali Polacy wyzuci ze swych ojczyzn. Fotografia weselna z lat 30. XX w. z okolic Lwowa

jak w cudzą bieliznę (...). Nic nie pomogła świadomość, że przecież nas tak samo wywalono z naszych mieszkań we Lwowie i że to zrobili (...) rodacy tych-że wyrzuconych z Hirschberga Niemców (...). Żeby sprawiedliwości stało się zadość – przesiedlano nas na te ziemie piastowskie, które tak były nasze, jak Lwów ukraiński.

Oswajanie nowych miejsc

Przybysze nowe otoczenie traktowali z rezerwą. Pozbawieni dotychczasowych warunków życia, niepewni jutra, przekonani byli o tymczasowości swego położenia, a zrezygnowani Niemcy z pokorą przyjmowali pod swój dach nowych gospodarzy.

W lutym 1947 r. wydawany na Dolnym Śląsku periodyk „Osadnik” ogłosił: *Ziemie Odzyskane są polskie*. Dla opinii publicznej długo nie był to fakt oczywisty i wrażenie prowizorycznego bytowania towarzyszyło pokoleniu osiedleńców często do końca życia. Według opinii wygłoszonej w 2000 r. przez jedną ze starszych mieszkanek wioski Chmielów w gminie Gryfów Śląski powrót Niemców w te strony pozostaje tylko kwestią czasu. Z tego powodu w obejmowanych w posiadanie gospodarstwach długo nie prowadzono modernizacji, przez co stopniowo popadały w coraz większe zaniedbanie. Obawy te były długo uzasadnione, wszak do ostatecznego uregulowania kwestii granic pomiędzy obu państwami doszło dopiero w 1990 r. Tymczasem Dolny Śląsk stał się nowym domem dla prawie pół-

toramilionowej rzeszy osiedleńców, których przyjazdy trwały jeszcze do końca lat 50. XX w.

Przeszłość historyczna objętej w posiadanie ziemi praktycznie nie istniała. Nie było jej w oficjalnym obiegu. Usuwano ponemieckie napisy wyzierające przez lata spod tynków i warstw łuszczącej się farby na budynkach. Długo utrzymywało się wspomnienie wojennych okrucieństw doznanych ze strony Niemców. Powoli jednak zaczęto znajdować jakiś sens trwania w nowych miejscach, chociaż adaptacja trwała latami. Z dużym trudem przebiegało osvajanie nowej przestrzeni, często znacząco odmiennej od dotychczasowej. Pochodząca spod Krasnegostawu mieszkanka Szklarskiej Poręby po upływie czterech dekad od osiedlenia, zapytana o stosunek do nowego miejsca stwierdziła z dezaprobatą: *U nas w Lubelskiem jest piękniej i zupełnie inaczej, a tutaj nawet robaki kocą się inne...*

Przybysze z wielu stron

Wśród przybywającej ludności dominującą grupę stanowili ekspatrianci z Kresów Wschodnich. Podczas akcji osiedleńczych starano się, by nie zasiedlali nowych ziem w zwartych skupiskach. Miało to zapobiec zachowywaniu wcześniejszych struktur społecznych i utrwalaniu sentymentów za utraconą ziemią. Postawy takie uważano za niepożądane dla wizerunku nowego państwa wobec radzieckiego hegemonu. W oficjalnie stosowanej terminologii określano ich mianem „repatriantów”, czyli tych, którzy jakoby wracają do swojej ojczyzny. Terminu



Tradycje dorocznego świętowania integrowały powojenną społeczność na Dolnym Śląsku. Wigilny stół z ekspozycji w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze w 2015 r.

„ekspatriacja”, czyli wygnania nie wolno było używać. Dla polskiej ludności wyjazd z kresowych ziem był wówczas ratunkiem przed bezpośrednim zagrożeniem ze strony sowieckiej władzy jednoznacznie wrogiej Polakom oraz ze strony ukraińskich nacjonalistów. Wielesetletnia inwestycja polskiego narodu w zagospodarowanie wschodnich obszarów Rzeczypospolitej ograniczona została w efekcie do skromnego dobytku, który poszczególne rodziny unosiły z wywłaszczonych ojcowizn udając się na nieznane im wcześniej obszary.

Południowo-zachodnia część Dolnego Śląska została zasiedlona również przez grupy polskich reemigrantów z Bukowiny i Bośni. Ich przodkowie pod koniec XIX stulecia emigrowali z ówczesnej Galicji w granicach austro-węgierskiego państwa w poszukiwaniu lepszego bytu. Mimo ponad półwiekowego zasiedlenia i braku przymusu, po przeprowadzonym rekonesansie podjęto decyzję o następnym wyjeździe, tym razem do „nowej” Polski. W 1946 r. zasiedlili zwartymi grupami obszar w okolicach Bolesławca i Lwówka Śląskiego. Ludność ta, doświadczona w warunkach emigracyjnych sąsiedztwem innych nacji, dość szybko zbudowała zintegrowane wspólnoty, bazując na utrzymaniu wcześniejszych związków rodzinnych i sąsiedzkich. Niebagatelną rolę odegrało tu głębokie przywiązanie do tradycji świadomie pielęgnowanych jako znak tożsamości kulturowej, wzmacniający wewnętrzgrupowe relacje.

Trzecią grupę Polaków przybywających na Ziemię Zachodnie stanowili przesiedleńcy – najczęściej młodzi ludzie pochodzący z przeludnionych lub zniszczonych działaniami wojennymi terenów znajdujących się w obecnych granicach Polski. Była to w większości migracja dobrowolna, poparta intensywną akcją propagandową. W ramach przesiedleń,

na teren przedgórze Sudetów przeniosła się m.in. grupa ludności z Podtatrza, znajdująca tu zbliżone do poprzednich, naturalne warunki gospodarowania. W większości jednak ludzie młodzi i niezależni chętniej wybierali do zamieszkania miasta i miasteczka, gdzie łatwiej było o pracę i znalezienie doraźnej stabilizacji.

Początki integracji

Konglomerat zróżnicowanej regionalnie ludności stosunkowo szybko przeradzał się we w miarę zintegrowane wspólnoty w środowiskach miejskich. Trudniej i dłużej proces ten układał się na terenach wiejskich, gdzie powszechność syndromu pogranicza kulturowego pogłębiały odmienne gwary, sposoby ubierania się i świętowania. Ilustracją tego stanu jest znany film Sylwestra Chęcińskiego „Sami swoi”.

Z czasem jednak pierwotny dystans zaczął ustępować względnemu poczuciu jedności, wynikającemu ze świadomości znalezienia się w podobnie trudnej sytuacji. Wymagała ona od wszystkich akceptacji różnic. Oczywiście dokonano przy tym wielu korekt. Dość szybko zrezygnowano z noszenia regionalnych, odświętnych strojów, które stanowiły zbyt wyraźny komunikat sygnalizujący odmiennność kulturową. Dotyczyło to również gwar. W dolnośląskich wioskach zaczęto operować literacką polszczyzną. Kolejne, urodzone już na Dolnym Śląsku pokolenia z tradycją gwarowej mowy niemal całkowicie zerwały, w czym duży udział miał powszechny obowiązek szkolny i polityka państwa zmierzająca do unifikacji nowej społeczności.

W ramach nie do końca przemysłanych działań kulturalnych proponowano nowej dolnośląskiej społeczności odwołanie do wzoru ludowych strojów niemieckich, jako znaku przynależności regionalnej. Ubiór ten, będący jeszcze przed wojną w fazie zanikowej, proponowano niedawnym mieszkańcom Kresów jako własny, co zaowocowało jego upowszechnieniem w formie żalosego „munduru” scenicznego dla potrzeb folklorystycznej estrady. Całkiem współcześnie zjawisko to można zaobserwować podczas lokalnych festynów lub pokazów „zespołów pieśni i tańca”. Jako przynależny innej nacji i kręgowi kulturowemu może być traktowany obecnie raczej jako efekt braku wiedzy i refleksji jego fundatorów i nosicieli.

Z biegiem lat odreagowano wojenne traumy. W zasiedlonych domostwach zaczęło toczyć się już

nowe życie, chociaż poczucie identyfikacji z nową przestrzenią nadal było połowiczne. Dopiero trzecie i późniejsze pokolenia urodzone na nowej ziemi uznawały ją za bezdyskusyjnie własną. Relacje dziadków i pradziadków o niegdyś utraconych ojczyznach zaczęły funkcjonować w paśmie kojarzonym ze sferą mitycznego czasu, a nawet przazasu.

Nowe-stare inspiracje

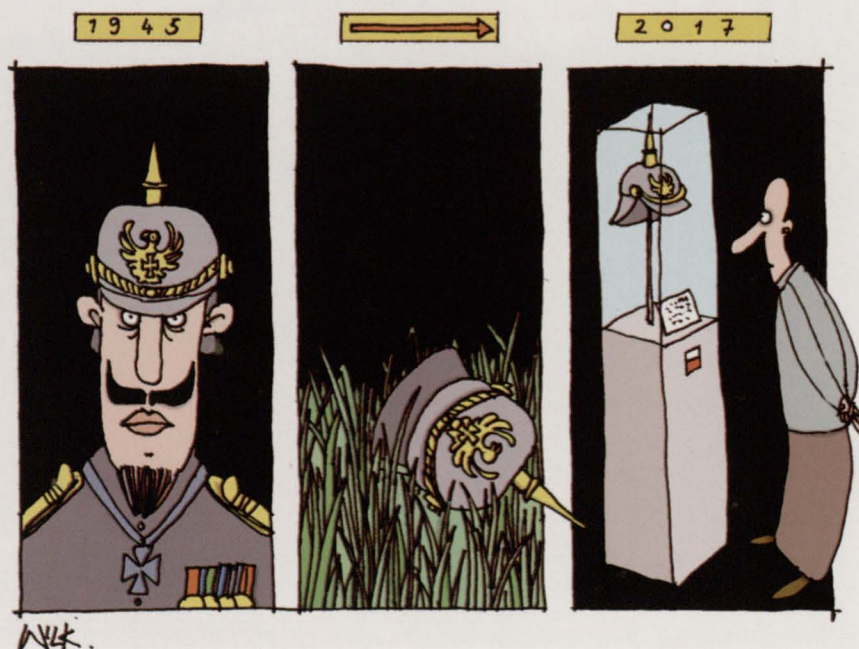
Poczucie tęsknoty zniknęło zupełnie, a w jej miejsce pojawiła się dążność do poznawania dotychczas ukrytych historii, związanych z aktualnym miejscem zamieszkania. Bez uprzedzeń, z zachowaniem neutralnego dystansu treści te odkrywane są na nowo i przyjmowane jako znaki szczególne, wyróżniające zamieszkiwaną przestrzeń spośród wszystkich innych. Dowodem tego są m.in. szeroko popularyzowane akcje kulturalne związane z postacią księżniczki Marianny Orańskiej (Kamieniec Ząbkowicki), księżnej Daisy von Pless (Książ) emigrantami tyrolskimi z XIX w. (Mysłakowice) czy pruskiemi rodzinami arystokratycznymi (Dolina Pałaców i Ogrodów). Zagłębianie się w te tematy powoduje wynajdywanie coraz to bardziej fascynujących inspiracji z przeszłości Dolnego Śląska, gdzie wiele wątków czeka jeszcze na swoje przypomnienie (np. postać Henrietty Sontag).

Obszar nabiera w ten sposób cech charakterystycznych, które ułatwiają identyfikację i budowanie nowego poczucia tożsamości kulturowej. Współczesny Dolnoślązak jest depozytariuszem nie tylko kultury niematerialnej, przeniesionej w tradycji członków powojennych grup osiedleńczych, ale także dziedzictwa materialnej kultury regionu. Stać się to nie lada wyzwaniem wobec 25% krajowego zasobu zabytków znajdujących się tylko na Dolnym Śląsku i potrzeby otoczenia tego dziedzictwa należyłą opieką. Znalezienie się Polski wśród grona państw Wspólnoty Europejskiej otworzyło nowe perspektywy i możliwości wykorzystania z tych zasobów jako inspiracji do rozwoju gospodarczego i kulturowego tutejszej społeczności. Kluczowe znaczenie posiada tutaj prowadzona w ostatnich latach szeroka edukacja społeczna dotycząca upowszechniania wiedzy związanej z przeszłością regionu przed 1945 r.

W procesie budowania tożsamości regionalnej znaczącą rolę odgrywa ochrona niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Tradycja zawsze przyczyniała się do inte-

gracji społecznej, w tym szczególnie – międzypokoleniowej. Jej znaczenie dotyczy także ważnej funkcji utrwalania porządku społecznego. Realizowany od 1983 r. w południowo-zachodniej części regionu *Program Ochrony Tradycji Kultury Wsi* umożliwił ocalenie unikalnych wartości folkloru przeniesionego tutaj po 1945 r. i spopularyzowanie ich w kręgach lokalnych. Biorą w nim udział przedstawiciele wszystkich grup osiedleńczych z kilku pokoleń, a działania podjęte w tej dziedzinie przez mieszkańców wielu miejscowości zyskały najwyższe wyrazy uznania w postaci nagród państwowych i podczas prestiżowych festiwali tradycji w kraju i poza jego granicami. Region postrzegany jako pozbawiony jednolitej tradycji kulturowej okazał się skarbnicą wartości pochodzących z wielu przedwojennych regionów Polski. Podlegające równoległej transmisji niematerialne dziedzictwo kulturowe wykazuje nadal atrakcyjność dla kolejnych generacji Dolnoślązaków, wbrew prognozom powojennych socjotechników.

Podsumowanie posiada wielowiekowe tradycje wielokulturowości. Jest to ważny wyróżnik tej części dolnośląskiego obszaru. Umiejętne sięganie do dziedzictwa stuleci pozwala docierać do zasobów wiedzy o fenomenach kultury, aktywności artystycznej, postaciach i zdarzeniach wielkiej historii tworzących tożsamość miejsca. Działanie to uzupełnia o ważny element proces identyfikacji kulturowej kolejnych generacji z własną przestrzenią – jej tradycjami, materialnymi relikami przeszłości i naturalnymi walorami otoczenia. Dziś, po siedmiu dekadach minionych od zakończenia wojny, można stwierdzić, że stały się one obiektami wspólnej troski i szacunku. ■



PRZY KAWIE O HOLOKAUŚCIE

ANTONI GĄSSOWSKI



Antoni Gąssowski
dziennikarz,
przyrodnik,
pracownik Związku
Pracodawców
Polskich Parków
Narodowych

Jedna ze starych, dolnośląskich pocztówek, przedstawia dom wypoczynkowy w Karpaczu, który znany był w regionie jako Hotel Sanssouci. Było (i wciąż jest) to miejsce wyjątkowe. O historii budynku można by napisać niejedną książkę, a wśród związanych z nim opowieści odnajdujemy i te budzące nader ponure skojarzenia z historią XX wieku...

Chłuba regionu!

Winda osobowa, elektryczne oświetlenie, centralne ogrzewanie, łazienka, zimna i ciepła woda z wodociągu, radio i telefon do dyspozycji w pokojach gościnnych oraz inne udogodnienia – te słowa przeczytać można na stronach broszury reklamowej z 1920 r. W istocie Hotel Sanssouci miał się wówczas czym pochwalić, stanowił bowiem jedno z najbardziej luksusowych miejsc wypoczynkowych w regionie, a w okolicy był jedynym budynkiem wyposażonym w windę. Ozdobna, stalowa, pięknie wykończona, kilkusobowa kabina elektrycznego dźwigu była dla

ówczesnych gości nie lada atrakcją, a dla właściciela nieruchomości – powodem do dumy.

Julius Most – inwestor i biznesmen z Karpacza (ówczesnego Krummhübel) nie szczędził na swą inwestycję wydatków, zależało mu bowiem na jak najlepszej opinii, rozgłosie i reputacji właściciela najbardziej luksusowego hotelu w regionie. Plotka, która w latach 20. XX w. krążyła po Karpaczu, głosiła, iż przedsiębiorca dorobił się niesłychanej fortuny w krajach Ameryki Południowej, że kopalnie cennego kruszcu, w które zainwestował niemałe pieniądze, okazały się rentowne i przyniosły mu ogromne zyski. Część majątku ulokował w nieruchomościach, przede wszystkim we wspomnianym hotelu.

Budowa obiektu trwała kilka ładnych lat, a zakończyła się w 1901 r. Cztery lata później dom wypoczynkowy otworzył swe podwoje dla gości, którzy zaczęli zjeżdżać się z bliższych i dalszych stron. Biznes kwitł i zdawać się mogło, że ręka do interesów Juliusa Mosta rzeczywiście była „ze złota”. Wła-

Hotel Sanssouci
w latach swojej
światłości



ściciel zdążył jeszcze nacieszyć się swym sukcesem, a przed śmiercią (w latach 30. XX w.) przekazał nieruchomości synowi – Bernardowi.

Nieoczekiwana zmiana ról

Rodzinny hotel nadal przynosił spore zyski, wszystko zmieniło się jednak wraz z wybuchem II wojny światowej, kiedy Rzesza, do której Karpacz w istocie należał, zarekwirowała wspaniały obiekt, mając względem niego własne plany. W czasie, gdy przedwojenny biznesmen Julius Most spoczywał spokojnie (a może i niespokojnie) w grobie na cmentarzu przy świątyni Wang, wokół jego byłej posiadłości zaczęły krążyć dość złowrogie postacie. Ciemne płaszcze konfidentów, agentów tajnych służb, oficerów SS i Gestapo coraz częściej widywane były w drzwiach hotelu.

Prawdopodobnie już na początku 1942 r., kilkanaście miesięcy po podpisaniu paktu berlińskiego – trójstronnego porozumienia między faszystowskimi Niemcami, Włochami i Japonią, Sanssouci stał się w części siedzibą Ambasady Cesarstwa Japonii, a ze względu na swą lokalizację – niesłychanie istotną placówką wywiadowczą Rzeszy. Prawdziwie złowieszcze wydarzenia miały tu jednak dopiero na-
dejść.

O „kwestii żydowskiej”...

Był 3 kwietnia 1944 r., kiedy przy gmachu dawnego Hotelu Sanssouci, będącego już budynkiem rządowym, parkowały – jedna po drugiej – czarne, eleganckie limuzyny. Już od samego wejścia witały gości antysemickie plakaty, którymi oblepiono ściany, a na niemal każdym fotelu, krześle czy stoliku, piętrzyły się antyżydowskie broszury i pamflety. Przyjezdni nie byli gośćmi z przypadku, tak samo jak miejsce, w którym się pojawili. Wszystko ustalone było z wyprzedzeniem, wszystko dokładnie przemyślane i zaaranżowane. Sanssouci stać się miał bowiem miejscem spotkania niemieckich dyplomatów z zagra-



nicznych misji w Danii, Francji, Włoszech, Chorwacji, Szwecji, Turcji, Szwajcarii, Rumunii, Słowacji, Hiszpanii oraz Portugalii.

Na polecenie nie byle kogo, bo samego Himmlera, zjechali tu ponadto dwaj przedstawiciele Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy oraz attaché kulturalny przy ambasadzie w Sofii, a jednocześnie szef tamtejszej komórki SS. To, o czym dyskutować mieli przy kawie, w szarej chmurze papierosowego dymu, przyprawia dziś o gęsią skórę. Nieformalnym przedmiotem konferencji było nic innego jak *ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej w Europie*.

Jeśli ktokolwiek dziwiłby się lub zastanawiał, dlaczego tak ważne dla Rzeszy decyzje, zapadały w Karpaczu, a nie Berlinie lub Breslau, mógłby bardzo szybko znaleźć na owo pytanie odpowiedź. Nie-

Widok budynku od strony północnej, fotografia z pocz. XX w.

Hotel Juliusa Mosta w Karpaczu cieszył się wielką popularnością przez cały rok



ustanna groźba alianckich nalotów, która wisiała nad Berlinem niczym złowieszczy cień, jak i wysoki stopień ryzyka, związany ze spotykaniem się tylu kluczowych dla polityki Niemiec postaci na terenie Wrocławia – stanowiły wystarczające powody, by odrzucić obie, potencjalnie niebezpieczne lokalizacje. Niestety tragiczne i okrutne karty późniejszej historii, decyzje o czynach znanych w dziejach XX w. jako Holokaust – bodaj największa zbrodnia ludzkości, zapisywane były zaledwie kilkanaście kilometrów od Jeleniej Góry.

Brzemie powojennych dni

Po zakończeniu wojny, hotel ograbiony został przez sowieckich żołnierzy, a później przejęty przez władzę ludową, jako budynek rządowy ówczesnych Bierutowic (tak po II wojnie nazwana została część Karpacza). Po 1948 r. mieściła się tu siedziba Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Do dziś wielu ze starszych mieszkańców miejscowości twierdzi, że ściany dawnego hotelu skrywały także katownię Urzędu Bezpieczeństwa, że to właśnie m.in. tu torturowano byłych żołnierzy

Armii Krajowej oraz innych „przeciwników” partii. O ile oficjalna siedziba UB znajdowała się w dolnym Karpaczu, to przypuszczenie takie wydaje się całkiem prawdopodobne.

Krótko później, kiedy Władysław Gomułka doszedł do władzy, ówczesny już dom wypoczynkowy „Uroczą”, oddany zostaje na użytek FWP – Funduszu Wczasów Pracowniczych i pełni funkcję „hotelu wczasowego” aż do końca lat 90. Krótko po tym, kiedy ostatni z czynnych właścicieli wypuszcza nieruchomość z rąk, zaczyna ona powoli popadać w ruinę.

Dziś Sanssouci straszy – nie tylko ponurą historią, którą przesiąknięte są jego mury, ale i obecnym wyglądem. Hotel – widmo dosłownie rozsypuje się w oczach, co gorsza – nic nie zapowiada odmiany jego ponurej passy. Pytanie, które postawić można w tym miejscu, zdaje się być podwójnej natury: czy dziejowe znamię, które „wypaliła” na budynku historia, pozostanie już do końca jego klątwą i skaże prześwieitny niegdyś hotel na ostateczną zagładę? I czy mroczna tajemnica wielkiej historii, wsunięta gdzieś przygodnie – niczym świstek – między jej karty, ujrzy w końcu światło dzienne? ■

*Popadająca dziś
w ruinę dawna
chluba Karpacza*



GÓRY POTRZEBUJĄ TAJEMNIC

Z JACKIEM JAŚKO, DZIENNIKARZEM I FOTOGRAFIKIEM OD URODZENIA ZWIĄZANYM Z KARKONOSZAMI I GÓRAMI IZERSKIMI, ROZMAWIA PIOTR SŁOWIŃSKI

Wychowałeś się w Karpaczu. Kiedy zetknąłeś się z pierwszymi tajemnicami dotyczącymi Karkonoszy?

To były czasy powojenne. Lata 50. i 60. XX w. Niemcy wyjechali już z Dolnego Śląska, a o wielu ludziach myślano, że posiadają jakieś informacje o tym, co tu zostało, co jest gdzieś ukryte. Tyle, że nikt w zasadzie nie chciał o tym mówić. Być może dlatego, że ludzie ci liczyli na jakieś korzyści. Przede wszystkim jednak chyba się obawiali. Bali się mówić o rzeczach, które wiązały się z przeszłością. Wojna światowa nie była wtedy odległą przeszłością, a oni byli tu nowi. Przesiedleni.

Myśleli, że Niemcy pochowali coś w górach?

To jest wątek, który przewijał się przez całe moje dzieciństwo i młodość. Ciągłe się słyszało, że ktoś coś znalazł albo ma znaleźć. Coś wie. Widywano jakichś prawdopodobnie Niemców, którzy mieli pojawiać się nocami, a po swych wizytach zostawiać rozkopane rowy czy rozkute mury. Najczęściej oglądano to tylko w wyobraźni, bo przecież przyjazdy tych Niemców nie były takie częste. Raz, że nie było im wolno, dwa, że się po prostu bali. Faktem jest jednak, że w czasie zabawy wykopywaliśmy po okolicznych lasach różne przedmioty. To były rzeczy pozostawione przez dawnych mieszkańców, ale w sumie nie robiły na nas wielkiego wrażenia.

A co takie wrażenie robiło?

Największą atrakcją były wtedy sztolnie w Sowiej Dolinie. Penetrowali je starsi, a dla nas to było zakazane. Oczywiście kończyło się tym, że wymykaliśmy się z domu i z pomocą jakiejś ukradzionej świeczki, latarki, byle sznurka i dziurawych gumowców próbowaliśmy te sztolnie eksplorować. Na szczęście nikomu nic złego się tam nie stało. Jedyne skarby, jakie znajdowaliśmy, to były piękne okazy kryształów górskich, ale oczywiście nie po to tam chodziliśmy. Mieliśmy głowy pełne skrzyń złota czy srebra.

Tak zapewne tworzyły się legendy.

Dokładnie tak. Waldek Siemaszko, gospodarz schroniska Samotnia, wymyślił taką legendę, że Niemcy zatopili dużą liczbę beczek z winem w Małym Stawie. Na to konto udało mu się zorganizować zawody dla płetwonurków o Błękitną Wstęgę Samotni. Chodziło o to, by uzasadnić nurkowanie. Ojciec mi mówił, że nurkowie, którzy się tam zjechali, opowiadali na bankiecie, który wieńczył zawody, że nie przyjechaliby nurkować, bo przecież Mały Staw nie jest ani duży, ani głęboki, gdyby nie informacje o tych beczkach. Drugą taką opowieścią był samolot, który miał spaść do Wielkiego Stawu. Podobne historie były nieustannie obecne w światku dawnego Karpacza.

Tak jak opowieść o podziemnym przejściu na południową stronę Karkonoszy. Niektórzy nadal wierzą, że ono istnieje.

Oczywiście. Dla nas jednak najbardziej tajemniczym miejscem była Sowia Dolina. Dziś myślę, że wiele opowieści o niej było zmyślonych. Na przykład ta o resztkach budowli, które miały się tam znajdować, jakiś układ kamieni miał być pozostałością zamku. Wybieraliśmy się tam też z kilofami. Zawsze mieli-



śmy świeczki, zapalki i kawałek sznurka. Dobrze, że nie musieliśmy się przy użyciu tego sznurka ratować, bo nie wiem, czy to by się udało!

Tylko Sowia Dolina tak Was przyciągała?

Także Krucze Skały, które teraz są już niemal w centrum Karpacza, były miejscem niezwykle tajemniczym. Sam układ jaskiń, z których ta góra nie była dostępna dla mniej sprawnych osób, rozpały wyobraźnię. Zresztą, próbowaliśmy tam nawet zarabiać. Jeden z kolegów, nie wiem skąd go wziął, dostarczył do górnej jaskini resztki szkieletu z czaszką. Za pieniądze próbował go pokazywać turystom. Skończyło się tak, jak skończyć się musiało. Ale szczęśliwie milicjanci też byli naszymi sąsiadami, więc podczas któregoś spotkania towarzyskiego nasi rodzice usłyszeli od komendanta o naszych pomysłach, a że wyłudzenie pieniędzy od turystów to wszak było przestępstwo, pan komendant przekazał rodzicom, by lepiej pilnowali swej latorośli.

Legendsy powstawały nie tylko w związku z jakimiś tajemniczymi miejscami. Do legendy przeszła przecież też karkonoska wyprawa zorganizowana po to, „by zobaczyć Murzyna”.

Ludzie, którzy zbierali się w górach, w schroniskach, dowiedzieli się, że w Lućni boudzie ma grać grupa muzyczna, w której występuje prawdziwy Murzyn. W nocy cała grupa udała się do czeskiego schroniska. Był tam zespół i nawet grał jazz, ale niestety rano, już po koncercie okazało się, że rzeczony „Murzyn” jest farbowany, bo umył się i zszedł, by bawić się z pozostałymi. Co ciekawe, uczestnicy tej wyprawy nie puścili pary z gęby i długo utrzymywała się historia, że Czesi mają Murzyna w Lućni boudzie. Po latach sprawa wyszła na jaw. Ta historia w zasa-

dzie nigdy nie została spisana. Funkcjonowała tylko w przekazach ustnych.

W czasach niemieckich w okolicy krążyło mnóstwo legend, każdy znał jakieś tajemnicze miejsce. Samych grobów Ducha Gór było co najmniej kilka...

Dziś doskonale wiemy, po co Niemcy tworzyli te legendy. Gdy okazało się, że zbawieniem dla biednych mieszkańców tych terenów jest turystyka, miejscowi szybko doszli do wniosku, że turyście nie wystarczy zjeść, wypaść się i wybrać na Śnieżkę. Wymyślano więc legendy. Do tego budowano czy też tworzone miejsca i przedmioty rzekomo starożytne. Ukoronowaniem tego wszystkiego było wybudowanie bodajże w 1903 r. Hali Baśni, czyli Sagenhalle w Szklarskiej Porębie. To był odlotowy budynek, skrzyżowanie architektury Wikingów z nie wiadomo czym, i tam opowiadano niestworzone historie o Duchu Gór. Szkoda zresztą, że nie przeszczepiliśmy tych historii, były to gotowce, takie bardzo efektowne.

Nie tylko w Karkonoszach powstawały takie legendy.

Oczywiście. Sam Zamek Wieczorny w Górach Izerskich to miejsce, z którym związane są opowieści niesamowite. Jedna jest o tym, że jest tam skarb, który znajduje się oczywiście pod ziemią, ale wejście do niego z jakiegoś powodu się zawaliło. Można je jednak otworzyć, ale trzeba odpowiednio się zachować. Jeszcze w latach 90. XX w. zaprowadziłem tam znajomych. Ku własnemu zdziwieniu rok później spotkałem tam pana z Gdańska, który rok wcześniej był ze mną na Zamku Wieczornym. Szedł z saperką. Tak go zauroczyła zaczerpnięta z czasów niemieckich opowieść o skarbach, że poszedł sprawdzić.



Dziś poszukiwacze wędrujący z wykrywaczami do metalu niestety w wielu miejscach rozkopują ziemię, zostawiając po sobie dziury i blizny. I to wcale nie jest fajne.

Być może w naszych górach, Karkonoszach czy Górach Izerskich, tajemnic czy legend byłoby więcej, gdyby te góry tak strasznie nie zmalęły. Przecież pocięte są siecią szlaków ze schroniskami co parę kilometrów. Z wyciągami, które pozwalają szybko i łatwo dostać się na górę.

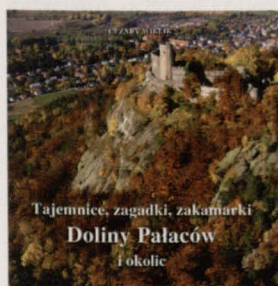
Mówisz o czymś, o czym ja myślę od dłuższego czasu. Te góry, które są moim miejscem rodzinnym, zawsze miały aurę tajemnicy. Trochę trzeba było się postarać, by wejść na szczyt. Czuło się, że to nie jest ten sam świat, co na dole. Te górskie tajemnice były umiejętnie podsycane przez ratowników, gospodarzy schronisk, rozmaitych kaowców. Może nikt nie spotykał Ducha Gór, ale znał kogoś albo choć słyszał o kimś, kogo Duch Gór uratował. Kto zabłądził we mgle, ale szczęśliwie wrócił. Była magia.

I gdzieś ta magia się zagubiła...

Dziś wszystko stało się takie dosłowne, odkryte, łatwe. Chyba też co innego ludzie uważają za rzeczy tajemnicze. Ja na szczęście mam w górach swoje miejsca, do których nigdy nikogo nie zaprowadziłem. Dobrze się tam czuję. Dla mnie te miejsca i spędzane tam chwile są ważniejsze i bardziej potrzebne, niż gdybym znalazł tę przysłowiową szkatułkę ze złotem. I chciałbym, by tak zostało. By te góry nie zostały zdeptane w biegu po skarb, po sensację. Żeby ci ludzie biegnąc, uświadomili sobie, że te skarby są tu na każdym kroku, wystarczy się tylko zatrzymać i obserwować. A legendy i opowieści o skarbach? Myślę, że z umiarem, ale trzeba kontynuować. Brakuje mi tu takiego bajkopisarza miejscowego, który sklejałby fakty, dorabiał mity. Przecież to już tu było, około 100 lat temu. Takie opowieści, taki klimat, przyciągały tu ludzi z Europy i całego świata.

Dziękuję za rozmowę.

Z TAJEMNICĄ W TLE...



Tajemnice, zagadki, zakamarki Doliny Pałaców i okolic

Cezary Wiklik
Ilość stron: 168
Wydawca: Ad Rem

Publikacja doskonała dla wszystkich regionalistów. Historia zamków i pałaców powstających od XII w. w południowo-zachodnim skrawku współczesnej Polski opowiedziana została przez pryzmat losów ludzi, którzy je budowali, zdobywali, tracili. I poprzez okoliczności, w jakich to wszystko się działo... Publikacja jest bogato ilustrowana kolorowymi fotografiami.

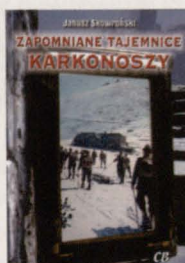


Tajemnice Gór Izerskich

Janusz Skowroński
Ilość stron: 209
Wydawca: Agencja Wydawnicza Cinderella Books

Autor prowadzi Czytelnika w zakamarki niezwykle urodziny, chociaż wciąż mało znanych Gór Izerskich rozciągających się

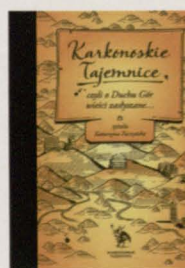
między Karkonoszami a Bogatynią, u zbiegu granic Polski, Czech i Niemiec.



Zapomniane tajemnice Karkonoszy

Janusz Skowroński
Ilość stron: 369
Wydawca: Agencja Wydawnicza Cinderella Books

Autor przybliży Czytelnikom nieznaną szerzej wydarzenia, które rozgrywały się w Karkonoszach w ostatnich latach II wojny światowej i pierwszych latach pokoju. Dzięki odnalezieniu wielu świadków i dotarciu do nieznanych dotąd dokumentów, udało się odkryć największe tajemnice, jakie kryją w tym pasmie górskim. Do książki dołączono płytę z filmem „Tajemnice Łąkowego Kamienia”.



Karkonoskie Tajemnice, czyli o Duchu Gór wieści zasłyszane

Katarzyna Paczyńska
Ilość stron: 96
Wydawca: Ad Rem

Karkonoskie Tajemnice, czyli... o tym i owym, co z Duchem Gór jest związane. Legendy zasłyszane, opowiedziane, pięknie zilustrowane i apetycznie wydane... Spisała Katarzyna Paczyńska, ilustracjami opatrzył Jacek „Brzozo” Kuziemski.

PLAN OCHRONY PARKU KULTUROWEGO KOTLINY JELENIOGÓRSKIEJ



Janusz Korzeń,
architekt-urbanista,
prezes Fundacji
Karkonoskiej
i Towarzystwa
Karkonoskiego,
redaktor naczelny
„Karkonoszy”

JANUSZ KORZEŃ

OD REDAKCJI: Po ośmiu latach od utworzenia pierwszego pod Karkonoszami parku kulturowego opracowany został w końcu maja br. projekt jego planu ochrony, który w najbliższych miesiącach zostanie poddany opiniowaniu i konsultacjom w wielu środowiskach i przygotowany do zatwierdzenia. Przypominamy poniżej historię jego utworzenia i przedstawiamy założenia przyjęte w planie ochrony opracowanym na zlecenie Związku Gmin Karkonoskich przez ekspertów Fundacji Karkonoskiej.

W rozwoju społeczno-gospodarczym i przestrzennym gmin Kotliny Jeleniogórskiej ważne miejsce zajmuje problematyka ochrony i rewitalizacji ich dziedzictwa kulturowego, ujęta zazwyczaj dość szeroko, zarówno w ich *strategiach rozwoju*, jak i w *studiach uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego*. Szczęólnego znaczenia nadano jej w opracowanej w 2007 r. *Koncepcji zrównoważonego rozwoju Regionu Karkonoskiego – Tezach Karkonoskich*, w której na tle analizy walorów środowiska kulturowego i oceny stopnia ich udostępnienia dla turystyki wskazano, że najwłaściwszą formą ich ochrony i udostępnienia jest utworzenie parku kulturowego we wschodniej części Kotliny.

Zabiegi o utworzenie Parku i inne działania prokulturowe

Nim te propozycje zostały sformułowane, już wcześniej w środowisku jeleniogórskich architektów,

urbanistów i konserwatorów zabytków podjęto szeroką dyskusję na temat możliwości powołania takiego parku. Idea ta stała się głównym tematem II Konferencji z cyklu *Budowanie w pięknym krajobrazie*, zorganizowanej przez jeleniogórski oddział Towarzystwa Urbanistów Polskich jesienią 2005 r. W jej trakcie zaproponowano, by jednostką wiodącą w działaniach na rzecz formalnego utworzenia Parku był Związek Gmin Karkonoskich, współpracujący z samorządami gmin Mysłakowice, Kowary i Podgórzyn. Wnioskowano także, by w pracach nad wyznaczeniem granic Parku wykorzystać *Koncepcję układu przestrzennego Parku Kulturowego Kotliny Jeleniogórskiej*, opracowaną przez Fundację Karkonoską i zaprezentowaną na tejże Konferencji.

Istotną decyzją, potwierdzającą zasadność utworzenie Parku było uznanie na mocy *Rozporządzenia Prezydenta RP z 20 września 2011 r. za pomnik historii* 11 położonych w Kotlinie Jeleniogórskiej pałaców i parków, a w tym aż 9 takich obiektów, położonych w

Założenie
pałacowo-parkowe
w Wojanowie na tle
Karkonoszy



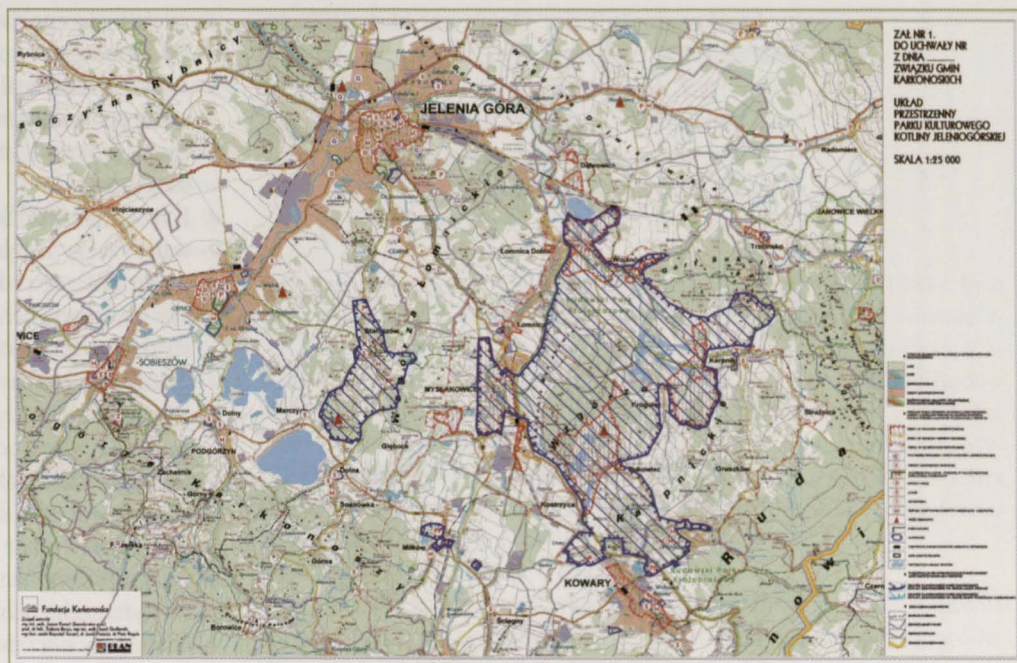
jego obszarze. Bardzo ważnym elementem ochrony dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego tych terenów stało się też uchwalenie 27 października 2011 r. Planu ochrony Rudawskiego Parku Krajobrazowego, w którym zawarto m.in. wskazania dotyczące zachowania istniejących, harmonijnie ukształtowanych wewnątrz krajobrazowych oraz zachowanie cennych obiektów dziedzictwa kulturowego i tradycji niematerialnej.

Utworzenie i... zmniejszenie Parku

Park Kulturowy Kotliny Jeleniogórskiej został utworzony na podstawie art. 16 Ustawy z 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami przez Związek Gmin Karkonoskich, którego Zgromadzenie przyjęło w tej sprawie Uchwałę Nr 48/XVII/09 z dnia 30 stycznia 2009 r. Celem utworzenia Parku była, zgodnie z ustawowymi regulacjami, *ochrona krajobrazu kulturowego oraz zachowanie wyróżniających się krajobrazowo terenów z zabytkami nieruchomymi, charakterystycznymi dla miejscowej tradycji budowlanej i osadniczej*.

W skład Parku o powierzchni ok. 3.400 ha weszło, jako jego podstawowe elementy, 12 zespołów pałacowo-parkowych położonych w Mysłakowicach, Łomnicy, Wojanowie, Bobrowie, Karpnikach (2 lokalizacje) i Bukowcu w gminie Mysłakowice, w Ciszczy i na terenie tzw. Nowego Dworu w Kowarach oraz w Miłkowie i Stanisławowie (2 lokalizacje) w gminie Podgórzyn. Do Parku włączono ponadto 2 sanatoria: Wysoka Łąka i Bukowiec w Kowarach oraz tereny osadnicze i otwarte otaczające ww. założenia. W znakomitej większości obiekty te zostały albo zrewitalizowane, albo są zadowalająco użytkowane i tylko w czterech przypadkach wymagają pilnego podjęcia kompleksowych prac rewitalizacyjnych (dotyczy to pałacu w Bobrowie i folwarków w Karpnikach, Bukowcu (i tu tylko w części) oraz w Mysłakowicach).

Uchwale ZGK z 2009 r. nie towarzyszyło formalne uzasadnienie i przyjąć można, że jej podstawą były rekomendacje zawarte we wspomnianej *Koncepcji zrównoważonego rozwoju Regionu Karkonoskiego*. Wskazano w nich m.in. na wysoką jakość artystyczną i historyczną założeń pałacowo-parkowych, jakie



zaproponowano do wprowadzenia w skład Parku, a przede wszystkim na to, że tworzą one unikalną koncentrację walorów kulturowych i przyrodniczo-krajobrazowych, w której w modelowy sposób wykorzystano naturalne walory przyrodnicze. W ich ocenie podkreślano, że obiekty te także:

- zachowały pierwotną kompozycję przestrzenną lub uległy nieznacznym przekształceniom,
- są jednorodne stylowo lub posiadają czytelne i zharmonizowane ze sobą nawarstwienia,
- są należycie wyeksponowane w przestrzeni i zachowały pierwotne relacje z otoczeniem,
- są dziełami wybitnych architektów, planistów, architektów krajobrazu i ogrodników,
- są dobrze zachowane lub pozostają w stanie pozwalającym na ich rewaloryzację,
- są przedmiotem szczególnej troski konserwatorskiej.

Pomimo takich wysokich ocen obiektów zabytkowych, które weszły w skład Parku i ich komponowanego otoczenia, po pewnym czasie od jego utworzenia sama ta idea stała się przedmiotem kontestowania szczególnie przez mieszkańców wsi Łomnica i Krogulec w związku z ujawnianiem się trudności w przygotowaniu planowanych przez nich działań inwestycyjnych. Trudności te wiązały się z brakiem podstaw prawnych dla uzyskania decyzji o warunkach zabudowy, co w przypadku braku planów miejscowych dla tych miejscowości nie było możliwe po utworzeniu Parku i wymagało ich opracowania.

Dla uniknięcia tych problemów, na wniosek Rady Gminy Mysłakowice, w 2013 r. zostały wprowadzone – w moim przekonaniu nazbyt pochopnie i niestety bez jakichkolwiek merytorycznych analiz oraz wbrew opinii służb konserwatorskich – znacz-

*Obszar Parku
wg uchwały
o jego utworzeniu
z 30.01.2009*

ne korekty granic Parku. Objęły one blisko 40% powierzchni, w tym część jego terenów osadniczych i otwartych, w tym także i tereny lasów w obrębie wsi Mysłakowice, Łomnica, Karpniki i Krogulec, i zostały wprowadzone Uchwałą nr 63/XV/13 z dnia 6 lutego 2013 r. Zgromadzenia ZGK.

Cele i struktura projektu planu ochrony

Do głównych celów projektu planu ochrony Parku należy wzmocnienie skuteczności ochrony tożsamości kulturowej wschodniej części Kotliny Jeleniogórskiej w ramach zintegrowanej ochrony obiektów i zespołów zabytkowych oraz ochrony przyrody i zapewnienia optymalnego, zrównoważonego rozwoju przestrzennego i społeczno-gospodarczego tych terenów, a także zachowanie i szerokie udostępnianie ich walorów kulturowych i przyrodniczych, a zwłaszcza położonych tu zespołów pałacowo-parkowych wraz z ich powiązaniami kompozycyjnymi i widokowymi oraz zharmonizowanie z nimi współczesnych i przyszłych zmian w zagospodarowaniu przestrzennym.

Opracowanie projektu składa się z 3 części:

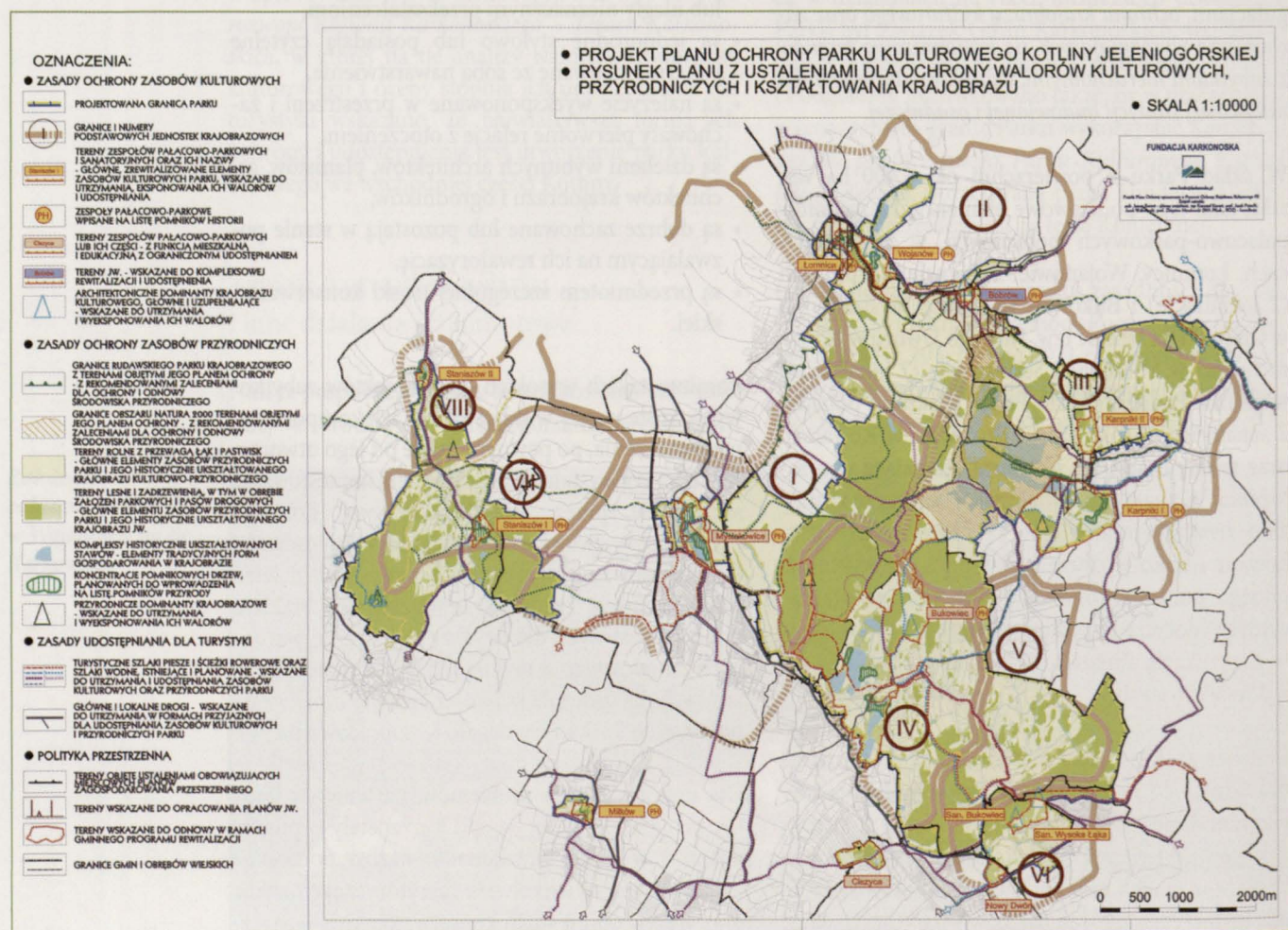
- I o charakterze informacyjno-diagnostycznym, która obejmuje diagnozę – analizy i studia sta-

nu istniejącego (w tym m.in.: genezę i podstawy prawne funkcjonowania Parku, powiązania z otoczeniem, analizę ustaleń dokumentów planistycznych, studium weryfikacji granic Parku) oraz charakterystykę stanu zagospodarowania przestrzennego;

- II o charakterze diagnostycznym, która obejmuje waloryzację zasobów środowiska kulturowego, przyrodniczego i krajobrazu (w tym m.in.: analizy przekształceń historycznie ukształtowanej struktury funkcjonalno-przestrzennej, walorów kulturowych i przyrodniczych obszaru Parku z formami ich ochrony oraz syntetyczną waloryzację zasobów środowiska kulturowego, przyrodniczego i krajobrazu);
- III o charakterze stanowiącym, obejmującą ustalenia i wytyczne dla ochrony, udostępniania i zagospodarowania oraz zarządzania w Parku (w tym: cele ochrony krajobrazu kulturowego i zabytków oraz udostępnienia i zagospodarowania w obszarze Parku, zasady ochrony jego walorów oraz wytyczne dla miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego, udostępniania Parku dla turystyki i rekreacji, aktywizacji gospodarczej, zasad zarządzania Parkiem, a także wdrażania, promowania i monitorowania realizacji planu ochrony).

W skład całości opracowania wchodzi także zestaw 9 rysunków, w tym zasadniczy *Rysunek planu ochro-*

Rysunek podstawowy planu ochrony Parku Kulturowego Kotliny Jeleniogórskiej



ny z ustaleniami dla ochrony walorów kulturowych, przyrodniczych i kształtowania krajobrazu w strukturze podstawowych jednostek architektoniczno-krajobrazowych, w którym zawarto szereg nowych rozwiązań, służących m.in. wyeksponowaniu walorów kulturowych i przyrodniczych Parku oraz poprawie wzajemnego skomunikowania zlokalizowanych tu założeń pałacowo-parkowych. W projekcie planu ochrony wskazane zostały także wytyczne do opracowania planów miejscowych dla terenów zainwestowanych w rejonach pałaców w Łomnicy i Bobrowie oraz zamku w Karpnikach (dla pozostałych takich terenów planami już się dysponuje).

Potrzeba weryfikacji granic Parku

Zasadniczym elementem prac nad projektem planu ochrony Parku stało się ponowne przeanalizowanie jego granic, pierwotnych z 2009 r. i zmienionych w 2013 r. W pierwszym przypadku nie były one dostosowane do szczegółowych wydzielen geodezyjnych i planistycznych. W drugim co prawda uwzględniono wspomniane wydzielenia, ale tylko na terenie gminy Mysłakowice, przy czym w obu przypadkach nie podano kryteriów wyznaczenia tych granic.

Przy wypracowaniu propozycji przebiegu nowych granic Parku, wskazanych na dołączonym rysunku projektu planu, przyjęto, że w jego granicach:

- 1) utrzymane zostaną lokalizacje 12 zespołów pałacowo-parkowych, ukształtowanych w formie wielkoprzestrzennej, sukcesywnie kształtowanej kompozycji krajobrazowej, której towarzyszą wybrane, pojedyncze zespoły pałacowo-parkowe, zlokalizowane w jej otoczeniu;
- 2) znajdują się powiązane z ww. zespołami otwarte tereny, rolnicze, leśne i wodne o historycznie ukształtowanym krajobrazie kulturowym ze strefami wglądów o szczególnej wartości na Karkonosze, Rudawy Janowickie i Góry Kaczawskie, w niewielkim stopniu przekształcone i nieprzeznaczone do zabudowy;
- 3) znajdują się powiązane z ww. zespołami tereny osadnicze, stanowiące albo ich bezpośrednie otoczenie, albo powiązane z nimi tereny historycznie ukształtowanego wiejskiego i miejskiego osadnictwa, objęte obowiązującymi miejscowymi planami.

Przy przyjęciu takich jak wyżej zasad zaproponowane granice Parku obejmują obszar ok. 3.102,00 ha, w którym zdecydowanie przeważają tereny rolne (47,0% udziału w ww. powierzchni) oraz tereny lasów i zadrzewień (44,1% ogólnej powierzchni Parku), co łącznie z wodami obejmuje aż 95,8% całej powierzchni Parku. Tereny zainwestowane obejmują pozostałe 4,2% powierzchni ogólnej Parku. ■

Wdrażanie planu ochrony Rudawskiego Parku Krajobrazowego

Celem utworzenia Rudawskiego Parku Krajobrazowego w 1989 r. była i pozostaje ochrona wartości przyrodniczych wraz z całą różnorodnością flory i fauny oraz zachowanie geologicznej i geomorfologicznej różnorodności, w tym licznych form skalnych w obszarze Rudaw Janowickich. Powierzchnia Parku wraz z otuliną wynosi 22 305 ha. Park położony jest na terenie sześciu gmin: Janowice Wielkie, Mysłakowice i Kowary (w powiecie jeleniogórskim), Kamienna Góra i Marciszów (w powiecie kamiennogórskim) oraz Bolków (w powiecie jaworskim).

Na terenach tych gmin obowiązują ustalenia planu ochrony Parku na lata 2011-2030, przyjęte Uchwałą nr XVI/329/11 Sejmiku Województwa Dolnośląskiego z dnia 27.10.2011 oraz zakazy ujęte w Rozporządzeniu Wojewody Dolnośląskiego z dnia 7.11.2017. Obejmują one wskazania istniejących i potencjalnych zagrożeń oraz sposoby ich eliminacji lub ograniczenia, ustalenia dla zagospodarowania stref funkcjonalnych i dla ochrony chronionych gatunków roślin i zwierząt, a także dla zakresu prac związanych z ochroną przyrody i kształtowania krajobrazu w poszczególnych obszarach działań ochronnych.

Obowiązujący plan ochrony Parku jest dokumentem planistycznym, uzgodnionym z wszystkim jednostkami bezpośrednio związanymi swą działalnością z jego terenem. Zawiera on także ustalenia rekomendowane dla wprowadzenia do studiów uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gmin, miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego oraz planu zagospodarowania przestrzennego województwa dolnośląskiego. Ich wprowadzanie to długotrwały proces, gdyż większość miejscowości w obszarze Parku nie posiada miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego lub są to plany wykonane dla niewielkich fragmentów lub pojedynczych działek.

Realizację zapisów planu oraz zadania z zakresu ochrony przyrody i działalności edukacyjnej na terenie Parku wykonuje Służba Parku Krajobrazowego, której jednym z zadań jest współpraca z samorządami i z innymi podmiotami, mającymi związek z jego ochroną. Nadrzędnym celem istnienia Parku jest zrównoważony rozwój jego terenów, zarówno pod względem społecznym, jak i gospodarczym, który przy zaspokojeniu potrzeb społeczności lokalnej nie doprowadza do degradacji środowiska przyrodniczego.

Powyższe działania realizowane są w formie wnoszenia wniosków oraz opiniowania dokumentów planistycznych i inwestycyjnych gmin przez Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych jako wojewódzkiej samorządowej jednostki organizacyjnej administrującej obszarem Rudawskiego Parku Krajobrazowego. W przypadku nieuwzględnienia opinii i naruszania zapisów jego planu ochrony wdrażane jest postępowanie administracyjne lub sądowe, prowadzące do znalezienia często kompromisowych rozwiązań dla występujących w praktyce sytuacji.

Agnieszka Łętkowska



Karkonosze
z wieży widokowej
w Bukowcu

SYSTEM PUNKTÓW WIDOKOWYCH W KOTLINIE JELENIOGÓRSKIEJ

JACEK POTOCKI



Jacek Potocki,
profesor
Uniwersytetu
Ekonomicznego
we Wrocławiu,
przewodnik sudecki
i dolnośląski,
członek Rady
Naukowej KPN
i Zarządu Głównego
PTTK

Kotlina Jeleniogórska i otaczające ją pasma górskie od dawna słynęły z walorów krajobrazowych. Początków zainteresowania nimi można doszukiwać się w epoce romantyzmu, w której człowiek dostrzegł piękno przyrody, a kontemplowanie jej walorów stało się zwyczajnie modne. Wprawdzie ideę kształtowania krajobrazu w sposób zapewniający jego harmonię urzeczywistniano już wcześniej (na Śląsku m.in. w dobrach cysterskich), to jednak dopiero XIX wiek przyniósł odkrywanie, eksponowanie i popularyzowanie miejsc, z których można było podziwiać piękne widoki.

Lokalizowanie wież widokowych

Różnie takie miejsca wyglądały, w różny sposób były zagospodarowywane. W niektórych miejscach podziwianie panoramy nie wymagało żadnych specjalnych budowli ani urządzeń. Ale, gdy takie miej-

sce zyskiwało na popularności, dla odwiedzających je gości pojawiały się nieraz drobne udogodnienia w postaci ławeczek czy wiat. Tam jednak, gdzie chciano wyeksponować panoramę z zalesionego wzgórza, konieczne było postawienie wieży pozwalającej stanąć na wysokości koron drzew.

W Sudetach Zachodnich dość często wykorzystywano jako punkty widokowe także formy skalne, z których wiele okazywało się wystarczająco wysokimi, by z ich wierzchołków podziwiać krajobraz, a jeśli nie, to niekiedy na skałkach dodatkowo stawiano wieże. Właśnie wieże widokowe stały się szczególnie eksponowanym elementem zagospodarowania turystycznego. Często były magnesem przyciągającym turystów na szczyty takich gór, które same w sobie nie stanowiły większej atrakcji (widoczne stało się to po latach – gdy wiele dawnych wież zaczęło obracać się w ruiny, więc i o miejscach ich lokalizacji turyści zapomnieli).

Krótką historią budowania wież

Pierwsze wieże widokowe stawiali właściciele ziemscy. Często bywały one elementami większych założeń krajobrazowych – np. wieże w Maciejowej, Bukowcu, na Mrowcu i koło Karpnik. Potem zaczęły pojawiać się wieże w sąsiedztwie uzdrowisk, będące celem spacerów czy dłuższych wycieczek kuracjuszy (Sółtysia koło Cieplic, do pewnego stopnia także Bobrowe Skały). Inne wieże funkcjonowały jako obiekty towarzyszące gospodom (Różanka i Stromiec w Górach Kaczawskich, Bobrowe Skały i Wysoki Kamień w Górach Izerskich, wieża w schronisku nad Śnieżnymi Kotłami).

Pod koniec XIX w. budowa wież widokowych stała się swoistą specjalnością towarzystw turystycznych. Wieże stawiały zarówno małe organizacje działające w konkretnych miejscowościach (choć im trudniej było zgromadzić środki finansowe), jak i większe organizacje – wśród nich koniecznie trzeba wspomnieć o Towarzystwie Karkonoskim, które doprowadziło m.in. do budowy wież na Stogu Izerskim i Wzgórzu Krzywoustego w Jeleniej Górze. Jako atrakcje turystyczne adaptowano nieraz wieże różnych zbudowanych wcześniej budowli, np. zamków (Chojnik, Wleń).

Powszechną praktyką było stawianie wież jako pomników zasłużonych polityków, wybitnych wojskowych czy dla upamiętnienia wydarzeń historycznych. Szczególnie liczne były w Niemczech wieże upamiętniające Ottona Bismarcka. W rejonie Karkonoszy taki pomnik sławiący kanclerza, będący zarazem zagospodarowanym punktem widokowym (choć ten akurat nie w postaci wieży), zbudowano na Witoszy.

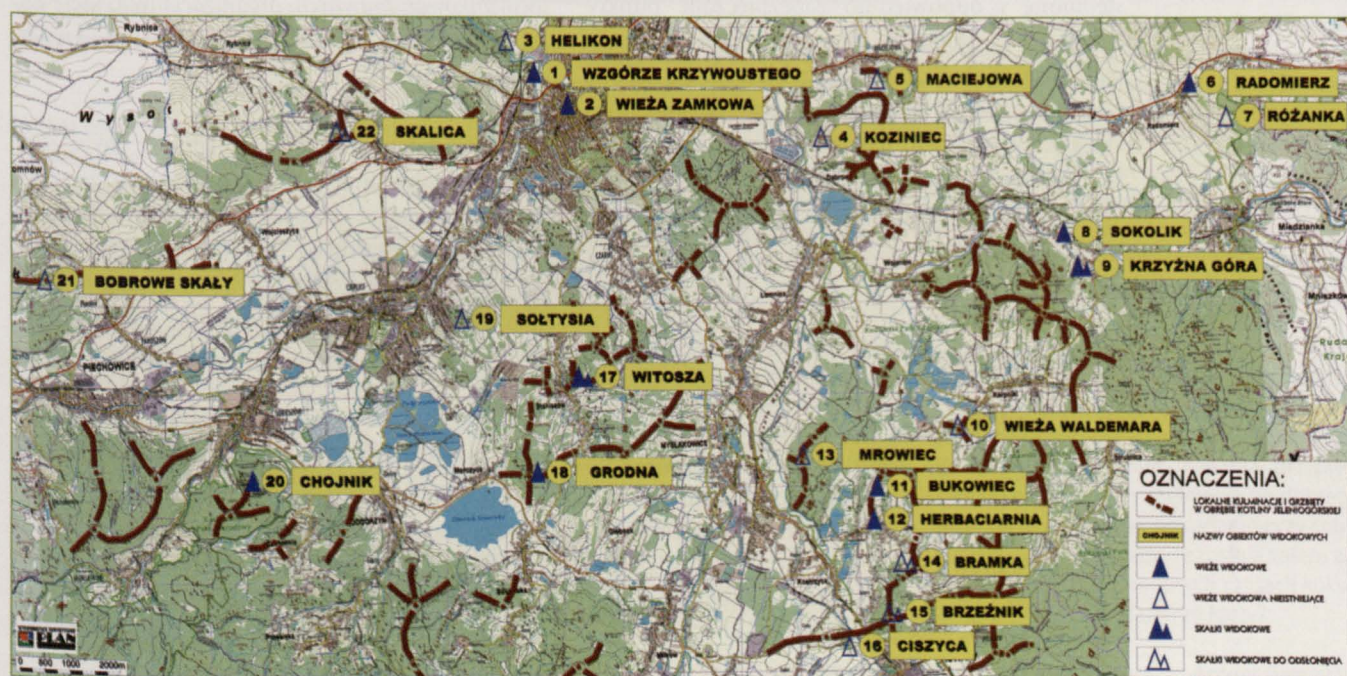
Specyfika krajobrazowa Kotliny Jeleniogórskiej

W rozmieszczeniu wież widokowych charakterystyczne jest to, że zdecydowana większość z nich lokalizowana była w Kotlinie Jeleniogórskiej lub niższych partiach gór, natomiast prawie w ogóle nie ma ich w Karkonoszach. Łatwo to jednak wytłumaczyć faktem, że znaczna część Karkonoszy wznosi się ponad górną granicę lasu, co pozwala z wielu szlaków podziwiać niczym nieprzysłoniętą panoramę, sięgającą daleko w głąb Śląska lub Czech.

Wieże zatem nie były nigdy potrzebne w Karkonoszach, skoro i bez nich karkonoskie panoramy nie mają sobie równych. Punkty widokowe położone w niższych partiach gór czy na wzgórzach w obrębie kotlin, mają jednak inną zaletę w postaci niezwyklej plastyczności widoków. Bo panorama oglądana z najwyższych szczytów jest wprawdzie rozległa, ale gdy na krajobraz patrzy się generalnie z góry, to ulega on optycznemu „spłaszczeniu” (dotyczy to zwłaszcza bliższych planów).

Powojenne losy

Po II wojnie światowej losy wież i punktów widokowych były różne. Wiele z nich, budowanych przez właścicieli majątków ziemskich lub w ramach prywatnej działalności gospodarczej, nie znalazło opiekunów w upaństwowionej gospodarce. Obiekty nietrwałe (drewniane) w tej sytuacji szybko zaczęły się rozpadać. Inne wprawdzie istniały, ale ich stan techniczny sukcesywnie się pogarszał, tak, że z czasem przestawały pełnić dawne funkcje.



Ważniejsze wieże i punkty widokowe w Kotlinie Jeleniogórskiej
(zagospodarowane i wskazane do odnowy lub zagospodarowania)

Lp.		Lokalizacja	Charakter obiektu widokowego	Stan zachowania i użytkowania
1	Wzgórze Krzywoustego	M. Jelenia Góra	Wieża widokowa	Dobry, udostępniona
2.	Wieża Zamkowa	Jw.	Wieża d. bramy miejskiej	Dobry, udostępniona
3.	Helikon	Jw.	Belweder	Nie istnieje, zachowano walory widokowe
4.	Koziniec	Jw.	Wieża widokowa	Nie istnieje, jw.
5.	Maciejowa	Jw.	Wieża widokowa	Istnieje, ale znacznie zdewastowana
6.	Radomierz	Gm. Janowice W.	Wieża d. kościoła	Dobry, udostępniona
7.	Różanka	Jw.	Wieża widokowa	Nie istnieje
8.	Sokolik	Mysłakowice	Skalka widokowa	Dobry, udostępniona
9.	Krzyżna Góra	Jw.	Skalka widokowa	Dobry, udostępniona
10.	Wieża Waldemara	Jw.	Wieża widokowa	Nie istnieje
11.	Bukowiec	Jw.	Wieża widokowa	Dobry, udostępniona
12.	Herbaciarnia	Jw.	Pawilon widokowy	Dobry, udostępniony
13.	Mrowiec	Jw.	Wieża widokowa	Nie istnieje
14.	Bramka	Jw.	Skalka widokowa	Istnieje, ale wymaga odsłonięcia
15	Brzeźnik	Kowary	Skalka widokowa	Istnieje, ale wymaga odsłonięcia i zainstalowania barierki
16.	Ciszycza	Jw.	Wieża widokowa	Istnieje, ale znacznie zdewastowana
17.	Witosza	Gm. Podgórzyn	Platforma widokowa	Dość dobry, udostępniona, ale wymaga uporządkowania (ruiny d. pomnika)
18.	Grodna	Jw.	Wieża widokowa	Dość dobry (w trakcie rewitalizacji), udostępniona
19.	Sołtysia	M. Jelenia Góra	Wieża widokowa	Istnieje, ale znacznie zdewastowana
20.	Chojnik	Jw.	Wieża zamkowa	Dobry, udostępniona
21.	Bobrowe Skalky	M. Piechowice	Wieża widokowa	Nie istnieje, zachowano walory widokowe
22.	Skalica	M. Jelenia Góra	Skalka widokowa	Istnieje, ale wymaga odsłonięcia

Uwaga:
wyłuszczeniami
wskazano obiekty
w dobrym stanie
i udostępnione
dla turystów

Stosunkowo najbardziej odporne okazały się udostępnione i odpowiednio zabezpieczone punkty widokowe na skalkach, ale i one z czasem zaczęły padać łupem złomiarzy. Na przykład jeszcze w 2000 r. zachowane były barierki na Brzeźniku, choć rozciągającą się stamtąd dawniej panoramę Karkonoszy (bardzo nietypową) całkowicie przesłonił las. Obecnie po dawnym punkcie widokowym nawet trudno znaleźć ślady.

Nowe otwarcie

W ostatnich latach pojawiły się zmiany na lepsze – udostępniono na powrót wieże w Bukowcu i na Grodnej, a także Wieżę Zamkową w Jeleniej Górze. W 2014 r. staraniem Karkonoskiej Agencji Rozwoju Regionalnego i we współpracy z czeskim Związkiem Miast i Gmin – Karkonosze powstało wartościowe opracowanie inwentaryzujące 25 punktów widokowych, w polskiej i czeskiej wersji językowej.

Dołączono doń także bardzo interesujący *Opis uwarunkowań prawnych, organizacyjnych, jakie należy spełnić, aby odtworzyć zapomniane punkty widokowe.*

Dzieje się zatem w omawianej sprawie chyba sporo, ale jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że ciągle jesteśmy na etapie gromadzenia wiedzy o dawnych dokonaniach w tej dziedzinie i ciągle brakuje pomysłu na systemowe, kompleksowe zagospodarowanie tych jakże atrakcyjnych turystycznie miejsc, jakimi są te z najbardziej zajmującymi widokami na nasze góry.

I nim się taka koncepcja narodzi, dla uzupełnienia wiedzy o tych szczególnych miejscach zamieszczam poniżej zestawienie i poglądową mapę, informujące o istniejących (dawniej lub dziś) wieżach widokowych i ważniejszych, zagospodarowanych punktach widokowych w obszarze Kotliny Jeleniogórskiej (w subiektywnym wyborze autora).

Andaluzyt

W obrębie Karkonoszy i ich okolic występuje wiele minerałów, które sprawiają wrażenie niezbyt urodziwych – nie wykształcają pięknych kryształów, nie mają żywych barw i krystalicznej przezroczystości. Jednak niektóre z nich są niezwykle rzadkie w skali Polski, a nawet i Europy. Jest wśród nich niepozorny andaluzyt, który w naszych okolicach spotykany jest jedynie w obrębie skał osłony granitu karkonoskiego.



Andaluzyt jest krzemianem glinu. Jest to minerał dość twardy (7,5 w skali Mohsa), krystalizujący w układzie rombowym, o białej rysie. Swoją nazwę wzięt od regionu w Hiszpanii – Andaluji, gdzie został po raz pierwszy opisany.

Posiada wiele barwnych odmian, ale najczęściej przybiera kolor jasnoszary i brunatny z różowym odcieniem. Jest to minerał kruchy, zwykle nieprzezroczysty, o wyraźnej łupliwości. W skałach występuje w postaci wydłużonych kryształów o długości do kilku, a nawet kilkunastu centymetrów, ale bywa też spotykany w postaci skupień zbitych, ziarnistych, pręcikowych oraz promienistych.

Wokół granitowego masywu Karkonoszy andaluzyt odnotowywany był w wielu miejscach, jednak chyba najbardziej znanym wystąpieniem tego minerału jest skałka położona przy szosie Szklarska Poręba – Świeradów-Zdrój, tzw. Skałka Teściowej. Jest ona zbudowana głównie z ciemnoszarych hornfelsów, które powstały poprzez podgrzanie łupków łyszczykowych przez wydostającą się z głębi Ziemi, gorącą granitową magmę. Wysoka temperatura sprawiła, że skała ta zmieniła swoją strukturę i pojawiły się w niej nowe minerały, m.in. andaluzyt i kordieryt, typowe dla tego typu przeobrażeń. W obrębie hornfelsów występują drobne żyły mlecznego kwarcu, apłitów i pegmatytów. W tych ostatnich można znaleźć kryształy andaluzytów o długości nawet 5 cm!

Roksana Knapik

Barwinek

Tradycja dekorowania święconek sprawia, że w okresie Wielkanocy, w wielu domach pojawia się barwinek pospolity (*Vinca minor*) – rodzima krzewinka o skórzastych liściach i niebiesko-fioletowych kwiatach, przypominających kształtem wiatraczki. Barwinek jest naturalnym składnikiem bukowno-grądowych lasów, w których runie tworzy gęste kobierce.

Najczęściej jednak możemy go spotkać w okolicach starych cmentarzy czy kapliczek, gdzie został nasadzony jako symbol wiecznej duszy i zwycięstwa nad śmiercią. To skojarzenie wynikało z pewnej cechy barwinka – przez cały rok zachowuje on zielone liście – co symbolicznie „przezwyciężało” (w łacinie *vinca*) – w lecie znaczne zacinienie, w zimie srogie mrozy. Krzewinkę uważano też za symbol trwałości uczuć i miłości małżonków, a ku dobrej wróżbie ulistnione pędy barwinka wplatano w wianek panny młodej oraz zdobiono nimi bramy domów weselnych.



Barwinek uchodzi za roślinę trującą, ale odpowiednio dobrane stężenia zawartych w nim alkaloidów działają leczniczo. Jeden z nich – winkamina – ma zdolność rozszerzania naczyń krwionośnych i obniża ciśnienie krwi. Wykorzystuje się go w leczeniu miażdżycy i udarów mózgu. Wspomaga też leczenie ran, egzem, krwawień i zapaleń błon śluzowych.

Ciekawe zastosowanie znalazł barwinek także w dawnej Polsce i Litwie. W owych czasach powszechnym „nakryciem” głowy był kołtun – zbity kłęb włosów, będący efektem braku higieny. Powszechnie uważano go za objaw choroby, rzuconego czaru, ale utrzymywano ze strachu przed ślepotą i obłędem. Na szczęście znaleźli się i tacy, którzy nie bacząc na przesady, pozbywali się go, myjąc włosy w leczniczym naparze z barwinka.

Dorota Wojnarowicz

Kukułka

Gzegzółka to jedno ze słów, które choć pewnie każdy z nas słyszał – to raczej nie każdy ma świadomość, iż oznacza ono nic innego jak... kukułkę! Ludowa nazwa kukułki (zwanej także w dawnej Polsce zazulą) odnosi się do ptaków z rodziny kukułkowatych (*Cuculidae*), najczęściej charakteryzujących się stonowanym, ale wyjątkowo pięknym upierzeniem oraz smukłą sylwetką.



Kukułkę zwyczajną (*Cuculus canorus*) wielkością porównać można do pustulki, ma długi ogon i zaostrome skrzydła. Ubarwieniem natomiast przypomina krogulca – na grzbiecie, skrzydłach, ogonie oraz piersi dominuje kolor niebieskoszary, a biały brzuch pokryty jest poprzecznymi, ciemnymi prążkami. Osobniki młode rozpoznać można po brązowym ubarwieniu, a młodociane po białej plamce na tyle głowy.

Kukułka jest jedynym w Europie środkowej pasożytem lęgowym. Macierzyństwo ogranicza się u niej do podrzucenia jaja innemu ptakowi – np. pliszce, świergotkowi, pleszce czy trzcinnikowi. Taki „prezent” to koniec lęgu gospodarza (jeśli ten nie zorientuje się w podstępie), jako że świeżo wylęgła kukułka dokonuje „eksmisji” swego przybranego rodzeństwa, wyrzucając poza gniazdo jaja lub pisklęta ze swego nowego domu. Ten raczej niechlubny akt wynika z faktu, iż podrośnięty podrzutek osiąga rozmiar kilkakrotnie większy od swych karmicieli, całą uwagę nowych rodziców kieruje zatem tylko na siebie, usuwając pokarmową konkurencję już na starcie.

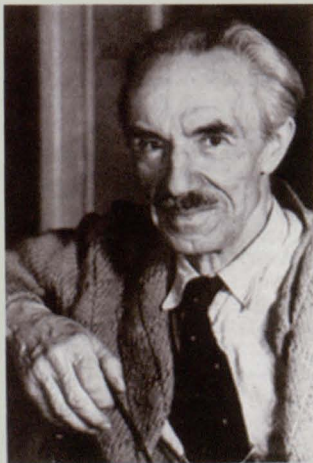
Z kukułką związany jest pewien ludowy przesąd. Mianowicie pierwsze usłyszenie jej nader charakterystycznego głosu w sezonie wiosenno-letnim, oznacza przyплыw gotówki. Warunkiem spełnienia się dobrego proroctwa jest jednak posiadanie przy sobie jakichkolwiek pieniędzy. Pozostaje zatem zastanowić się, czy w obecnych czasach kukułki „przyjmują” już płatnicze karty?

Antoni Gąssowski



Hans Cloos

Hans Cloos urodził się w 1885 r. w Magdeburgu, zmarł w 1951 r. w Bonn. Był geologiem, badaczem różnych obszarów świata, w tym zwłaszcza niemieckich kolonii w Afryce. Pracował również w Karkonoszach, a w latach 1919-1926 był profesorem geologii na Uniwersytecie Wrocławskim i szefował tu Instytutowi Geologii i Paleontologii. Po 1926 r. wyjechał na uniwersytet w Bonn.



Hans Cloos zajmował się budową wielkich granitowych ciał (plutonów), aby zrozumieć mechanizmy intruzji magmowych. Na podstawie wielu badań z całego świata stworzył model „Granittektonik”, który wyjaśnia szereg cech budowy wielkich ciał magmowych. Obiektem jego badań był granit karkonoski, w którym opisał m.in. trzy prostopadłe do siebie systemy spękań skalnych (pionowe nazwane Q i S oraz pochyłe L). Ta koncepcja „tektoniki granitu” szybko się rozpowszechniła w zachodnim świecie naukowym i jest znana oraz stosowana w podręcznikach do geologii strukturalnej do dziś.

Analizując spękania oraz struktury fluidalne w karkonoskim granicie Hans Cloos podjął także próbę określenia kierunków płynięcia magmy. W swoich publikacjach poświęcił również trochę uwagi skałom wschodniej osłony granitu Karkonoszy oraz interpretacji genezy rzeźby Karkonoszy oraz Kotliny Jeleniogórskiej. Opisał również w bardzo wyczerpujący sposób odświeżenie bazaltoidów w Małym Śnieżnym Kotle.

Zasługi Hansa Cloosa dla geologii są szeroko doceniane. Międzynarodowa Asocjacja Geologii Inżynierskiej Środowiska wręcza nagrodę jego imienia. Również jeden z grzbietów na Księżycu (Dorsum Cloos) został nazwany jego nazwiskiem. Warto też pamiętać, że to on wypowiedział piękne zdanie, że geologia jest muzyką Ziemi.

Roksana Knapik

Wielkie Wędrowanie

Jest Wielkie nie tylko z powodu dystansu do pokonania – 100 km non stop, lecz głównie ze względu na ludzi, którzy je zainicjowali i którzy wciąż je tworzą. Pierwsze WW odbyło się w 2010 r. Jego pomysłodawcami byli członkowie Gildii Przewodników Sudeckich – ówczesny prezes Jarek Szczyżowski oraz Krzysiek Grodzki. Idea była taka, by razem, pod opieką licencjonowanych przewodników górskich zrzeszonych w Gildii, przy bezpłatnym udziale w imprezie, wędrować przez miejsca piękne w naszych górach, lecz mało znane. Start miał wtedy miejsce z końcem czerwca, w piątek wieczorem na placu Ratuszowym w Jeleniej Górze, meta była w Galerii Wysoki Kamień w Kopańcu.



Od tego czasu każda kolejna edycja WW zaczyna się w tym samym, co pierwsza miejscu i podobnym terminie. A kończy? Różnie. Druga została przerwana na 75 kilometrów przez burzę, trzecia miała metę na Zamku Chojnik, czwarta w Bukowcu, piąta w Wierchosławiczkach niedaleko Bolkowa, szósta w Jedlinie-Zdroju. O ile w pierwszym WW wzięło udział kilkanaście osób, od 2014 r. jest ich zawsze ponad 100. Od trzeciej edycji wprowadzono też na trasie scenki historyczne oraz punkty żywieniowe obsługiwane przez firmę cateringową – dzięki dofinansowaniu z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego.

A jak będzie wyglądała siódma edycja w 2017 r.? Jej początek zaplanowano na 30 czerwca, jak zwykle na placu Ratuszowym w Jeleniej Górze, koniec zaś w Gierczynie. Nowością jest wprowadzenie Małego i Wielkiego Finału, pierwszego w Jakuszycach po przebyciu ok. połowy trasy, a drugiego na mecie w Gierczynie. Atrakcje będą na pewno: scenki historyczne, catering, finał z muzyką i w doborowym towarzystwie. Bo WW organizują i biorą w nim udział ludzie z pasją!

Sandra Nejranowska

Witosza



Góra Witosza (Prudelberg, 484 m n.p.m.) dominuje nad Stanisławem i stanowi obok Grodnej (Stangenberg, 506 m n.p.m.) drugie, wyróżniające się wzniesienie Wzgórz Łomnickich. Z jej szczytu rozciągają się wspaniałe widoki na południowo-zachodnią część Kotliny Jeleniogórskiej i masyw Karkonoszy. Prowadzą na nią kamienne schody, a na zboczach występują liczne, granitowe formy skalne z quasi jaskiniami: Skalną Komorą (długą na ok. 11 m), Uchem Igielnym i Pustelnią (długą na ponad 18 m) oraz ze Skalną Uliczką, która prowadzi do tej ostatniej jaskini.

Jest to od dziesiątków lat, a także i dzisiaj atrakcyjny cel wycieczek z Jeleniej Góry i ciepłego uzdrowiska, umożliwiający nie tylko podziwianie pięknych widoków – dziś niestety częściowo okrojonych za sprawą dębów i świerków porastających od północy i wschodu szczyt Witoszy – ale i chwilę zadumy nad legendarnymi przekazami o tym miejscu. To tu przebywał, we wspomnianej Pustelni, w czasie wojny 30-letniej śląski jasnovidz Hans Richmann, który publicznie przedstawiał swoje najczęściej hiobowe przepowiednie. To on m.in. przepowiedział, że 19 lipca 1633 r. spłonie Jelenia Góra i pomylił się przy tym tylko o 11 miesięcy.

Na szczycie Witoszy zachowały się pozostałości okazałego pomnika Otto von Bismarcka, wzniesionego w 1901 r. z inicjatywy jeleniogórskich przemysłowców. Takich pomników, w wielu przypadkach zbudowanych w formie wyniosłych wież, wzniesiono między 1877 a 1934 rokiem w całych Niemczech aż 240. Pomnik na Witoszy zaprojektował jeleniogórski architekt Alfred Daehmel, projektant m.in. jeleniogórskiego teatru. Monument miał wysokość blisko 14 metrów. Obok kwadratowego cokołu – do dziś zachowanego – składały się nań cztery masywne kolumny podpierające sklepienie i przekrywającą je piramidę.

Janusz Korzeń

ŚLADAMI PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKICH KULTÓW – II

O ŹRÓDLE ŁABY I DUCHU GÓR

SANDRA NEJРАНOWSKA

Pozornie nic tutaj nie świadczy o sakralnym charakterze tego miejsca. Ot, ocembrowane źródło, kamienny murek, na którym widnieją herby miast, przez które przepływa Łaba, malownicze widoki na okoliczne szczyty. Źródło Łaby na Łabskiej Łące w zachodniej części Karkonoszy, w oczach przedstawicieli cywilizacji naukowo-technicznej, jest po prostu wizualnie urokliwe, ze względów przyrodniczych objęte ochroną parku narodowego po czeskiej stronie gór. Za tą oczywistością kryje się jednak opowieść o zgoła innym, bo religijnym – duchowym charakterze, mocno związanym z dawnymi mieszkańcami Karkonoszy.

Początki legendy o Duchu Gór?

Niektórzy – jak krajoznawca i przewodnik sudecki Witold Papiernik, powszechnie zresztą cytowany – tutaj właśnie albo w najbliższej okolicy lokują początki legendy o karkonoskim Duchu Gór. Miała ona narodzić się jakieś 1000 lat temu, gdy cały obszar powyżej Vrchlabí uważano za źródło Łaby (dopiero w XII w. zaczęto je konkretniej i wyżej umiejscawiać). I tak, jak w całej północnej Słowiańszczyźnie, czczono tam pana niebios i urodzaju Świętowita, któremu jako ofiarę składano czarne koguty, mniej więcej w 2. połowie czerwca.

Z tego powodu po wprowadzeniu chrześcijaństwa w Czechach (IX w.), gdy budowano praską katedrę, na jej patrona wybrano św. Wita. W języku czeskim bowiem svatý Vit brzmi niemal jak Svatevid, co oczywiście przybliżało wiernych do nowej religii. Zresztą, w ikonografii Czech i Śląska, św. Wit otrzymał specyficzny atrybut – czarnego koguta. W zamiarze wyrugowania pogańskich kultów u źródeł Łaby posłużono się także postacią św. Jana Chrzciciela, czczonego dokładnie w czasie przesilenia wiosennego, a więc 24 czerwca. Stąd też najstarsze znane źródło pisane (XVII w.) w Czechach, określające Ducha Gór podaje jego imię – Dominus Johannes.

I tak, o ile argumenty dotyczące utożsamienia Świętowita ze św. Witem wydają się zasadne, o tyle teza,

że właśnie u źródeł Łaby 1000 lat temu narodziła się legenda Ducha Gór taką się nie jawi.

Pierwsze wizerunki

Wiadomo, że pierwsze przedstawienie Ducha Gór, jakie znamy, pochodzące z XVI-wiecznej mapy Martina Helwiga, ukazuje władcę Karkonoszy jako stwora o złożonym wyglądzie. Wszak ma koźle nogi, tułów lwa, głowę orła, jelenie rogi, a w łapie dzierży długi kostur. Nogi kozła pozwalają porównać go do starożytnych bogów, znanych w kulturach greckiej, celtyckiej i rzymskiej, które wzory dla siebie czerpały z jeszcze dawniejszych kultur Bliskiego Wschodu, Mezopotamii i Egiptu. Koźle nogi mieli wszak greccy satyrowie, syleni, bożek Pan, a potem utożsamiany z nim rzymski Faun. Byli oni opiekunami lasów, mieli cudaczne twarze, byli rubaszni i rozpustni. Tułów lwa i głowa orła, zatem połączenie, które przypomina gryfa, stanowi zaś odniesienie do mitycznych postaci znanych co najmniej od 2. tysiąclecia p.n.e., bardzo popularnych we wszystkich cywilizacjach starożytnych.

Także w średniowieczu podobizny gryfów nader często wykorzystywała np. europejska heraldyka. Znajdują się one choćby w herbie Schaffgotschów, którzy swoją potęgę w Karkonoszach budowali już od XIV w. Gryfy uważano również za mityczne zwierzęta strzegące podziemnych skarbów ziemi. Tę o nich wiedzę przynieśli w Karkonosze przybysze z południa – Walończycy, którzy od XII/XIII w. poszukiwali tu m.in. złota, srebra i kamieni szlachetnych. Rogi jelenia zaś to najprawdopodobniej pozostałość celtyckiego bóstwa Cernunnosa – rogatego boga, pana przyrody i urodzaju, czczonego przez Celtów obecnych w Karkonoszach ok. IV-III w. p.n.e.



Sandra Nejranowska, kulturoznawca, religioznawca, przewodnik sudecki, edytor i korektor w Wydawnictwie Ad Rem, autorka publikacji turystycznych i krajoznawczych

Duch Gór na mapie Martinia Helwiga





Źródła Łaby

Zakorzenie w historii

Ostatecznie więc trudno utożsamić Ducha Gór z konkretną kulturą archeologiczną, a już w ogóle z grupą etniczną. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że jego kult wywodzi się od pierwszych Indoeuropejczyków, którzy osiedlali się w Europie, a kolejne ludy – Celtowie, Germanie i Słowianie – które zajmowały tę część Śląska, przejmowały lokalny kult, dodając jakieś elementy od siebie. Legenda Ducha Gór nie mogła więc narodzić się zaledwie jakieś 1000 lat temu. Poza tym, po cóż naszemu Duchowi miano by składać w ofierze czarne koguty? W różnych mitologiach kogut symbolizował nadejście dnia, sprowadzał słońce i przeganiał moce zła. Ze względu na swój bliski związek z budzącym się dniem był również symbolem czujności. Symbolizował także męską potencję seksualną, uważano go za sprzyjającego wegetacji, będącego ucieleśnieniem obfitych zbiorów. Wydaje się więc, że ofiara składana Świętowi u źródeł Łaby miała za zadanie wzmocnienie jego witalnych mocy, znamionowała rozpoczęcie sezonu wegetacyjnego, dłuższy dzień. Przepędzała też z gór moce ciemności, w tym może i samego Ducha Gór. Jednak, nawet jeśli, to nie on, lecz Świętowi był bezpośrednim „beneficjentem” sprawowanego tam kultu.

Przerażające góry

Trudno orzec, czy Martin Helwig przedstawiając Ducha Gór, zrobił to na podstawie doniesień miejscowej ludności, wykorzystując przy tym własny talent, czy też wzorował się na jakichś dawniejszych ilustracjach, które nie przetrwały do współczesności. Oczywiście mógł być pierwszym, który się na to po-

warzył, bo przecież w średniowieczu diabła przedstawiano rzadko, uważając go za niegodnego takich zabiegów, a i z przezorności, by nie wywoływać w ten sposób złego. Niewykluczone także, że Helwiga wyobrażenie Ducha Gór miało mitycznego władcę Karkonoszy zdyskredytować. Wszak pochodzi ono z XVI w., a więc czasu, gdy Śląsk był już chrześcijański, i gdy trwała zacięta walka z lokalnymi bogami. By ją wygrać, najłatwiej było ich w oczach wyznawców umniejszyć, utożsamiając ich z demonami i diablami, które według wizerunku ukształtowanego w IX-X w. na terenie dawnego Cesarstwa Rzymskiego, były czarne, śmierdziały jak cap i miały koźle nogi.

Zanim człowiek uwielbił góry, zanim uczynił je przedmiotem najwyższego zainteresowania, co najmniej do XVIII w., a szczególnie w okresie kontrreformacji, gdy znacząco rozwinęła się demonologia – w tym i karkonoska, czego owocem jest dzieło słynnego Praetoriusa *Daemonologia Rubinalii Silesii* (1662-1672) – uważał je za szczególnie niebezpieczne. Groza ich krajobrazu, nieobecność ludzkich siedlisk, żyjąca w górach dzika i drapieżna zwierzyna powodowały, że właśnie tam lokowano siedzibę wszelkiego zła i mocy piekielnych.

Przepędzanie demona

Trudno zatem dziwić się, że głównym celem budowy kaplicy św. Wawrzyńca na Śnieżce, powziętej przez hrabiego Christiana Leopolda Schaffgotscha, było przegnanie złego demona Ducha Gór z Karkonoszy. Duże znaczenie miała także chęć rozwiązania przez hrabiego ostrego sporu dotyczącego przebiegu granicy własności w Karkonoszach między właścicielami ich północnej i południowej strony, zakończonego ostatecznie z początkiem XVIII w. By przyspieszyć jego rozstrzygnięcie stosowano metodę faktów dokonanych, takich właśnie jak budowa kaplicy.

Kaplica stanęła po kilkunastu latach budowy dnia 10 sierpnia 1681 r. i została poświęcona przez opata z Krzeszowa – Bernarda Rosę. Jej patronem uczyniono jednego z najbardziej popularnych w średniowieczu świętych, którego w X w. Niemcy uważali za sprawcę swych militarnych sukcesów, a w kulturze ludowej przypisywano mu pieczę nad plonami. Nie dalek jak trzy lata później, bo 19 października 1684 r. doszło do poświęcenia źródeł Łaby, co także symbolicznie potwierdzało własność terenu Schaffgotscha, ale przede wszystkim miało wygnać Ducha Gór z terenu, którego według pradawnych wierzeń był władcą.

Potrzebna transcendencja

Czy skutecznie? Spoglądając na źródło Łaby z pomocą „szkielka i oka”, tak. Na szczęście to nie jedyny, uprawniony sposób oglądu rzeczywistości. Od wieków, niezależnie od kręgu kulturowego, rzeki symbolizowały przemijanie, upływający czas, życiową wędrówkę. Wszak mają swój początek – źródło – życiodajne i oczyszczające oraz koniec – kojarzony z powrotem do stanu chaosu, bezmiar oceanu.

Jako że rzeki rozcinają obszar na dwa odrębne fragmenty, stanowią też wyraźną, naturalną granicę, której przekroczenie związane jest z niebezpieczeństwem, a jego pokonanie symbolizuje doświadczenie egzystencjalne na granicy dwóch – odległych,

innych światów. I wydaje się, że jeśli odbieramy rzece, ale i w ogóle poszczególnym elementom przyrody – ich sakralny, symboliczny wymiar, tracimy perspektywę, w której mają one nie tylko wartość praktyczną i estetyczną, ale transcendentną, której Duch Gór był i niechaj pozostanie w Karkonoszach niezmiennym strażnikiem, o którym filozof i poeta Carl Hauptmann w *Księdze Ducha Gór* napisał:

Tajemnica Karkonoskiego Władcy jest tak stara, jak omszałe, zielono lśniące skały, które zawisły na wilgotnych ścianach górskich wąwozów.[...].

I tak naprawdę zagadkę Ducha Gór rozwiąże dopiero ten, kto odpowie na pytanie, kiedy w dolinach zaczęły szemrać spływające ze szczytów potoki. ■

ODKRYWANIE SUDETÓW PRZEZ TADEUSZA STECIA

KRZYSZTOF TĘCZA

Tadeusz Steć urodził się na terenie przedwojennego województwa tarnopolskiego (obecnie na Ukrainie). Całe swoje dorosłe życie związał jednak z Sudetami, gdzie w 1946 r. zamieszkał w Trzcińsku u podnóża Gór Sokolich. Wraz ze swoją mamą zasiedlili tu przyznane im gospodarstwo rolne. Tadeusz Steć nie chciał jednak zostać rolnikiem. Rozpoczął studia historyczne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, których niestety nie ukończył. Następnie próbował swoich sił jako nauczyciel, jednak bez entuzjazmu.

Wcześniej zainteresowały go góry i ich tajemnice, i choć chciał je odkrywać, w tamtych czasach swobodne poruszanie się po górach nie było tak bezproblemowe, jak dzisiaj. Szereg miejscowości w południowej części Kotliny Jeleniogórskiej wchodziło w skład pasa przygranicznego i na każdym kroku trzeba było liczyć się z kontrolą żołnierzy chroniących granice. Jednocześnie tereny położone wysoko w górach były praktycznie niedostępne dla zwykłego śmiertelnika, który nie posiadał specjalnej, trudnej do zdobycia przepustki.

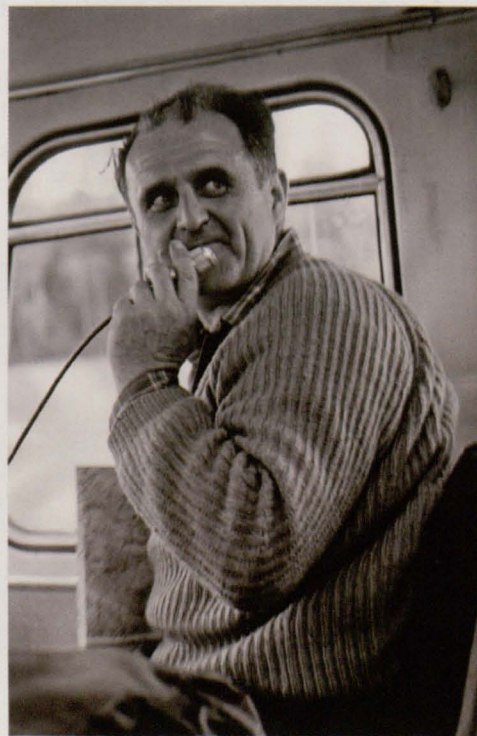
By jakkolwiek ułatwić sobie eksplorację gór, Tadeusz Steć zatrudnił się w Dolnośląskiej Spółdzielni Turystycznej w Jeleniej Górze. Do jego obowiązków należało wytyczanie i znakowanie szlaków turystycznych. Dzięki temu mógł poznawać nowe drogi,

ścieżki, szlaki, a także znajdujące się tam ciekawe obiekty. Brakowało wówczas literatury opisującej je w języku polskim, jednak Steć doskonale znał język niemiecki, co pozwalało mu bez problemów korzystać z dostępnych w tym języku źródeł.

Fascynacja górami zupełnie odmieniła jego życie. Zostało ono ściśle ukierunkowane. Już w 1949 r. zapisał się do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W tym samym roku wziął udział w kursie ratownictwa górskiego. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie czyhają w górach na niewprawnych turystów, sam rozpoczął organizować kursy ratownictwa górskiego. Jego działania w 1952 r. doprowadziły do powstania Sudeckiej Sekcji GOPR-u, której został przewodniczącym.



Krzysztof Tęcza, działacz PTTK, prezes Oddziału „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, kierownik Regionalnej Pracowni Krajoznawczej przy ZGK w Bukowcu





Tadeusz Steć doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że odkrywane przez niego tereny, powinny być też szeroko udostępniane. Już w 1950 r., jako członek Polskiego Towarzystwa Turystyczne Krajoznawczego powstałego z połączenia PTT i PTK, rozpoczął kursy szkoleniowe dla przyszłych przewodników. Mając już pewne doświadczenie w prowadzeniu grup turystycznych, postanowił zadbać o to, by podobnych mu ludzi było więcej. Tym bardziej, że z upływem lat kolejne obostrzenia dotyczące

poruszania się w strefie przygranicznej były likwidowane, a kadra przewodnicka wciąż była bardzo szczupła.

W tym czasie zdobył następne, praktyczne doświadczenia. Najpierw uruchamiając i prowadząc schronisko „Szwajcarka” w Górach Sokolich, a następnie prowadząc schronisko „Pod Śnieżką”.

W 1954 r. Steć zamieszkał w ówczesnych Cieplicach Śląskich Zdroju, a przez następne lata pracował w Ośrodku Wiedzy o Ziemiach Zachodnich w Bolkowie. Ostatecznie jednak zajął się wyłącznie przewodnictwem i działalnością publicystyczną. Dzisiaj wydaje się, iż podjęcie przez niego takiej decyzji było dla nas – turystów i przewodników – brzemienne w skutkach. Bo przecież Steć obdarzony zdolnością do zapamiętywania drobiazgów, znający doskonale sudeckie rośliny, korzystający z materiałów archiwalnych, zaczął przekazywać swoją wiedzę i doświadczenie innym. Przede wszystkim przyszłym przewodnikom.



Wychował wielu zawodowych przewodników górskich. Był bardzo wymagającym szkoleniowcem. Od kursantów oczekiwał nie tylko rzetelnej wiedzy, ale także godnego zachowania czy schludnego stroju. Liczba wyszkolonych przez Stecia przewodników jest tak duża, że przyłgnęło do niego określenie „Przewodnik przewodników”. Do dzisiaj osoby, które zetknęły się z nim, uważają, że nie ma gawędziarza mogącego się z nim równać.

Uczestnicy kursów prowadzonych przez Stecia, mimo stawianych im wymogów, uważają, że bez Stecia nie byłoby dzisiaj tak silnego środowiska przewodnickiego. Nie byłoby takiego nastawienia w kolejnych pokoleniach przewodników na ciągłe poznawanie terenu, ciągłe zdobywanie wiedzy. Poza tym Steć wyrobił u swoich kursantów potrzebę podtrzymywania kontaktów koleżeńskich. Pod jego wpływem, wielu przewodników uważa, że ich praca to także misja. Nie bez racji postrzegają swoje środowisko jak wielką rodzinę, w której wzajemnie świadczą sobie pomoc.

Tadeusz Steć był autorem pierwszych powojennych przewodników po Sudetach. Pierwszy z nich ukazał się w 1952 r. Najważniejszą jednak pozycją autorstwa Stecia był przewodnik *Sudety Zachodnie*, który na kilka dziesięcioleci stał się podstawową lekturą kolejnych pokoleń turystów i przewodników. Nawet dzisiaj właśnie ta pozycja uważana jest za klasykę i wymieniana wśród pierwszych, gdy mowa jest o literaturze dotyczącej Sudetów.

Steć był człowiekiem niezwykle pomysłowym, jeśli chodzi o sposoby ułatwiania chodzenia po górach. W czasach powojennych trudno było o mapę turystyczną. Później ukazywały się mapy wydawane przez wydawnictwa państwowe, jednak posiadały one liczne błędy świadomie wstawiane przez cenzurę. Niestety nie ułatwiała to zadania turystom. Nie wolno było na mapach zaznaczać wielu obiektów uważanych za strategiczne, więc specjalnie przesuwano mosty czy zmieniano przebieg szlaków turystycznych. Dlatego też Steć przez jakiś czas wykonywał mapy swojego pomysłu. Były one bardzo proste, pozwalały jednak turystom na bezbłędne przejście danego szlaku. Mapy te z czasem nazywano „Steciówkami”.

Nie ulega wątpliwości, że Tadeusz Steć miał i wciąż ma ogromny wpływ na postrzeganie Sudetów przez przewodników i turystów. I to zarówno poprzez swoje publikacje, działalność przewodnicką oraz znakarską, a także szkoleniową. I mimo że nie żyje już ponad 20 lat, efekty jego pracy wciąż są widoczne, a wiedza, którą szerzył przekazywana jest przez obecnie działających przewodników. ■

X WĘDRÓWKA PO CZESKICH KARKONOSZACH

KOŘENOV I ŠTĚPÁNKA

BARBARA WIENIAWSKA-RAJ

Na terenie najdalej na zachód wysuniętego fragmentu KRNAP-u, położonym między doliną Izery a Kořenovem ciekawie i aktywnie spędzić czas mogą nie tylko turyści piesi czy rowerowi, lecz także miłośnicy narciarstwa biegowego. Jednym ze znanych celów wycieczek w tym rejonie jest wieża widokowa Štěpánka, odwiedzana najczęściej od strony Kořenova.

Kořenov jest rozległą miejscowością rekreacyjną, położoną na granicy Karkonoszy i Gór Izerskich. Powstał z połączenia kilku osad i jest największą góorską gminą w Czechach. Z Kořenova w kierunku górującej nad okolicą wieży widokowej prowadzi szlak niebieski. Od stacji kolejowej, gdzie trasa turystyczna ma swój początek, obok pensjonatów Lesní chata i Zvonice, znaki wiodą do części Kořenova o nazwie Tesařov. W miejscu przecięcia szlaku z drogą nr 10 (E65), biegnącą w kierunku Pragi, nieco krótszy wariant wycieczki mogą rozpocząć turyści, którzy wybrali transport samochodowy.

Krótkie podejście wśród ostatnich zabudowań doprowadza na niewielką łąkę. Dalej, łagodnie w górę szlak biegnie przez fragment lasu. Znajdujemy się już w granicach KRNAP-u. Dochodzimy do drogi biegnącej do dawnej osady Příchovice. W tym miejscu szlak niebieski odbija w prawo, my zaś już za znakami zielonymi docieramy do schroniska o nazwie Hvězda. Tu można odpocząć i poprobować specjałów kuchni czeskiej. Koło budynku stoją mapy turystyczne (wersja letnia i zimowa) pomocne podczas wędrówek.

Od schroniska krótki odcinek szlaku (300 m), znakowany zielonym trójkątem dzieli nas od celu wycieczki. Na szczycie Hvězda (959 m n.p.m.) góruje kamienna, neogotycka, ośmiokątna wieża widokowa Štěpánka. Jest to najstarsza wieża widokowa w tej okolicy. Jej budowę rozpoczęto w 1847 r. z polecenia księcia Kamila Rohana, na cześć arcyksięcia Stephana Habsburga (Štěpána), gubernatora Czech w l. 1843-1847. Pod patronatem arcyksięcia w tym samym roku prowadzona była budowa cesarskiej drogi karkonoskiej z Liberca do Trutnova.

Miejsce budowy wieży związane było z wycieczką, jaką arcyksiążę odbył na szczyt Hvězdy. Księżę Rohan z tej okazji nadał nawet wzniesieniu nową nazwę – Štěpánova výšina (Štěpánove wzgórze) i zarządził rozpoczęcie budowy wieży widokowej. Przedsięwzięcie, według zamierzeń księcia, miało zapewnić mu wzmocnienie wpływów na wiedeńskim dworze. Budowa została jednak wstrzymana, gdy zbudowano wysoką na 6 m podstawę wieży z wejściem. Miało to prawdopodobnie związek z utratą przez arcyksięcia Stephana przychylności wiedeńskiego dworu



Barbara Wieniawska-Raj, architekt krajobrazu, pracownik KPN, sekretarz redakcji czasopisma „Karkonosze”

Widok wieży od strony północnej





Miejsce pamięci
ofiar II wojny
światowej

i jego wyjazdem na Węgry. Niedokończona wieża stała nad Tesařovem 41 lat, utrzymywana przez towarzystwo górskie i odwiedzana przez turystów. Po tym czasie towarzystwo przejęło od księcia budowlę (1888 r.) i w ciągu 4 lat dobudowana została druga część wieży.

Po zakończeniu budowy, w sierpniu 1892 r. dokonano uroczystego otwarcia wieży, która ostatecznie osiągnęła wysokość 24 m. Z historią wieży widokowej związane jest także podanie, które głosi, że książę nakazał wstrzymanie budowy po ostrzeżeniu cygańskiej wróżki. Ta bowiem przepowiedziała mu

Kamienny stół



Dodatkowe informacje:

Štěpánka udostępniana jest dla zwiedzających w okresie:
IV-VI i IX-X, od wtorku do niedzieli w godzinach 10.00-17.00,
VII-VIII, od poniedziałku do niedzieli w godzinach 10.00-18.00,
XI-XII, w sobotę i niedzielę, w godzinach 10.00-16.00.
W przypadku niesprzyjającej pogody obiekt jest zamknięty.

jego śmierć wkrótce po zrealizowaniu przedsięwzięcia. Rzeczywiście, książę Rohan umarł w 1892 r., niecały miesiąc po zakończeniu budowy Štěpánki.

Ze szczytu wieży roztaczają się wspaniałe widoki na zachodnią część Karkonoszy, Góry Izerskie, górujący nad Libercem Ještěd i powulkaniczne stożki Gór Łużyckich. Na parapecie widokowego tarasu znajduje się opis widocznych stąd szczytów i miejscowości. Do niewielkiego, oszklonego pomieszczenia pod samym dachem budowli prowadzą wąskie, kręte schody. Nieco poniżej wieży znajduje się niewielki drewniany kiosk

(w sezonie letnim funkcjonuje tam bufet) i tablice informacyjne. Na uwagę zasługuje także kamienny stół i ława, ustawione tuż przed wejściem do wieży.

Ostatnie lata przyniosły wyraźne zmiany, zarówno w wyglądzie samej wieży, jak i w jej otoczeniu. Dzięki środkom finansowym przekazanych przez licznych sponsorów, w latach 2012-2014 zostały wykonane kompleksowe prace remontowe Štěpánki. W 2011 r. nieopodal wieży, staraniem członków Stowarzyszenia Izeran, zostało także odsłonięte i odrestaurowane miejsce pamięci poświęcone tułaczom, którzy zginęli w czasie II wojny światowej.

Opisywany fragment KRNP-u to także świetne tereny do uprawiania narciarstwa biegowego i turystyki rowerowej. W okolicy Kořenova zostało wytyczonych kilka tras dla amatorów biegów narciarskich. Są to trasy o różnej długości, biegnące głównie w formie pętli (Famberka, Dlouhá cesta, Rejdická cesta) wokół szczytów: Hvězda (959 m n.p.m.), Kapradník (952 m n.p.m.), Bílá skála (964 m n.p.m.) i Hromovka (916 m n.p.m.).

Natomiast prowadząca wzdłuż Izery trasa narciarska o nazwie Planýrka (niebieski szlak turystyczny), łączy opisywany rejon z siecią tras narciarskich w okolicy Harrachova. Wymienione wyżej szlaki narciarskie są częścią opisywanego w poprzednim numerze „Karkonoszy” systemu narciarskich tras biegowych, znanego pod nazwą: *Krkonoše – lyžařský běžecký ráj* i są one przygotowywane i utrzymywane w sezonie zimowym przez gminę. Dwie spośród wymienionych wcześniej tras, tj. Famberka i Planýrka od wiosny do jesieni służą również miłośnikom turystyki rowerowej. ■

GÓRY BEZ GÓRALI

LUŻNE PRZEMYSŁENIA NAD TOŻSAMOŚCIĄ MIESZKAŃCÓW GÓR OLBRZYMICH

PRZEMYSŁAW WIATER

Karkonosze i Góry Izerskie do początków XIX w. znane były pod wspólną nazwą *Riesengebirge* – Góry Olbrzymie. Nasi rodzice i dziadkowie przybyli tutaj po II wojnie światowej, zwykle nie za bardzo wiedząc, gdzie tak naprawdę rzuciły ich losy.

O osiedleniu się na tej obcej, wręcz wrogiej im ziemi, decydował przypadek, plotka, bądź nakazowo-administracyjne decyzje urzędników różnego szczebla. U stóp Karkonoszy powstał cokolwiek dziwny zbiór ludzi, którzy nagle znaleźli się w zupełnie nowej rzeczywistości i krajobrazie, również kulturowym, które bywały osławiane bądź nie; lepiej lub gorzej.

Czy znamy swój region?

Przed laty wrocławski publicysta Paul Keller (1873-1932) prześmiewczo drwił z tych mieszkańców *Nieder Schlesiens*, których wiedza o regionie ograniczała się do tego, że: (...) *jest tam Śnieżka, Duch Gór w Karkonoszach, kiepskie zielonogórskie wino, półpolskie miasto, które nazywa się Breslau, no i Gerhart Hauptmann*.

I czasem, po latach, pomimo tylu zmian, w zupełnie innej rzeczywistości odmienionej po traktacie poczdamskim 1945 r., odnoszę wrażenie, że w tym cokolwiek powierzchownym pojmowaniu naszego regionu niewiele się

zmieniło, a nawet tak jakby jeszcze coś ubyło.

Kto z nas zna dokładną wysokość Śnieżki? A co z karkonoskim Duchem Gór? Nie miał przez długie, powojenne lata łatwego życia. Był skazany na zapomnienie, jako utożsamiany z niemieckim władztwem nad Karkonoszami. Kto zna więcej niż jedną legendę o karkonoskim władcy? Wszak były ich setki... Józef Sykulski w sierpniu 1945 r. wydał w Jeleniej Górze pierwszą na Dolnym Śląsku, powojenną, polską książkę znamienne zatytułowaną: *Liczyrzepa. Zły Duch Karkonoszy i Jeleniej Góry*. Kto więc po takiej rekomendacji mógł spotkać na szlaku karkonoskiego Ducha Gór, tego najbardziej znanego z Dolnoślązaków? A wino z okolic Zielonej Góry? Kto zna jego cierpki smak? Kto czytał śląskie wiersze i dramaty Gerharta Hauptmanna? A warto przypomnieć, że to jedyny karkonoski laureat nagrody Nobla...

Parę powyższych przykładów pokazuje wyrwy w naszej świadomości regionalnej; wyrwy, które można mnożyć o zniszczone pałace, spalone schroniska, zrujnowane kościoły i ewange-

Szklarska Poręba, dom w stylu podhalańskim



lickie domy modlitwy, zamknięte linie kolejowe, zdewastowane cmentarze, porąbane meble, pogardliwe określenie „landscape” dla obrazu przedstawiającego karkonoski pejzaż, zniszczone książki czy archiwalia; wszak poniemieckie... Znamy to wszyscy.

Trudne osławianie gór

Wlastimil Hofman (1881-1970), powszechnie uznany za największego z polskich malarzy, którzy osiedli w Karkonoszach, a precyzyjnie w Szklarskiej Porębie Średniej, na wschodnim skraju Gór Iżerskich, nader często portretował okolicznych mieszkańców i przyjezdnych turystów. Prawie wcale nie malował krajobrazów. I to bynajmniej nie dlatego, że nie potrafił. Uczył się przecież u wybitnego krakowskiego pejzażysty prof. Jana Stanisławskiego. Czasem myślę, że karkonoskie krajobrazy być może nie do końca rozumiał, nie czuł ich, nie identyfikował się z nimi. Nie były po prostu jego, tak jak choćby ukochane Błonia, które wcześniej swym pędzlem uwieczniał z okiem krakowskiej pracowni przy ulicy Spadzistej.

Góry Olbrzymie są... inne. Karkonoska paleta – czasem pełna jaskrawych, intensywnych barw potrafi nagle przeobrazić się w zamgloną i wyciszoną,

z całą gamą miękkich, lokalnych odcieni. Góry ciągle odgrywają swój teatr – urzekający wspaniałością scenografii, kolejnymi odsłonami zmiennej aury, surowością przyrody. Ale są to góry dziwne, bo góry puste. Góry bez górali. Chyba jedyne takie góry.

Nie wykształciła się do dziś w Karkonoszach nasza własna, lokalna tradycja, folklor czy gwara. Nie ma czegoś takiego, jak karkonoski strój regionalny, potrawy czy autentycznie rodzime zespoły tańca, bo, według mnie, nie są nimi, przy całej sympatii dla tradycji Kresów, sudeckie „Poleszuki” czy „Podlasianki”. Symbolem naszych gór nie są przecież przywożone spod Tatr o(!)scypki, góralskie kapelusze, ciupagi czy architektura stylizowana usilnie na podhalańską, że nie wspomnę o wszechobecnej, tandeciarskiej chińszczyźnie. Poprzez ten sztuczny import nie zapełnimy pustki kulturowej Karkonoszy.

Na szczęście ostatnio pojawiły się w tym obszarze jaskółki nadziei, jak choćby zespół folkowy „Szyszak” czy chór „Porębianie”. I z radością obserwuję oddolny sprzeciw wobec tej



wszechobecnej miałości, który zapoczątkowany został w Żelaznym Tyglu Walońskim w Szklarskiej Porębie pod znanym hasłem: „Precz z ciupagami!”.

Budowanie lokalnej świadomości

Być mieszkańcem Karkonoszy, a właściwie naszych Gór Olbrzymich, cóż to oznacza? Myślę, że jest to przede wszystkim lokalna świadomość i patriotyzm; ale też umiejętność słuchania, otwartość na to, co nowe, ale też chęć poznania i zrozumienia dla przeszłości. Zarówno tej własnej, polsko-polskiej, jak i tej wielowarstwowej, karkonoskiej. I duma z bycia mieszkańcem Gór Olbrzymich. Ale nie można nim być znając i akceptując wybiórczo tylko część historii tej ziemi, a nie historię całą. Nie można być mieszkańcem Gór Olbrzymich zapominając o skomplikowanych dziejach tej krainy. Historia Gór Olbrzymich nie zaczęła się po 1945 r.

Wcześniej mówiono tutaj po niemiecku, nie po polsku.

Krajobraz Gór Olbrzymich; bogaty, różnorodny, to nie tylko samo ukształtowanie terenu i natura, lecz także dzieje i kultura. Dzieje trudne, poplątane. Wydaje mi się, że bez chęci ich zrozumienia mieszkańcem Gór Olbrzymich tylko się bywa. Trochę może tak, jak bywa się w hotelu w obcym mieście. Mieszka się w nim, ale bliższe i dalsze otoczenie jest niezrozumiałe, czasem wręcz anonimowe.

Należy rozpocząć od edukacji. Natychmiast. I niby wszy-

Kiosk z pamiątkami w Szklarskiej Porębie



scy, z którymi rozmawiam się z tym zgadzają. Gorzej, kiedy trzeba mówić o konkretach. Nie pomagają w zrozumieniu dziejów Gór Olbrzymich nasze władze samorządowe wszystkich szczebli; gminnych, miejskich, powiatowych, wojewódzkich. Przykład pierwszy z brzegu – do dziś nie ma w Karkonoskiej Państwowej Szkole Wyższej w Jeleniej Górze przedmiotu, który edukowałby studentów w zakresie dziejów regionu. Takiego przedmiotu nie ma i w innych szkołach.

Szkolnictwo nasze pomija wstydlwym milczeniem problem edukacji regionalnej. Jest to po części wynikiem programów szkolnych, po części niedostatku odpowiednio przygotowanych kadr pedagogicznych, a po części braku uzmysłowionej potrzeby... Moim zdaniem rozpocząć należy od wprowadzenia, jako obowiązkowego, przedmiotu

poświęconego wiedzy o regionie i to na wszystkich kierunkach karkonoskich szkół ponadmaturalnych. Przedmiot o nazwie *Dzieje regionu* doprowadzi do tego, że absolwenci wyższych uczelni wzmocnią właściwą sobie regionalną podmiotowość oraz otrzymają zasób wiedzy o historii i kulturze regionu, które będą ich ściślej wiązały z miejscem zamieszkania.

W ostatnich latach nastąpił pewien odolny postęp w uzmysłowieniu potrzeby poznania historii miejsca, w którym się żyje i przebywa na co dzień. Zainteresowanie tematyką przejawiają ludzie związani z oświatą, sferą kultury, marketingu, turystyki czy architektury. Potrzeba znajomości dziejów regionu Karkonoszy staje się w coraz większym stopniu powszechna i odczuwalna. Poznanie historii miejsca, jej zrozumienie, zaakceptowanie i przyswojenie jest

dziś dla mieszkańców regionu jedną z najważniejszych potrzeb związanych ze sferą świadomości przynależności do ich „małej ojczyzny”. I jeszcze jedno; jest nieporównanie tańsze i skuteczniejsze od inwestycji w regionalny przemysł oraz tworzenie nowych miejsc pracy. Bez posiadania wiedzy o regionie i przy braku potrzeby utożsamiania się z nim młodzi ludzie wyjeżdżają z Kotliny Jeleniogórskiej. I nie dziwny się im, bo bez zmiany sytuacji, wyjeżdżać będą nadal. ■



Przemysław Wiater,
historyk, pracownik
Muzeum
Karkonoskiego,
wykładowca
Wyższej Szkoły
Menedżerskiej
w Legnicy

KARKONOSZE, CZYLI PÓŁPERYFERIE?

WOJCIECH WOJCIECHOWSKI

Nakładem Wydawnictwa Naukowego Scholar ukazała się w zeszłym roku książka *Polska jako peryferie* pod redakcją Tomasza Zaryckiego, wschodzącej gwiazdy polskiej socjologii. Cóż wspólnego z Kotliną Jeleniogórską ma książka, która dotyczy usytuowania Polski na mapie globalnej polityki? Otóż rozważania autorów, których teksty znajdziemy w tym znakomitym zbiorze, mogą okazać się bardzo płodne intelektualnie także w skali mikro. Zatem, czy nasz region to peryferie, półperyferie, a może samo centrum?

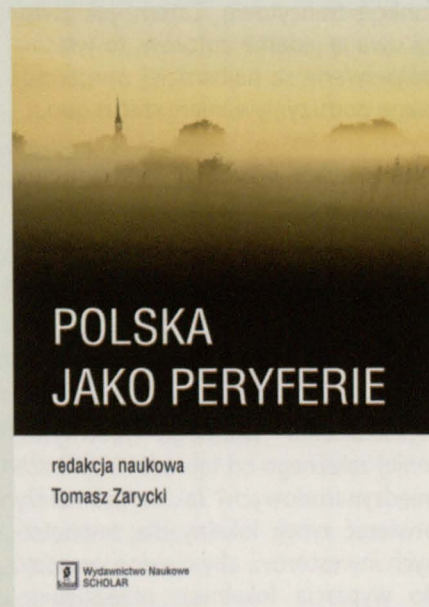
Gdzie mieszkamy?

Są takie chwile, gdy nam, mieszkańcom Karkonoszy, zdarza się rzucić przy kawie, że mieszkamy na zapomnianej przez świat prowincji z marnym życiem kulturalnym i trwającym wiecznie

deficytem finansów. Przeświadczenie takie, mające w sobie zapewne szczyptę prawdy, towarzyszy zwłaszcza tym, którzy wciąż pamiętają, że kiedyś nasz obszar był województwem jeleniogórskim.

Nie brakuje jednak innych głosów. *Panie, prowincję to ma się w głowie!*, usłyszałem kiedyś. Powstają wszak prace naukowe dotyczące właśnie prowincjonalizmu, kultury małych ojczyzn itp. Ba! Żyjemy w erze globalizacji! Na obszarze Starego Kontynentu mamy już znaczną swobodę przemieszczania się, a dzięki Internetowi możemy „podróżować” wirtualnie jeszcze dalej! Życiu na prowincji nie powinien więc towarzyszyć żaden dyskomfort.

Jedni sięgają defetyzm, a drudzy emanują radością młodego wilka z Wall Street, któremu umknął fakt, że globalizacja



to także nierówności społeczne i że coraz mniej ma ona wspólnego z demokracją, na co zwraca uwagę coraz więcej ekonomistów. Podejrzmy więc do sprawy nieco inaczej, sięgając po refleksje obecne w publikacji *Polska jako peryferie*.

Gospodarka, głupcze!

Jeśli rzeczywiście chcemy nazwać nasz region prowincją albo peryferiami, to

okaże się, że przypominamy małe państwo, które zmagają się z poważną korupcją, kulejącą demokracją, kompletnym bankructwem finansów publicznych, konającym życiem kulturalnym, oligarchią, nagminnym łamaniem praw człowieka... Wymieniać dalej? Weźmy więc głęboki oddech, ponieważ inaczej spojrzymy na kondycję regionu u podnóża Karkonoszy, jeśli posłużymy się pojęciem „półperyferii”. Tak właśnie autorzy w książce określają Polskę. No tak, zaraz ktoś powie, że wystarczy dokonać prostego przeszczepu pojęć i nazwać teraz każdy region w Polsce półperyferyjnym. Nie tak szybko.

Status półperyferii, jak zauważają autorzy, jest rozchwiany. Zachowując swoje cechy, dążą one do bliskości z centrum, ale awans do roli samego centrum jest mało realny. Z drugiej strony półperyferie muszą czynić wszystko, aby nie stać się peryferiami. Są więc strefą pośrednią w obszarze kontinuum pomiędzy centrum a peryferiami, pełnią także funkcję tranzytową. Zatem, jak zwraca uwagę jeden z autorów, to właśnie półperyferie są najbardziej zainteresowane podtrzymywaniem *status quo*.

Pytanie tylko, jakie jest to *status quo* w przypadku regionu Karkonoszy? W jakim stopniu nasz region jest zależny ekonomicznie od podmiotów zewnętrznych, dla których produkujemy coraz więcej podzespołów? A może wzmacnianie potencjału gospodarczego regionu ma polegać na wykształceniu własnego przemysłu, mniej zależnego od tąpnięć na rynkach międzynarodowych? Jak bardzo należy otwierać rynek lokalny dla zewnętrznych inwestorów, aby nie doprowadzić do wyparcia lokalnych przedsiębiorców, aby nie zamienić się w peryferie? Czy nasz region jako półperyferie zabiega o podtrzymywanie międzyregionalnego układu sił?

Nie tylko kapitał

W jednym z tekstów książki pada pytanie, czy półperyferie mają specyficzną, właściwą sobie postać rasizmu?

Skoro nieco bliżej nam właśnie do półperyferii, warto się i nad tym zastanowić.

Pamiętacie jeszcze Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych? Nie mam na myśli jego obecnego kształtu, ale same początki Festiwalu, gdy w Karkonosze przyjeżdżali artyści niemalże z całego świata. Paradoksalnie, za czasów słusznie minionych podążaliśmy za otwartością, nawet jeśli była ona nieco kulawa i dotyczyła tylko niektórych narodowości. A jak to wygląda obecnie?

Na ulicach Jeleniej Góry coraz częściej słychać język ukraiński. Problem w tym, że pracujący u nas Ukraińcy i Ukrainki otrzymują za swoją pracę często głodowe stawki, co niestety jest przejawem rasizmu. Przypomnijmy sobie także fragment z książki Filipa Springera *Miasto Archipelag. Polska mniejszych miast*. Springer, który opisał obecną kondycję miast kiedyś wojewódzkich, przywołuje rozmowę z Polką, właścicielką jednego z jeleniogórskich hoteli. Przez ponad trzydzieści lat mieszkała w Mediolanie, a gdy została sama, postanowiła wszystko sprzedać i przyjechać do Jeleniej Góry. Szefowa hotelu powiada w pewnym momencie, jakich gości się wystrzega: *No i obcych też nie biorę, Ormian, Rumunów. Ja rasistką nie jestem, ale się naoglądałam. Dlatego wolę, żeby stało puste. Bo ja chcę robić hotelik dla fajnych ludzi*.

Z książki *Polska jako peryferie* dowiadujemy się, że półperyferie mają tutaj dwa wyjścia – albo wypracują otwartość, nawet na miarę tej z czasów PRL, albo zaczną wzmacniać rasizm typowy dla centrum, którego symbolem jest obecnie najczęściej biały mężczyzna z klasy średniej. Przyjęcie drugiej strategii jest o tyle niebezpieczne, że jako półperyferie wzmacniamy rasistowski podział płynący z centrum, *traktując to jako formę awansu*, pisze w książce Andrzej W. Nowak z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Co by tu jeszcze zorganizować...

Patrzę dość odważnie na ten projekt, ale musiałby być organizowany szerzej, z Czechami, rzekł raz burmistrz Szklarskiej Poręby Mirosław Graf. O co chodzi? Pojawił się pomysł zorganizowania w Karkonoszach zimowych igrzysk olimpijskich w 2030 roku. Zdaje się, że ktoś tutaj zbyt szybko zjeżdżał ze stoku...

W książce *Polska jako peryferie* znajdziemy znakomity tekst Renaty Włoch z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego właśnie na temat organizacji wielkich imprez sportowych w państwach zajmujących akurat pozycję peryferyjną w globalnym układzie sił.

Okazuje się, że biedniejsze kraje mają wciąż małe szanse na rozwój, nawet jeśli zorganizują sobie igrzyska. Powód? Zostawmy na boku kwestie związane z klimatem, położeniem geograficznym i niszczeniem przyrody w imię akumulacji kapitału. Biedniejsze państwa ponoszą zwyczajnie większe wydatki na budowę infrastruktury sportowej, która później ma małą wartość dla lokalnego społeczeństwa, niebędącego na tyle zamożnym, aby z niej korzystać.

Niestety jest dziś tak, że konsumpcja sportu jest luksusem dostępnym dla niewielu. Chociaż narracja rozwojowa, czyli tzw. *propaganda sukcesu*, obecna jest zarówno w dokumentach aplikacyjnych dotyczących konkretnej imprezy, jak i w mediach głównego nurtu, finał jest taki, że powodzenie imprezy w ogóle nie przekłada się na korzyści gospodarcze czy też późniejszy sukces finansowy kraju i regionu. Korzyści są krótkotrwałe i tylko dla nielicznych graczy: organizacji sportowych, mediów i agencji konsultingowych, czytamy w książce.

Publikacja *Polska jako peryferie* jest ważna z wielu powodów. Dzięki niej możemy spojrzeć na sytuację Polski z akademickim dystansem, inaczej, niż czynią to emocjonalne media. A przy okazji można podjąć próbę aplikacji niektórych badań na poziomie regionalnym. Książka ta, dotycząca spraw polityki, kultury i gospodarki powinna stać się lekturą obowiązkową dla rządzących, zarówno na poziomie ogólnokrajowym, jak i powiatowym. ■



Wojciech Wojciechowski, germanista, nauczyciel i publicysta, współpracownik „Le Monde Diplomatique” (edycja polska)

SCHAFFGOTSCHOWIE II

GOTSCHKE II SCHOFF, PAN
NA CHOJNIKU I W CIEPLICACH

STANISŁAW FIRSZT

*Dimidium facti qui coepit, habet
Początek jest połową dzieła (sukcesu)*

Według niektórych badaczy, w połowie XIV w. ród Schaffów już od trzech pokoleń zamieszkiwał na Śląsku. Zakładając, że jedno pokolenie to okres około 25 lat, można przyjąć, że pierwsi przedstawiciele owego rodu pojawili się tutaj w 2. połowie XIII w. Inni twierdzą, że Schaffowie ulokowali się u podnóża Karkonoszy i Gór Izerskich dopiero w 2. połowie XIV w.

W tamtych czasach w Niemczech, a szczególnie na terenie Łużyc i Miśni, żyło wielu przedstawicieli tej rodziny, noszących imiona: Hans, Gotsche, Ulryk czy Reinczke. Podobnie było z Schaffami na Śląsku. Pierwszym z nich, którego znamy, był Gotsche I starszy, żonaty z Małgorzatą – prawdopodobnie z rodu Libenthalów, właściciel majątków w Sobieszowie i Piechowicach. Z tego małżeństwa narodził się twórca potęgi rodu Schaffgotschów na Śląsku, Gotsche junior.

Dzieciństwo i młodość

Gotsche II urodził się około 1346-1348 r. Miał siostrę Sophie (Zofię), która prawdopodobnie była od niego albo starsza, albo była jego bliźniaczką. I to właśnie jego uważa się za protoplastę rodu. Połączenie jego imienia – Gotsche z nazwiskiem rodowym – Schaff, w odwrotnej kolejności, dało nazwisko całemu rodowi – Schaffgotsch.

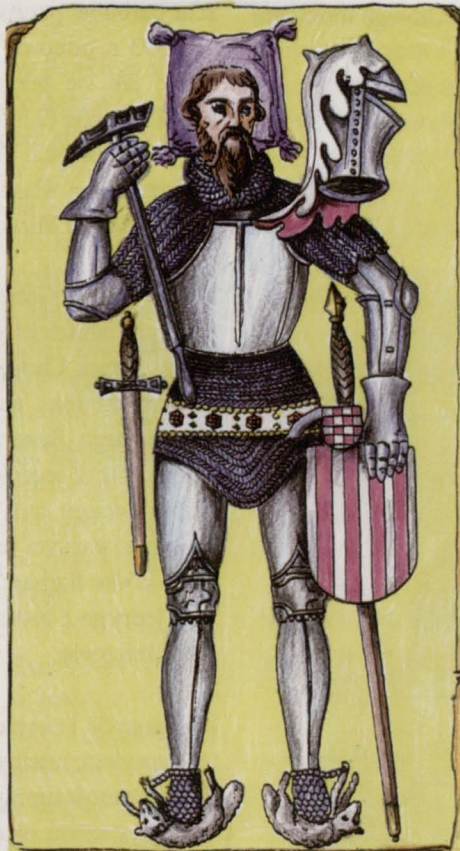
Do dzisiaj historycy łamią sobie głowy, dlaczego tak się stało i dlaczego wiąże się to właśnie z jego osobą. Najczęściej przyjmuje się wytłumaczenie ekonomiczne. Gdyby nie zapobiegliwość, szczęście i różne sploty przypadków w ciągu życia Gotsche II, nigdy nie powstałby majątek tego rodu. Na Śląsku w tamtych czasach było wielu rycerzy, którzy starali się osiągnąć sukces finansowy i gospodarczy. Do odpowiednio wysokiej pozycji dochodzono stopniowo, przy udziale wielu członków rodziny i często przez kilka pokoleń. Gotsche II Schoff był w tym przypadku wyjątkiem. Sam dorobił się wszystkiego i stworzył podwaliny potęgi swojej gałęzi rodziny.

Dzieciństwo i młodość Gotsche II Schoffa przypadły na czas panowania Bolka II Małego, księcia świdnickiego (1343-1368) i jaworskiego (1346-1368). Prawdopodobnie wraz z ojcem, niejednokrotnie bywał on na jego dworach, a także na zamkach książęcych, m.in. na Chojniku, który po latach stał się jego własnością i pierwszą siedzibą rodu. W latach 60. XIV w. trafił na dwór książęcy jako giermek. Jego sposób bycia i postawa uczyniły z niego faworyta książęcego. Już wtedy wymieniano go w wielu dokumentach jako świadka.

Przebywając na dworze władcy, nabierał ogłady, doświadczenia, pewności siebie i wielu niezbędnych w późniejszym życiu umiejętności. Niemalże znaczenie miały osobiste kontakty z poznanymi wówczas ludźmi. Zawodziło to umiejętność sprawnego poruszania się



Stanisław Firszt, archeolog, muzealnik, muzeolog i regionalista; Sekretarz Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Jeleniej Góry, dyrektor Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze



Gotsche II Schoff. Wg rysunku epitafium z XVIII w. (Ten i następne rysunki – kolorowane przez S. Firszt)

w sprawach administracyjnych i gospodarczych. Wszystko to ułatwiło mu późniejszą drogę do zdobycia majątku i wysokiej pozycji w księstwie. Już wtedy zaczął stopniową budowę własnego majątku. Rozpoczął od drobnych korzyści, przyjmowania czynszów i zastawów. Niemałe znaczenie miały w tym względzie jego koligacje rodzinne. Siostra Zofia była żoną Hansa von Nimptscha, a druga siostra Małgorzata żoną Piotra von Zedlitz. Obaj szwagrowie pochodzili z bogatych i ustosunkowanych rodów rycerskich.

Budowa rodowego majątku

Po śmierci księcia Bolka II Małego 28 lipca 1368 r., Gotsche II Schoff nadal pozostawał na książęcym dworze u boku księżnej wdowy, która miała dożywnotnio wysoką pozycję w księstwie świdnicko-jaworskim, chociaż *de facto* władza w księstwie przeszła już w ręce królów czeskich. W 1369 r. miasta i rycerstwo złożyły hołd Wacławowi, synowi Karola IV, mężowi bratanicy księżnej Agnieszki – Anny.

Na dworze księżnej Agnieszki Gotsche II pełnił mało znaczącą rolę podczaszego. Ok. 1369 r. ożenił się z bliżej nieznaną Małgorzatą. Zaraz później ok. 1369/1370 r. zmarł jego ojciec Gotsche I, a on odziedziczył po nim wszystkie dobra. Od tego momentu

Rekonstrukcja
wyglądu Zamku
Chojnik z ok. 1400
roku, rysunek
współczesny



dwudziestokilkuletni Gotsche II Schoff rozpoczął dość intensywne pomnażanie odziedziczonej ojcowizny. W 1371 r. kupił majątek Pakoszków i zastaw na zamku Bolków; w 1373 r. majątek w Górczycy k. Wlenia; w 1374 r. Kromnów; w 1375 r. Orłowice k. Gryfowa Śląskiego; Kamień i Skarbków k. Mirska i przejął wójtostwo w Jeleniej Górze, a w 1376 r. przejął lenno zamkowe w Jeleniej Górze.

Po śmierci króla Karola IV Luksemburskiego w 1378 r., w Królestwie Czeskim rządy objął nieudolny Wacław IV. W księstwie świdnicko-jaworskim najważniejszą postacią był wówczas starosta Benesz z Choustnik, z którym Gotsche II Schoff starał się utrzymywać jak najlepsze stosunki. Jego majątek stale się rozrastał. W 1381 r., kupił czynsze w kilku wsiach od Heinricha Wiltenberga, a w 1384 r. otrzymał czynsze książęce z dwóch Kamienic i korzyści majątkowe z Czarnego, Łomnicy i Stanisłowa. W latach 80. XIV w. stopniowo wykupywał dobra w Cieplicach.

W 1389 r., po śmierci pierwszej żony, ożenił się drugi raz z Anną von Duben, która wniosła mu w posagu niemały majątek. Żona była córką Heinricha von Duben, starosty wrocławskiego, a ten uczynił zięcia podstarostą (funkcję tę pełnił w latach 1392-1395). W 1396 r. król Wacław IV mianował go do rady sześciu baronów przy staroście świdnicko-jaworskim. W 1393 r. odnowił i rozbudował zamek Chojnik, który, jak się przypuszcza, miała mu przekazać przed śmiercią (2 lutego 1392 r.) księżna Agnieszka. W 1399 r. uzyskał najpierw w dzierżawę, a później w dziedziczną własność zamek Gryf wraz z Gryfem Śląskim i Mirskiem.

Okolo 1400 r. Gotsche II Schoff stał się właściwie jedynym właścicielem Cieplic. W 1403 r. przebudował zamek Chojnik na własną siedzibę rodową. W tym też roku na stanowisku starosty księstwa świdnickiego Benesza z Choustnik zasiadł Janko Chotiemitz. Z jego córką Urszulą Gotsche II Schoff ożenił swojego syna Hansa. W ten sposób związał się z tym ważnym urzędnikiem królewskim. Natomiast córkę Barbarę wydał za Dipranda von Reibnitz, jednego z najważniejszych i najbogatszych ludzi w księstwie.

Jego pozycja i znaczenie ciągle rosły. Dochodził do tego sprytem, inteligencją, powiązaniami rodzinnymi, znajomościami, wyczuciem chwili, umiejętnym wykorzystaniem okazji oraz dobrym rozeznaniem w sytuacji politycznej i gospodarczej. Jego przodkowie, jak i początkowo on sam, nie mogli równać się w Kotlinie Jeleniogórskiej z takimi rodami jak

Zedlitzowie, Bawarowie, Czirnowie, Bolzowie czy Nebelschmützowie. Teraz on stawał się im równy, a nawet od nich bardziej wpływowy i bogatszy.

W 1403 r. Gotsche II Schoff ufundował w Cieplicach probostwo klasztorowi cysterskiemu w Krzeszowie, uposażając je, m.in. w dobra w Wojcieszycach, w 1404 r. W 1409 r. kupił dobra ziemskie w Sobieszowie, Podgórzynie, Cieplicach i Malinniku. I w ten sposób zakończył się I etap budowy potęgi rodu.

Tło historyczne

Tamte czasy obfitowały w wiele wydarzeń istotnych dla historii Europy Środkowej i Śląska. W 1387 r. brat Wacława IV, Zygmunt Luksemburski został królem Węgier. W 1396 r. wybuchła wojna węgiersko-turecka i wszyscy obawiali się, że przeniesie się ona na teren Czech. W XIV w. epidemie czarnej śmierci dziesiątkowały Europę, ale szczęśliwie ominęły Śląsk. W 1402 r. zawiązano ogólnosłaski związek książąt, rycerstwa i miast, w celu udzielenia pomocy Wacławowi IV, którego uwięził Zygmunt Luksemburski. W 1404 r. Gotsche II Schoff mógł uczestniczyć w zjeździe Władysława Jagiełły, króla Polski z Wacławem IV, królem czeskim, który odbył się we Wrocławiu.

Kiedy wybuchła wojna Królestwa Polskiego z Zakonem Krzyżackim w 1409 r., część książąt i rycerstwa śląskiego poparła Zakon. Zrobili to m.in. książęta Jan Ziębicki i Konrad Biały z Oleśnicy. Część z nich wzięła też udział w bitwie pod Grunwaldem w 1410 r. Jak pisał kronikarz: *Lubo zaś z tych wszystkich narodów znaczną była liczba rycerzy, Czesi jednak i Ślązacy mnogością ich przewyższali*. Kogo wspierał Gotsche II Schoff, trudno jest dzisiaj powiedzieć. Prawdopodobnie był po stronie krzyżackiej, ale sam nie uczestniczył w bitwie. I znowu miał szczęście, bo albo by tam zginął, albo dostałby się do polskiej niewoli, tak jak książę oleśnicki Konrad Biały, którego pojmał Czech na polskim żołdzie Jost z Solcu. Poza tym był już, jak na tamte czasy, w podeszłym wieku, miał bowiem 62 lata.

Od początku XV w. rosło w Królestwie Czeskim wielkie niezadowolenie, m.in. z powodu walk wewnętrznych między braćmi z rodu Luksemburgów Wacławem IV i Zygmuntem. Kraj niszczyły najemne oddziały sprowadzane z obcych krajów. W związku z pojawieniem się znacznej liczby rycerstwa obcego, przeważnie niemieckiego i nadawaniem mu ziem, przywilejów i innych korzyści, szlachta czeska była coraz bardziej niezadowolona.



Rysunek herbu
Schaffgotschów

Animoszje narastały. Czarę goryczy dopełniło uwięzienie Jana Husa i spalenie go na stosie w Konstancji w 1415 r. Akt ten w Czechach odebrano jako znieważenie. Zaczęła narastać fala buntu przeciwko Luksemburgom i niemieckim feudałom. Początkowo ruchy te nie miały przełożenia na Śląsk, gdzie wówczas przeważał już żywioł niemiecki. W 1419 r. wybuchły wojny husyckie, które w późniejszych latach przeniosły się również na Śląsk, m.in. do dóbr potomków Gotsche II Schoffa.

Gotsche II Schoff nie doczekał już krwawych wydarzeń, które z tego zamieszania się narodziły. Zmarł w 1418 r., w wieku 72 lat i został pochowany w kościele św. Jana Chrzciciela w Cieplicach (jego epitafium uległo zniszczeniu podczas wielkiego pożaru w 1711 r.). Pozostawił troje dzieci: Gotsche III, Hansa i Barbarę, a król czeski Wacław IV w 1418 r. potwierdził ich prawa dziedziczenia majątku po ojcu. Anna, wdowa po nim, wyszła ponownie za mąż za Konrada von Nimptscha, właściciela lenna zamkowego w Jeleniej Górze.

Kolejni Schoffowie (Schaffowie) pamiętali o swoim zapobiegliwym przodku. W dowód wdzięczności zaczęli używać jego imienia jako przydomka i w ten sposób, jak już wyżej wspomniano, powstało nazwisko Schaffgotsch, które złotymi zgłoskami zapisało się w dziejach Kotliny Jeleniogórskiej, Karkonoszy, a także Gryfowa Śląskiego, Mirska i Cieplic. ■

PARK NARODOWY TONGARIRO

— ODDECH ZIEMI NA ANTYPODACH

MARIAN KACHNIARZ

OD REDAKCJI: Kontynuujemy nasz cykl przybliżania odległych miejsc na świecie i po poprzedniej wizycie na Antarktydzie odwiedzamy obecnie Nową Zelandię.

Jeśli miejscem wbicia szpili w globus będzie Polska, to najbliższym lądem, w którym szpila wyjdzie na wylot będzie Nowa Zelandia. Jej odizolowanie od innych kontynentów spowodowało, że fauna i flora ma w dużej mierze charakter reliktowy i endemiczny. Tutaj wszystko jest inne. Drzewiaste paprocie i araukarie są jakby żywcem wyciągnięte z podręczników paleontologii, a narodowy symbol – ptak kiwi jest nietłem i żeruje jedynie ciemną nocą. Nowa Zelandia należy także do pacyficznego pierścienia ognia – strefy, w której zdarza się 81% większych trzęsień ziemi i która skupia 90% wszystkich czynnych wulkanów.

Ogień wyniesiony

Jednym z takich wulkanicznych obszarów jest Park Narodowy Tongariro.

Został utworzony w 1887 r. jako pierwszy park narodowy w Nowej Zelandii i czwarty najstarszy na świecie (po parkach: Yellowstone/USA (1872 r.), Royal/Australia (1879 r.), Banff/Kanada (1885r.)). W 1993 r. ten zajmujący 80 tys. ha teren został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Nazwa Parku wywodzi się od maoryskich słów *tonga riro* – „ogień wyniesiony” i doskonale nawiązuje do dominujących nad okolicą trzech aktywnych wulkanów – Ruapehu (2797 m n.p.m.), Ngauruhoe (2287 m n.p.m.) oraz Tongariro (1967 m n.p.m.). Tworzą one jeden z najbardziej kompletnych krajobrazów wulkanicznych na Ziemi. Unoszące się kłęby gazów wraz z ich bardzo nieświeżym zapachem (siarkowodoru) dopełniają wrażenia, że jest to szczególna strefa komunikacji jądra Ziemi z jej powierzchnią i atmosferą.

Tu wewnątrz naszej planety daje upust swojej energii. Zazwyczaj spokojnie oddycha w postaci fumaroli i gejzerów, czasem jednak ma ochotę na bardziej spektakularny teatr.

Grzmiąca siła

Zwiedzanie Parku zaczynamy od jeziora Taupo, które zajmuje dno rozległej kaldery powstałej po erupcji superwulkanu Oruanui (26 tys. lat temu). Według wulkanologów była to największa eksplozja wulkaniczna na planecie w okresie ostatnich 70 tys. lat (większa od tej, która utworzyła kalderę Yellowstone). Takie erupcje zmieniają bieg świata. Naukowcy oceniają, że po tym kataklizmie, średnie globalne temperatury byłyby niższe nawet o kilkanaście stopni. I diabli by wzięli całe to ocieplenie klimatu, jak zresztą i wiele innych naszych współczesnych trosk!

Szmaragdowe jeziorka przy Trawersie Tongariro



W przypadku Parku Tongariro wspomnienie eksplozji wulkanicznych nie musi odsyłać nas do wieków średnich czy nawet do starożytności. To realia teraźniejszości. Ostatnie duże erupcje miały miejsce w ostatnim dziesięcioleciu (w 2012 r. wulkan Tongariro, w 2007 r. Ruapehu), a mniejsze eksplozje bądź okresy aktywności skutkujące np. gwałtownym stopnieniem czapy śnieżnej, zdarzają się niemal co roku.

Także trzęsienia ziemi są na porządku dziennym. Służba sejsmologiczna kraju notuje do kilkunastu wstrząsów dziennie. W trakcie naszego pobytu zatrzęsło z siłą 7,8 st. Richtera. Zginęła 1 osoba – w Nowej Zelandii nauczono się żyć z tym zagrożeniem. Dla porównania, w ubiegłym roku we Włoszech słabsze trzęsienie ziemi (6,0 st.) pochłonęło aż 300 ofiar.

Połaskotać wulkany

Nabrawszy należnego naturze respektu, czas zajrzeć do wnętrza wulkanów i połaskotać nogami ich stożki. Umożliwia to najpopularniejszy z tzw. wielkich szlaków (*great walk*) Nowej Zelandii – Trawers Tongariro (*Tongariro Alpine Crossing*). W przypiływie patriotyzmu Kiwusi mówią o nim, że oferuje najwspanialszą jednodniową wycieczkę na świecie. Trzeba przyznać, że coś jest na rzeczy – w czasie trwającego ok. 8 h trekkingu można doświadczyć wszystkich form wulkanicznej aktywności, z zajrzeniem do wnętrza kraterów włącznie. Z czernią law i szarością tufów kontrastuje tu turkus jeziora kraterowych, żółte osady siarki wytrącone z fumaroli (szczelin, z których ulatniają się gazy wulkaniczne) oraz biel płatów śniegu otulających wierzchołki wulkanów.

Doskonale przygotowany przez służbę Parku szlak (w części prowadzi ścieżką po luźnych tufach, utrwaloną siatką), rozbudowane informacje oraz system alarmowy sprawiają, że można czuć się tutaj bezpiecznie. Dostępny jest dla średnio wprawnego turysty górskiego. Blisko 20-kilometrowa trasa rozpoczyna się na parkingu Mangatepopo



Gejzer Pohutu (czyli Wielki Bryzg) w Rotorua

(1120 m n.p.m.), a kończy w Ketetahi (760 m n.p.m.), osiągając w najwyższym punkcie 1820 m n.p.m. (krawędź Czerwonego Krateru), bądź 2287 m n.p.m. w wersji ze zdobyciem stożka Tongariro. Imponuje nam, że władze Parku nie pozwalają turystom opuścić szlaku bez świadomości niezwykłości tego miejsca. Dzięki folderom, aplikacjom na smartfony oraz tablicom informacyjnym w terenie wiemy dokładnie po czym stąpamy i kiedy to coś powstało.

Na trasie obecni są turyści z całego świata. Trudno nawet określić dominację którejś z nacji. Spotykamy m.in. Czechów (kilkunastoosobową grupę), Amerykanów, miejscowych Maorysów, Chińczyków z Syczuanu i... Asię z Jan-kiem – studentów z Krakowa. Zmęczenie na stromych podejściach (najbardziej mozolne nazywa się Diabelskimi Schodami), kontrastuje z euforią płynącą z oglądania pejzaży, wiatr jak w kalejdoskopie bawi się chmurami, zasłaniając i odsłaniając jaśniejsze słońce.

Zapach Mordoru

Natura umiejętnie podsyca wrażenia intensywnymi oparami siarkowodoru. Popioły, ogień i siarka jako żywo kojarzą się nam z piekłem czy krainą zła. Przecucie nas nie myli, bo Park Narodowy Tongariro posłużył za pierwowzór Mordoru. Wulkan Ngauruhoe, niemal symetryczny stożek, znany jest fanom trylogii *Władca Pierścieni* jako Góra Przeznaczenia. Trudno się dziwić, że Peter Jackson wybrał to właśnie

miejsce do ekranizacji książek Tolkiena. Sceneria jest tak fantastyczna, że tylko w kilku ujęciach podrasowano ją komputerowymi trikami – resztę podarowała natura.

Dzięki *Władcy Pierścieni*, *Hobbitowi* ale także i *Opowieściom z Narnii* Nowa Zelandia przeżywa turystyczny boom. Motywacją co piątego przyjeźdnego jest poznanie tych plenerów. Trzeba przyznać, że tubylcy umiejętnie to wykorzystują. Miejsca poszczególnych filmowych ujęć zaznaczone są na mapie samochodowej kraju, w zachowanej w oryginale wiosce hobbitów można jak Gandalf zatrzymać się przed domkiem Frodo, a tolkienowscy bohaterowie występują nawet w filmach instruktażowych Air New Zealand.

Przyznam szczerze, że nie oglądałem wcześniej tych filmów. Jednak pobyt w Nowej Zelandii na tyle mnie zainspirował, że podczas lotu powrotnego nadrobiłem te zaległości. Dostrzegłem, że *Opowieści z Narnii* łączą ten odległy kraj z naszymi Karkonoszami, a konkretniej z Wodospadem Kamieńczyka. I chciałbym, byśmy nauczili się od Kiwusów lepiej wykorzystywać takie fakty.



Marian Kachniarz, ekonomista, geograf, profesor jeleniogórskiego Wydziału Ekonomii, Zarządzania i Turystyki Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu

OBOK ARCHITEKTURY – VIII

KICZ, ZUS
I POMARAŃCZOWA DRABINA

PAWEŁ BIEŃ



Paweł Bień,
student
Międzywydziało-
wych Indywidual-
nych Studiów
Humanistycznych
i Społecznych na
Uniwersytecie
Warszawskim

Schylek każdego wieku podejrzewano o bycie okazją niepokojąco kuszącą dla jeźdźców apokalipsy. Koniec świata wieszczono zatem często i w dość regularnych odstępach, jednak atmosferę wielkich zmian potęgowały dodatkowo burzliwe przeobrażenia społeczno-polityczne. Tak właśnie było u schyłku XX stulecia. Rzecz jasna, musiało to znaleźć swoje odbicie także w sztuce, która – idąc za maksymą Stendhala – jest rodzajem zwierciadła na gościńcu. A odbicia te były nader różne.

Oczywiście to lapidarne stwierdzenie nie jest bynajmniej odpowiedzią wyczerpującą, za to wyczerpująca – i to pod kilkoma przynajmniej względami – może być próba analizy gmachu jeleniogórskiego ZUS-u. Zaczniemy jednak od początku...

Joanna Szczepkowska obwieszcza w Polsce koniec komunizmu; do kraju wlewa się mnogość barwnych produktów w połyskujących opakowaniach, jarzą się krzykliwe reklamy, cały naród zachłystuje się wymarzoną Zachodem – po latach szarości, niemal wszyscy łakną w sferze publicznej koloru i odcięcia

się od kończącej się właśnie epoki. Sztuka i tej potrzebie musi zadośćuczynić. Powstaje zatem warszawski hotel Sobieski, którego elewacja to niemal pełny wzornik dostępnych wówczas farb; Wrocław obserwuje – z podziwem lub lękiem – pnące się, projektowane przez Jarząbka, mury Solpolu I, którego fioletowe płytki okładziny elewacji kontrastują z zieloną stolarką i... z położonym po sąsiedzku XV-wiecznym kościołem.

Moda na postmodernizm niechybnie dociera także do Jeleniej Góry, a czy można wyobrazić sobie lepsze miejsce dla architektury zwiastującej nowy porządek polityczny niż to w otoczeniu gierkowskich bloków? Wybór Zabobrza dziwić zatem nie powinien.

Dlaczego postmodernizm? Na przykładzie jeleniogórskiego ZUS-u dostrzec możemy kilka cytatów z przedwojennej moderny tak zwanego Stylu Międzynarodowego, by wymienić chociażby narożne okna, półkoliste wykusze czy długie, poziome pasy okien. Różnica zasadnicza leży w podejściu do materiału i barwy. Modernizm – zarówno ten sprzed 1939 r., jak i ten po 1956 r. zdecydowanie faworyzował biel, popiele i ecru, wzbogacając je pojedynczymi akcentami bardziej nasyconych barw. Przed katastrofą wrześnieńską lubowano się także w drogich materiałach o wyrazistym, ornamentalnym rysunku, takich jak marmur czy palisander. Postmodernizm dodał sobie do nazwy poprzednika prefiks, odbierając mu jednak wiele wdzięku.

Gmach jeleniogórskiego ZUS-u zaprojektował Leopold Chyczewski, absolwent wrocławskiej politechniki, mający w swoim zawodowym dorobku realizacje w Kuwejcie oraz Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Rzeczywiście, pewien rys osobliwej egzotyki da się w jego pracach zauważyć. Zanim jednak wziął na warsztat jeleniogórskie za-

Budynek ZUS,
południowa
elewacja



mówienie, w l. 1992-1993 zaprojektował wrocławski dom handlowy Solpol II naprzeciw wspomnianego już dzieła Jarzábka, sumując doświadczenia poprzednich lat pracy i próbując dostosować je do kontekstu urbanistycznego. Hołduje jednak nadal „nieprzecedzonej w bogactwie” estetyce krzykliwego postmodernizmu.

Zabrzeński biurowiec to feeria kolorów od karmazynu, przez indygo, na kanarkowych żółciach skończywszy i żeby dopełnić tę wyliczankę, wziąć w rachubę należy także oranżowe drabiny, różowy chodnik i błękitne ogrodzenie. Z pewnością tak odważne, by nie rzec – brawurowe akordy musiały robić spore wrażenie, tym bardziej, że – przypomniemy – obiekt posadowiono tu w 1997 r. pośród łąk i szarych bloków o kubicznych „pudełkowatych” – jak zwykło się mawiać – formach.

Wyrwawszy się z normatywów, wskaźników i zaklinania rzeczywistości w nieustającej litanii do „planu”, architekci mieli wreszcie wolną rękę. Dziś ręka ta wydawać się może dość nieokrzesana, choć już antyczni wiedzieli, że *vox populi – vox dei*, zatem skoro tak żywo podnoszony był postulat wizualnej antytezy poprzedniej epoki, nie pozostawało nic innego, jak komplikować bryły, kombinować je z cytatów, a całość okraszyć żywymi kolorami.

Wrocławski Solpol miano wyburzyć, traktując go jako grzech ciężki przeciw urbanistyce historycznego traktu, warszawski hotel Sobieski ma się nieźle, choć jest przedmiotem nieustannych kpin lub – w najłagodniejszym wypadku – pobłażliwego uśmiechu. Jak broni się nasz gmach Zakładu Ubezpieczeń?

Gwałtownie zmienia się jego otoczenie – powstają nowe sklepy i pasáže handlowe, a istniejące bloki zmagają się z „pastelozą” (o czym pisaliśmy już na łamach „Karkonoszy” w numerze 2/2016), robi się zatem coraz barwniej i biurowiec mający być – działającym dzięki kontrastowi – remedium na szarą, staje się integralną częścią tego patchworkowego krajobrazu.

Jak twierdził Witold Gombrowicz w rozmowie z Dominique de Roux – *każdy kształt napoczęty domaga się uzupełnienia*; można uznać, że jeleniogórska realizacja Chyczewskiego to kształt przepelniony, gdzie addycyjne bryły tworzą skomplikowany konglomerat form pozbawiony rytmu. To interesująca antyteza ascetyzmu PRL-owskiej architektury mieszkaniowej, przypominająca nieco baltazarową ucztę, podczas której potłuczono niestety naczynie zwane rozsądkiem.



Warto przytoczyć tutaj jeszcze jedną wypowiedź autora *Kosmosu*, zanotowaną w jego *Dzienniku*: *Piękność w dziele sztuki winna objawiać się jakby od niechcenia, na marginesie innego dążenia – dyskretna i nienachalna*. Zabrzeński biurowiec z pewnością nie należy do budynków „dyskretnych” ani harmonijnych, a jego chęć epatowania pięknem – pojętym w duchu jego epoki – wyrażona jest dość ostentacyjnie.

Budynek ZUS,
widok od strony
wschodniej

Biurowiec nie zajmuje żadnego poczesnego miejsca na liście turystycznych przebojów, ale często budzi uśmiech. Politowania czy rozbawienia, ale jednak uśmiech, jest to więc architektura w pewien sposób dowcipna. Przekorna, zabawna, kapryśna, pełna przestrzennych suspensów, igrająca z kolorystycznym konwenansem czy utartymi normami estetycznymi. Sztuka szczęścia – takimi słowami niektórzy badacze zwykli określać kicz, czy to jednak kategoria właściwa do określenia jeleniogórskiej siedziby ZUS-u?

Skończył się wiek XX, weszliśmy w kolejne stulecie, a wraz z tą transgresją, zamknął się okres postmodernizmu. Można westchnąć nostalgicznie lub z poczuciem ulgi. I jakkolwiek do dziś, podróżując przez Polskę, zdarzy się nam zobaczyć jeszcze powstające pałace ze złożonego styropianu czy hybrydyczne twory świecące żółtymi oknami na fioletowych ścianach, to jednak współczesna architektura zdaje się więcej, niepomieranie więcej czerpać z przedwojennego modernizmu niż niedawno pożegnanego postmodernizmu. Czy i tu zadziała heglowska triada, przynosząc nam syntezę obu kierunków? Czas pokaże, choć z pewnym trudem przychodzi mi wyobrazić sobie wyszukane proporcje przedwojennego domu wielorodzinnego z pomarańczową drabinką wiodącą na fioletowy dach.



INFORMACJE KPN

www.kpnmap.pl

Porozumienie Parków i Marszałka

Wrocław, kwiecień



Dnia 4 kwietnia 2017 r. dolnośląskie parki narodowe, Karkonoski i Gór Stołowych podpisały porozumienie z samorządem województwa dotyczące kontroli uprawnień i jakości pracy przewodników górskich sudeckich na terenie parków. Określona porozumieniem realizacja wspólnych przedsięwzięć na rzecz województwa dolnośląskiego będzie polegała na:

- zwiększeniu świadomości w kwestiach ochrony środowiska i ekologii,
- promowaniu ekologicznych postaw społeczeństwa,
- promowaniu aktywności fizycznej w połączonym z edukacją przyrodniczą,
- rozpowszechnianiu walorów turystycznych i przyrodniczych regionu.

Podjęmowane działania, służące bezpieczeństwu turystów, mają zapewnić świadczenie wysokiej jakości usług turystycznych przez osoby wykonujące zadania sudeckiego przewodnika górskiego.

(BWR)

Wilki wróciły w Karkonosze



Po medialnych doniesieniach na temat powrotu wilków w Karkonosze można obecnie potwierdzić tę informację. Wilki zasiedliły na powrót nasze góry, a ich obecność jest monitorowana przez pracowników KPN. Należy podkreślić, iż fakt ten nie powinien niepokoić turystów, ponieważ wilki nie są zagrożeniem dla ludzi, unikają ich, a spotkanie z tymi zwierzętami to zwykle przypadek. Po rysach, wilki są kolejnymi dużymi drapieżnikami, które wróciły w Karkonosze, a ich obecność, poprzez eliminację najłagodniejszych osobników w zbyt licznej, karkonoskiej populacji jeleni, wpłynie pozytywnie na cały ekosystem. Powrót dużych drapieżników, które zniknęły przed wieloma laty z Karkonoszy to efekt konsekwentnie realizowanej przez Park długofalowej strategii ochrony przyrody.

(BWR)

Owce pod Chojnikiem

Sobieszów, maj

Pod koniec maja na łąkach pod Chojnikiem pojawiło się stado kilkudziesięciu owiec. Powstała tu całoroczna owczarnia z przylączem wody, paśnikami i poidłami. Przedsięwzięcie to zrealizowane zostało w ramach projektu KPN, dofinansowanego przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska



i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu. Całkowity koszt zadania wyniósł ok. 270 tys. zł, w tym dotacja z Funduszu stanowiła 50 tys. zł. Owce w roli „żywych kosiarek” będą pomagać w ochronie półnaturalnych łąk, chronionych także w ramach europejskiej sieci ekologicznej NATURA 2000. Rośnie na nich ok. 300 gatunków roślin naczyniowych, czyli ok. 1/3 wszystkich gatunków stwierdzonych na terenie Parku. Wypasanie owiec uchroni dotychczas wykaszane łąki przed zarastaniem, a gatunki łąkowe przed utratą siedlisk.

(BWR)

Przetarg na rewitalizację sobieszowskiego Pałacu

Sobieszów, maj

Karkonoski Park Narodowy ogłosił 4 maja 2017 r. przetarg na wykonanie przebudowy i rozbudowy budynku pałacu w Sobieszowie dla potrzeb realizacji projektu Centrum Muzealno-Edukacyjnego KPN w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020, w ramach osi priorytetowej I – Zmniejszenie emisyjności gospodarki oraz osi priorytetowej II – Ochrona Środowiska, w tym adaptacja do zmian klimatu. Zakres prac obejmuje część zadań objętych I etapem inwestycji tj. remont budynku pałacu oraz wykonanie odwiertów zasilających pompę ciepła.

Hanna Nitka



INFORMACJE KRNAP

www.krnapp.cz

Dzieci dbają o łąki

Jeden z kwietniowych tygodni tradycyjnie poświęcony został na terenie KRNAP-u grabieniu łąk karkonoskich. W tych dniach dzieci z wielu lokalnych szkół podstawowych i gimnazjów, pod okiem pracowników Parku, na licznych łąkach storczykowych wygrabiają starą trawę, aby poprzez zapewnienie światła i przestrzeni umożliwić swobodny



wzrost mniej „przebojowym”, chronionym gatunkom roślin, takim jak np. kukułka bzo-wa. Rośliny te pozostają bowiem pod stałą presją silniejszych konkurentów, przede wszystkim traw i mchów. Pielęgnacja łąk, oprócz grabienia, obejmuje także usuwanie opadłych gałęzi i nalotu gatunków drzewiastych. Dzięki takim akcjom obserwuje się

wzrost liczebności chronionych i zagrożonych gatunków roślin.

(BWR)

Przemiana muzeów karkonoskich

Pasek nad Jizerou, Jilemnice i Vrchlabí



W przyszłych latach sieć karkonoskich muzeów prowadzonych przez KRNAP przejdzie



kompleksowe remonty i przebudowy, a także zmiany ekspozycji. Muzeum w Pasekach nad Jizerou (*Památník zapadlých vlastenců*), poddane zostanie całkowitej rekonstrukcji i modernizacji. Prace remontowe przewidziane są również we wnętrzach muzeum w jilemnickim zamku. Tutaj, w dotychczasowych pomieszczeniach technicznych na parterze budynku, stworzona zostanie pracownia naukowa dla społeczności lokalnej. We Vrchlabí powstanie natomiast centralny magazyn zbiorów muzeów KRNAP-u. W przyszłości przewidziana jest także rekonstrukcja budynku byłego klasztoru augustianów oraz zmiana ekspozycji tamtejszego muzeum, gdzie powstać ma główne centrum turystyczne czeskiego parku narodowego.

(BWR)

Dzięcioł czarny ptakiem roku



Dzięcioł czarny (*Dryocopus martinus*) został ogłoszony przez czeską społeczność ornitologiczną Ptakiem roku 2017. Obecność tego gatunku, którego populacja po obydwu stronach Karkonoszy stale wzrasta, wskazuje na dobry stan ekosystemów leśnych. Ptak ten, dożywający nawet 28 lat, występuje

INFORMACJE KARKONOSKIE

w lasach od piętra pogórza aż do górnej granicy lasu. Pojawianiu się dzięcioła czarnego sprzyja odpowiednia gospodarka leśna, obejmująca m.in. pozostawianie stojących martwych drzew, tak ważnych nie tylko dla tego gatunku, ale także dla innych ptaków gniazdujących w dziuplach.

(BWR)

Nagroda Dyrektora KRNAP za rok 2016

Vrchlabí, maj

W tym roku już po raz siódmy Dyrektor KRNAP-u wręczył nagrody osobom, które przyczyniły się do rozwoju Karkonoszy i świadomości o naszych górach. Nagrody za rok 2016 otrzymało pięciu laureatów: leśnik Petr Kadleček, botanik František Krahulec, burmistrz Jablonca nad Jizerou Miroslav Kubát, długoletni członek pogotowia górskiego Tomáš Filka i geolog Josef Sekyra *in memoriam*.

(JK)



INFORMACJE DZPK
www.dzpk.pl

Akcja sprzątania Borowego Jaru

Jelenia Góra, kwiecień



W dniach 27-28 kwietnia br. odbyło się Wielkie Sprzątanie Borowego Jaru w obszarze Parku Krajobrazowego Doliny Bobru.



W tym roku akcja trwała dwa dni, a jej nadrzędnym celem było uświadomienie społeczeństwa jak ważna jest troska i dbanie o miejsce, w którym żyje się i spędza wolny czas tak, aby nie stało się ono „wielkim wysypiskiem śmieci”.

Akcja obejmowała sprzątanie rzeki Bóbr, Jeziora Modrego oraz ich otoczenia, w tym tras spacerowych, turystycznych i edukacyjnych. Prace prowadzono z udziałem specjalistycznego sprzętu wodnego. Ogółem w ramach akcji zebrano aż 2,8 tony śmieci.

(Agnieszka Łętkowska)

Poznajemy Parki Krajobrazowe Polski

Czteruosobowa drużyna z Gimnazjum im. Jana Pawła II z Lwówka Śląskiego zwyciężyła w wojewódzkich eliminacjach do konkursu nt. parków krajobrazowych Polski. Będzie ona reprezentowała Dolny Śląsk w ogólnopolskim finale konkursu w dniu 6 czerwca br. w Kielcach. W eliminacjach wojewódzkich wyłoniono także 2 najlepszych uczestników w konkurencji indywidualnej rozpoznawania roślin i zwierząt chronionych, w tym Małgorzatę Sykałę, także z Lwóweckiego Gimnazjum.

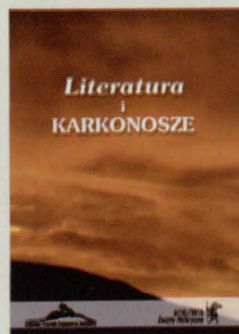
(AŁ)



INFORMACJE ZGK
www.zgk.karkonosze.eu

Nagroda dla Zeszytów Historycznych Poznań, luty

Dnia 28 lutego 2017 r. w Poznaniu, w trakcie Tour Salonu na Targach Regionów i Produktów Turystycznych wręczono nagrody przyznane wydawnictwom zgłoszonym na Jubileuszowy XXV Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej, na który przysłano 158 publikacji z 69 wydawnictw.



Jury pod przewodnictwem prof. dr hab. Janusza Zdebskiego wybrało najlepsze publikacje w sześciu kategoriach. W kategorii *Informatory krajoznawcze i foldery* II miejsce przyznano dla *Zeszytów Historycznych*, wydawanych przez ZGK, a redagowanych przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą przy Związku.

(Krzysztof Tęcza)

INFORMACJE Z JELENIEJ GÓRY Z GMIN KARKONOSKICH

62 Ogólnopolski Rajd Narciarski

Szklarska Poręba, marzec



W piątkowy wieczór 17 marca br. w schronisku Na Hali Szrenickiej podsumowano tegoroczną, już 62 edycję Ogólnopolskiego Rajdu Narciarskiego „Karkonosze 2017”, który jest najstarszą tego typu imprezą w kraju. Jego organizatorem był Oddział PTTK „Sudechy Zachodnie” w Jeleniej Górze, a współpracowały z nim Urząd Miasta Jelenia Góra, Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze, Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego i Komisja Turystyki Narciarskiej Zarządu Głównego PTTK w Krakowie. Komandorem Rajdu był Jan Jabłoński, wicekomandorem Wanda Oryszczak, a członkami komitetu organizacyjnego Barbara Wieniawska-Raj, Mieczysław Bogdaszewski i Janusz Perz.

(KT)

Wybory w Oddziale PTTK Jelenia Góra, kwiecień



Dnia 8 kwietnia br. odbył się XXI Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Oddziału PTTK „Sudechy Zachodnie” w Jeleniej Górze, podczas którego wybrano jego nowy Zarząd w składzie: Krzysztof Tęcza – prezes, Andrzej Mateusiak – wiceprezes urzędujący, Krzysztof Paul – sekretarz, Robert Nowak – skarbnik, Janusz Milewski – członek oraz Oddziałową Komisję Rewizyjną w składzie: Piotr Gryszel – przewodniczący, Robert Szuber, Arkadiusz Wichniak, Roksana Knapik i Jerzy Górski.

Wybrano także delegatów na Regionalną Konferencję Oddziałów PTTK we Wrocławiu, tj. Piotra Gryszela, Andrzeja Mateusiaka, Roberta Nowaka, Jacka Potockiego, Krzysztofa Tęczę i Janusza Turakiewicza.

(KT)

Wznowienie spotkań Konwersatorium Karkonoskiego

Jelenia Góra, kwiecień

Po dłuższej przerwie wznowione zostały spotkania organizowane przez jeleniogórskie Biuro Wystaw Artystycznych w ramach Konwersatorium Karkonoskiego, a hasłem otwierającym nowy cykl tych spotkań, było „My w przestrzeni publicznej”. Spotkanie zdominował gorąco dyskutowany na przełomie roku temat możliwości zbudowania w Jeleniej Górze kontrowersyjnego pomnika Ofiar Wołyńskich autorstwa Andrzeja Pityńskiego z USA.

Spotkanie moderował Janusz Korzeń, a wprowadzenie do żywej dyskusji z udziałem wielu uczestników stanowiły wypowiedzi Mariusza Gierusa, sekretarza Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Pamięci Ofiar Męczeństwa i Ludobójstwa Kresowian oraz dr Marcina Zglińskiego, historyka sztuki i pracownika naukowego Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

W dyskusji ujawniły się – przy niekwestionowaniu potrzeby uczczenia pamięci zbrodni na Wołyniu – z jednej strony bardzo negatywne oceny formy wspomnianego pomnika i niezgoda na jego zrealizowanie, a z drugiej jej obrona przez inicjatorów starań o jego zbudowanie. Jednym z istotnych wniosków ze spotkania było wskazanie na potrzebę zorganizowania otwartego konkursu na znalezienie jak najwłaściwszego rozwiązania artystycznego i przestrzennego tego pomnika.

(JK)

Dolnośląskie Centrum Sportu w Jakuszycach

Wrocław, kwiecień



Na spotkaniu zorganizowanym przez Marszałka Województwa Dolnośląskiego zaprezentowano koncepcję architektoniczno-przestrzenną Dolnośląskiego Centrum Sportu, jakie ma powstać w najbliższych

trzech latach na Polanie Jakuszyckiej. Przy zbudowaniu tu nowoczesnej bazy sportowej dla organizacji wielkich imprez narciarskich i biathlonowych zaspokajane mają być także potrzeby amatorów coraz bardziej popularnego biegania na nartach i uprawiania turystyki rowerowej. Zadanie to będzie realizowane na zlecenie Marszałka przez Dolnośląski Park Innowacji i Nauki przez konsorcjum wrocławskich firm Miastoprojekt Wrocław i ETC Architekci, a prace projektowe będą prowadzone pod kierunkiem arch. Marka Romaniszyna.

(JK)

Rafał Fronia na Lhotse Himalaje, maj



Himalaista z Jeleniej Góry Rafał Fronia, członek Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego, 21 maja wszedł na Lhotse (8516 m n.p.m.) – czwarty najwyższy szczyt świata. Serdecznie gratulujemy!

(JK)

NOWE WYDAWNICTWA

Bajkowy Przewodnik dla dzieci „Bukowiec w Dolinie Pałaców i Ogrodów”



format: 12 x 22 cm
72 strony
Wydawca:
Wydawnictwo
AD REM
www.adrem.jgora.pl

Nowy Bajkowy Przewodnik dla Dzieci opowieściami o przygodach karkonoskich skrzatów prowadzi po ciekawych i magicznych miejscach

Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej, a szczególnie malowniczego Bukowca. Dla maluchów to porcja dobrej lektury, ciekawostki, zagadki, zadania i atrakcje specjalnie dla dzieci. Dla rodziców – pomoc w organizacji wycieczek i interesujące informacje. W zestawie mapka parku, kredki, notes i pocztówki. Zapraszamy dzieci do fotografowania się ze skrzatami.

KOLARSTWO GÓRSKIE

— JAK BEZPIECZNIE JE UPRAWIAĆ



GRUPA KARKONOSKA

Sudety Zachodnie od lat cieszą się wzrastającym zainteresowaniem turystyki masowej. Ich ukształtowanie sprzyja uprawianiu nie tylko turystyki pieszej, ale również rowerowej.

W rejonie tym największym obszarem z siecią tras sprzyjających turystyce rowerowej są Góry Izerskie. W okolicach Jakuszyca znajdują się trasy przyjazne na rodzinne wypadki rowerowe. Są to szerokie, szutrowe, a nawet asfaltowe trasy ciągnące się od Szklarskiej Poręby, przez Polanę Jakuszycką aż do Świeradowa-Zdroju. W pobliżu tej ostatniej miejscowości znajdują się trasy dla osób bardziej zaawansowanych tzw. „Single tracki”. Turystyka rowerowa rozwija się również w innych pasmach Sudetów Zachodnich, w Rudawach Janowickich i w Karkonoszach, w rejonach Karpacza, Sosnowki, Przesieki, jak również Piechowic.

Nad bezpieczeństwem wszystkich turystów pieszych i rowerowych czuwa Grupa Karkonoska GOPR. Na podstawie sporządzonych przez nią statystyk można stwierdzić, iż większość wypadków rowerowych w Sudetach Zachodnich odnotowano na szerokich ścieżkach, gdzie rowerzyści mogą rozwinąć dużą prędkość. W roku ubiegłym dwa najgroźniejsze wypadki rowerowe wydarzyły się w rejonie Świeradowa-Zdroju. Niejednokrotnie wsparciem dla ratowników GOPR-u przy wypadkach rowerzystów jest śmigłowiec LPR, którego użycie skraca dotarcie osoby poszkodowanej do szpitala.

Do każdej wycieczki rowerowej należy się odpowiednio przygotować. Powinno się przede wszystkim dobrze ją zaplanować, dobrać trudność tras do naszych umiejętności, sprawdzić aktualne warunki pogodowe. Szczególnie ważne jest zwrócenie uwagi na trudność trasy, jeżeli na wycieczkę wybieramy się z dziećmi. Na podobne wypadki nie powinno się np. wybierać „Single tracków”, tras w rejonie Polany Jakuszyckiej lub Rudaw Janowickich. Poruszając się po górskich szlakach dopuszczonych do turystyki rowerowej, powinniśmy pamiętać również o tym, że na tych szlakach poruszają się turyści piesi.

Poniżej podaję kilka zasad dla użytkowników górskich tras rowerowych:

1. Zawsze używaj kasku, najlepiej modelu przeznaczonego do uprawianej dyscypliny.
2. Używaj ochraniaczy (kręgosłupa, kolan, łokci), zwłaszcza do zjazdu.
3. Pamiętaj, że dziecko w foteliku lub w przyczepce powinno być przypięte pasami i również korzystać z kasku.
4. Nie przeceniaj swoich umiejętności i nie próbuj samemu wykonywać rzeczy, których jeszcze nie robisz (np. skakania, zjazdu ze stromych ścianek, skał).
5. Unikaj samotnej jazdy i korzystaj z jakiejś aplikacji, która pozwoli Ci zlokalizować (np. Endomondo, Strava), informuj, gdzie jedziesz i jadąc samemu, nie podejmuj ryzyka.
6. Przed jazdą sprawdzaj sprzęt (hamulce, mocowanie kół, ewentualne pęknięcia na ramie, widelcu).
7. Zdobądź informacje o trasie, którą masz zamiar jechać, korzystając z przewodników, aplikacji i tablic informacyjnych. Jadąc nową, nierozpoznaną trasą (zwłaszcza w dół) bądź przygotowany na wszystko (uskoki, hopki, powalone drzewa za zakrętem, skrzyżowania z drogami, szlakami itp.).
8. Stosuj się do ogólnych zasad bezpieczeństwa na drogach i regulaminów np. obowiązujących w KPN.
9. Zapoznaj się z zasadami pierwszej pomocy, możesz uratować towarzysza jazdy lub on Ciebie, jeśli wie, jak to zrobić.
10. Zainstaluj w telefonie zalecaną przez GOPR darmową aplikację RATUNEK.



Piotr Zamorski



Aktualne informacje o stanie szlaków i o pogodzie w górach znajdziecie Państwo na stronie www.gopr.org a w razie potrzeby dzwońcie na nr 985 lub 601 100 300.

MY, TAK BARDZO NOWOCZEŚNI



Wojciech Wojciechowski,
nauczyciel
i publicysta

WOJCIECH WOJCIECHOWSKI

Słyszeliście może o kulcie cargo? Miał on swój początek na Fidżi w pierwszej połowie XIX w. Pewnego razu wylądowało tam nowoczesne wojsko. Miejscowa ludność, która nigdy nie miała okazji widzieć latających dobrodziejstw technologicznych spod znaku logistyki przemocy, uznała, że budowa kopii samolotów bądź broni z patyków i liści spowoduje przybycie bogów. A na jakiego boga czeka region Karkonoszy, gdzie kult cargo stał się wręcz strategią?

Pamiętacie tę radość, gdy w roku 2013 ukończono pierwszy etap modernizacji stadionu przy ul. Żłotniczej? Radowali się jeleniogórzanie, że będą mogli „haratać w gałę” na nowej murawie. Radowały się jeleniogórzanki, że będą mogły biegać po nowej bieżni. I fajno. Niestety raz spadł deszcz i stadion zamienił się w zbiornik wodny. Oto przykład modernizacji à la cargo w postaci najczystszej.

Radość była równie wielka, gdy w dwa lata temu do Jeleniej Góry zawitał wygnany ze Świdnicy Festiwal Reżyserii Filmowej. Przecież Jelenia Góra także potrzebuje gwiazd i celebrytów prężyących się „na ścianie” niczym sfinksy, prawda? Festiwal ten nie był jednak fe-

stiwałem odkrywającym nowe talenty reżyserii filmowej jak znakomity Międzynarodowy Festiwal Filmowy ZOOM – ZBLIŻENIA. Zostały pokazane filmy, które były już do znudzenia wyświetlane w polskich kinach. Na szczęście wygnany ze Świdnicy festiwal odbył się w Karkonoszach tylko raz, ale miasto dołożyło do niego kilkadziesiąt tysięcy polskich złotych.

Radość nasza była wielka także wtedy, gdy do stolicy Karkonoszy dojechało Pendolino. Karkonoscy władarze liczą na to, że turyści z centrum Polski przybędą tłumnie do Hirschbergu i okolic, zostawiając krocie lokalnym hotelarzom oraz sklepikarzom. Przecież zachodnie kurorty górskie też mają szybką kolej, więc dlaczego i my takiej mieć nie możemy, prawda? Jasne. Szkopuł w tym, że miejscówka w wagonie Pendolino dla wielu okazuje się wciąż marzeniem. Beneficjentami tej szybkiej kolei są wszak tylko niektórzy zasobni przedstawiciele klasy średniej.

Przykładów kultu cargo w Karkonoszach jest mnóstwo i nic nie zapowiada

poprawy. Mieszkańcy Fidżi konstruując samoloty z tego, co mieli pod ręką, liczyli na przyjsie boga. Pytanie, na jakiego boga czekamy w Karkonoszach? Może na boga nowoczesności? Ale co to takiego ta nowoczesność? Otóż, czym ona nie jest wiedzą ci, którzy doświadczyli tandetnego lub kosztownego modelu opartego m.in. na rozwoju przez naśladownictwo, czyli „modernizacji cargo”. Problem w tym, i jest on ogólnopolski, że rządzący koncentrują swoją uwagę głównie na zwiększaniu potencjału materialno-gospodarczego. Z kolei modernizacja na poziomie społeczno-kulturowym ma znaczenie drugorzędne. Taka to właśnie jest nasza mentalność... z patyków i liści.

Dlatego racje ma wybitny literaturoznawca prof. Przemysław Czapliński, że czas skończyć z polską modernizacją imitacyjną. Wiele rzeczy można przekopiewać z zachodnich państw, ale nie da się – powiada słusznie Czapliński – imitować zaufania – to więź społeczna, którą trzeba wypracować i którą trzeba pielęgnować – dodaje. Amen. ■

OD REDAKCJI: W tytule poprzedniego felietonu Wojciecha Wojciechowskiego zabrakło ważnego słowa. tytuł powinien brzmieć: Przez żółądek do pogromu (!). Za to, iż nam ono umknęło – bardzo przepraszamy.



Karkonosze i okolice słynęły dawniej z tkactwa, lnów, welen, ziołolecznictwa, aromatyzowania, doprawiania oraz barwienia żywności, tkanin i skór. Tkactwo łączyło się z jedzeniem poprzez rośliny. Wszak od wieków wykorzystywano tu len, konopię, mak, pokrzywę i wiele innych roślin o właściwościach włóknistych, oleistych, leczniczych, barwierskich, odżywczych i aromatyzujących.

Przykładowo historycznym bogactwem Karpacza jest niewątpliwie żywność funkcjonalna – spożywcza i lecznicza, bazująca na ziołach. Tamtejsi laboranci to dawna grupa wytwórców medykamentów ziołowych, których produkcję celowo stłumiono. Laboranci nie tylko leczyli karkonoskimi ziołami, lecz zapewne sami także je spożywali. Z gór pozyskiwali rośliny lecznicze i nieuprawne warzywa, co dokumentują ryciny i źródła pisane.

Wszystkie rośliny są lecznicze, niektóre zaś jadalne, przy czym pozyskiwać można tylko te niechronione. Bodaj najsmaczniejsze, dzikie karkonoskie warzywa to np. marchewnik, podagrycznik, krwawnik, kurdyban, szanta, pokrzywa, podbiał, różne babki, fiołki, jasnoty, szczawie, rzodkwie i rzeżuchy, a także wszewłoga, o której pisała św. Hildegarda. Wszystkie były dawniej spożywane jako potrawy i przyprawy. Szkoda, że nie spotykamy ich w karpaczańskiej gastronomii, np. w formie



słynnego likieru ziołowego lub innych przetworów, np. octów, marynat, kiszzonek czy jarzyn.

Dawni mieszkańcy Karkonoszy zajmowali się także hodowlą krów, pozyskiwali mleko, wytwarzali sery, masło, śmietanę, maślanek, które służyły im za leśny prowiant. Karkonoskie osady znane były z manufakturowego serowarstwa. Szyldy z opisem produktów mlecznych stawiano przy ogrodzeniach, tak by były łatwo zauważalne.

Tradycje serowarskie nie dotyczą tylko polskiej strony Karkonoszy. W Małej Upie, gdzie mieszkali i pracowali drwale i karczacy, również wytwarzano sery, do których dodawano zioła. Sery stanowiły jeden z podstawowych produktów spożywczych. Z oscypkami, masowo obecnymi dziś w Karpaczu, niewiele je łączyło.

Warto więc wrócić do lokalnych tradycji serowarskich, zamiast posiłkować się cudzymi.

Do sera pasuje wino, więc na koniec przypomnijmy czerwec trwały i roczny (*Scleranthus*), niepozorne rośliny związane m.in. ze śląskim sukrem i kulinariami. W Karkonoszach są to gatunki z grupy roślin rodzimych lub trwale zadomowionych, występujące np. w murawach naskalnych Chojnika. Na czerwcach żerował czerwec polski (*Coccus Polonius*), pluskwiak stosowany dawniej jako czerwony barwnik również do wina, a Śląsk eksportował go zapewne, podobnie jak Polska i Ruś. Koniec tej hossy w XVII w. przyniósł zalety meksykańskiego czerwca kaktusowego, z którego do dziś wytwarza się koszenilę, barwnik stosowany w produkcji kisielei, galaretek, żelków i... szminek.



Anna Rumińska
architekt,
antropolog
kultury i jedzenia,
liderka Slow Food
Dolny Śląsk

